



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
„JAK UCZYĆ”

Polacy za granicą:

Kazachstan

Rodacy na stepach Azji
Leworęczny uczeń
Norwid - poeta osobny



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

UCZYMY, JAK UCZYĆ

ul. S.Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

tel: +48 89 521 36 20

e-mail: odnswp@gmail.com

www.odnswp.pl

Szanowni Państwo,

Pragnę Państwa serdecznie powitać w kolejnym roku wydawania kwartalnika „Uczymy, jak uczyć”. Cieszę się, że są Państwo z nami. Obiecujemy numery pełne ciekawych i inspirujących artykułów, informacji i scenariuszy lekcji.

W nowym numerze przenosimy się do Kazachstanu. Do miejsca pozostającego w pamięci z dwóch powodów – jako świadectwa okrutnego losu naszych rodaków podczas II wojny światowej, przymusowego przesiedlenia i egzystencji w nieludzkich warunkach oraz jako hartu siły i nieprzemijającej od pokoleń miłości do ojczyzny. Tu właśnie w tym odległym od Polski kraju, w jego północnej części, nadal możemy usłyszeć język polski, zobaczyć polskie domy i kościoły.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wiele osób nie zna historii brutalnych wywózek Polaków z ówczesnych polskich ziem na Sybir i kazachstańskie stepy, dlatego też dla nich przygotowaliśmy obszerny artykuł historyczny wraz z zapisem wspomnień świadka tego wydarzenia Elżbiety Stepskiej-Kot, która jako trzylatka wraz z sześcioletnią siostrą i mamą została wywieziona do Kazachstanu, aby wrócić do Polski po sześciu latach ciężkiej doli.

W tym numerze „Uczymy, jak uczyć” pokazujemy także współczesny Kazachstan polskimi oczami. Przenosimy się do salek szkolnych, rozmawiamy z Iwoną Toczek, która z ramienia ORPEG uczyła języka polskiego kolejne pokolenia Polaków. Podglądamy, jak rodacy z odległego od Polski kraju krzewią polskość, pamiętają o naszej tradycji, obchodzą święta i żyją na co



Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Dariusz Piotr Bonisławski

dzień. Rozmawiamy także z Joanną Granicą, która wyjechała kilka lat temu z Polski do pracy w Kazachstanie. Perspektywa osoby wychowanej w Polsce pozwala nam uchwycić współczesne konteksty życia potomków Polaków.

Zapraszamy Państwa także do lektury pozostałych artykułów. W tym numerze wiele stron poświęciliśmy ważnym postaciom literatury polskiej. Piszemy o Cyprianie Kamilu Norwidzie oraz Danucie Wawiłow, której wiersze wielokrotnie czytali Państwo na swoich lekcjach. Nie zapominamy także o metodyce nauczania – zapraszamy do zapoznania się ze scenariuszami lekcji oraz artykułu na temat leworęczności i jej wpływie na funkcjonowanie dziecka dwujęzycznego.

Numer „Uczymy, jak uczyć” zapowiada się bardzo interesująco i mam nadzieję, że Państwo również znajdą dla siebie wiele inspirujących i pożytecznych treści.

Dariusz Bonisławski

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ

Kolejny rok, kolejne wyzwania. Z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Piotrem Bonisławskim rozmawia Marcin Teodorczyk | **3**

INSPIRACJE

Danuta Wawiłow – poetka dziecięcych radości i smutków
Maja Kupiszewska | **5**

Kardynał Stefan Wyszyński na wielkim i małym ekranie
Rafał Dajbor | **8**

LEKTURY OBOWIĄZKOWE I UZUPEŁNIAJĄCE

Dla nauczycieli – zeszyty ćwiczeń dla leworęcznych uczniów | **13**

Dla dzieci – „Pierwsze abecadło” | **15**

Dla dorosłych – „Ludowa historia Polski” | **17**

Cyprian Kamil Norwid. Wiersze wybrane | **18**

UCZYMY...

„Kto ty jesteś? Polak mały”. Podtrzymywanie tożsamości narodowej dzieci przebywających na emigracji w świetle badań własnych
Alina Masiakowska-Nowacka | **23**

...JAK UCZYĆ

Leworęczny uczeń w praworęcznym świecie
Hanna M. Górna | **26**

TEMAT NUMERU – KAZACHSTAN

Rodacy na stepach Azji (XIII-XIX wiek)
Andrzej Grzeszczuk | **29**

„Żółta ziemia, żółta woda...”. Kazachskie wspomnienia Elżbiety Stepskiej-Kot
Dominika Jenc (red.) | **39**

Polacy w Kazachstanie
Irena Szirkowiec | **45**

Oświata polska w Kazachstanie
Anita Staszkievicz | **48**

Współczesny Kazachstan polskimi oczami. Z Joanną Granicą, Polką zamieszkałą w Kazachstanie, rozmawia Małgorzata Sidz | **51**

TECZKA NAUCZYCIELA | 57

Krajobrazy Polski
Alina Masiakowska-Nowacka

Moja tożsamość – my i tradycja
Alina Masiakowska-Nowacka

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Nauczanie języka polskiego w Kazachstanie od kuchni. Z Iwoną Toczek, nauczycielką języka polskiego, rozmawia Marcin Teodorczyk | **61**

KĄCIK RODZICA

Zanurzajcie dziecko w języku polskim
Katarzyna Czyżycka | **67**

PATRONI ROKU 2021

Cyprian Kamil Norwid – poeta osobny
Katarzyna Matwiejczuk | **69**

Uchwała Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2021
Rokiem Cypriana Kamila Norwida | **73**

Konstytucja 3 maja – nadzieja kolejnych pokoleń Polaków na wolność i niepodległość
Anna Apanowicz | **74**

Uchwała Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2021
Rokiem Konstytucji 3 maja | **76**

UCZYMY jak UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych

Redaktor naczelny

Dariusz Piotr Bonisławski

Redaktor prowadząca

Katarzyna Czyżycka

katarzyna.czyzycka@odnswp.pl

Redaktor/sekretarz redakcji

Marcin Teodorczyk

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Redakcja techniczna

Michał Świątek

ISSN 2544-4522

Nakład: 1000 egz.

Rada Naukowa

prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, UAM

dr hab. Piotr Garncarek, UW

dr hab. Ewa Lipińska, UJ

dr hab. Anna Seretny, UJ

Redakcja kwartalnika

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Wydawca

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Biuro Zarządu Krajowego

Dom Polonii w Warszawie

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

swp@wspolnotapolska.org.pl

Reklama

swp@wspolnotapolska.org.pl

Projekt, skład, DTP

Michał Świątek

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ul. Słoneczna 3C, 05-270 Marki

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo do skracania i edytowania tekstów. Nadesłanie tekstu nie jest równoznaczne z jego opublikowaniem. Redakcja nie odpowiada za treść płatnych reklam.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
UCZYMY JAK UCZYĆ

Zdjęcie okładowe: Majówka Polonijna 2021. Obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Gabinet Języka Polskiego w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Kazachstanie.

Kolejny rok, kolejne wyzwania

Z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariuszem Piotrem Bonisławskim rozmawia Marcin Teodorczyk

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski. Fot. Archiwum SWP

Panie Prezesie, jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” poradziło sobie w czasie pandemii w ubiegłym roku?

Chyba nie ma osoby czy instytucji, która nie odczuła jej skutków, podobnie było z naszą organizacją. Ograniczenia związane z przemieszczaniem się i realizowaniem spotkań wyeliminowały w 2020 roku z naszego programu tak znaczące przedsięwzięcia, jak Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych czy konferencje metodyczne stanowiące bardzo ważny element doskonalenia zawodowego, podnoszenia jakości nauczania, ale też budowania społeczności nauczycieli polonijnych. Społeczności wzajemnie się wspierającej i dzielącej merytorycznymi pomysłami. Jako dużą stratę należy uznać brak przyjazdów dzieci polonijnych do naszego kraju. Pobyty edukacyjne rozwijają znajomość języka polskiego, kultury czy historii i stanowią nieodłączny element edukacji w szkołach polonijnych. Jest to swojego rodzaju zachęta do podejmowania trudu tej edukacji, więc ich brak szczególnie nas martwił. Te i inne problemy rozwiązywaliśmy szybko oraz skutecznie za pośrednictwem elektronicznych narzędzi. Trzeba powiedzieć, że przy wszystkich ograniczeniach z tego wynikających udało się osiągnąć niemały sukces, gdyż takim jest frekwencja liczona w miliony odsłon postów na

naszych portalach Polonijnej Agencji Informacyjnej, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli oraz tysiące uczestników szkoleń i konferencji. To budzi poczucie dumy, gdyż nie było łatwo w krótkim czasie przestawić się z jednej formy na drugą i to w sytuacji trapiących nasz zespół chorób, ograniczenia pandemicznych czy nowych uregulowań związanych ze zmianą organu dotacyjnego, którym obecnie jest KPRM.

Czy formuła komunikacji online przyjmie się na dłużej w Stowarzyszeniu i zastąpi kontakty osobiste?

Przejsięcie na realizację zadań za pośrednictwem internetu oprócz ograniczeń ma również swoje pozytywne. Do takich należy zaliczyć większą elastyczność w doborze uczestników ze względu na eliminowanie kosztów dojazdu czy większą częstotliwość spotkań. Pozostawiając kontakty fizyczne jako ważne i nieodzowne dla realizacji właściwego programu budowania relacji kraj – emigracja, zapewne trzeba by było włączać tak często, jak tylko możliwe, formy elektroniczne do organizacji spotkań, szkoleń czy konsultacji, poszerzając w ten sposób liczbę prowadzonych form współpracy.



STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Jakie są kluczowe obszary działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w 2021 roku?

Obszary wsparcia są zawsze podobne, ponieważ są pochodną różnych polonijnych aktywności. W pierwszym rzędzie wymienić trzeba oświatę, kulturę, sport czy wsparcie instytucjonalne organizacji polonijnych. Cały czas pamiętamy też o niezbędnych dla wielu środowisk inwestycjach w infrastrukturę. W ramach tej ostatniej wymienić należy przede wszystkim rozbudowę Domu Kultury Polskiej w Wilnie z przeznaczeniem na siedzibę TVP Wilno, młode, ale dynamicznie rozwijające się medium aspirujące do miana symbolicznego „głosu” Polaków na Wileńszczyźnie.

Jakich konkretnych działań na rzecz Polonii i Polaków za granicą możemy spodziewać się 2021 roku?

Dodać należy planowane symboliczne otwarcie projektu „Światowego Centrum Polonii” na bazie Domu Polonii w Pułtusku, pomyślanego jako miejsce pokazujące dorobek emigracji polskiej, ale z drugiej strony będącego doskonałym miejscem szeregu aktywności polonijnych. Nie można nie wspomnieć o kolejnych już Letnich Światowych Igrzyskach Polonijnych czy realizowanej, pomimo wielu przeszkód z wielkim oddaniem członków i partnerów samorządowych Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, akcji wakacyjnych przyjazdów dzieci polskich z Kresów. Pomimo wielu działań nie zapominamy o naszych przyjaciółach z Białorusi, w tym więzionych Andżelice Borys i Andrzeju Poczobucie, a także o wielu innych członkach Związku Polaków na Białorusi, których sytuacja jest trudna i wymagająca wsparcia. Pracujemy na ich rzecz dobrym słowem i modlitwą, a także realną opieką pocho-

dzącą z naszego Centrum Charytatywnego w Białymstoku, gdy znajdują się po naszej stronie granicy.

To wszystko jest możliwe dzięki pracy najczęściej wolontariackiej naszych członków skupionych w 22 oddziałach, pracowników, a także dotacjom przekazywanym w ramach konkursów organizowanych przez KPRM, MSZ, MKiS czy MNiSW.

Polonia i Polacy ze Wschodu również się zmieniają. W działania włączają się kolejne pokolenia chcące krzewić polskość i pamięć o swoich korzeniach, co ułatwiają nowe technologie, dzięki którym świat się skurczył. Zmienił się też charakter współczesnej emigracji. Jak Pan Prezes ocenia obecną sytuację naszych rodaków. Jakie wyzwania przed nimi stoją, a jakie zagrożenia?

Sytuacja Polaków żyjących poza granicami paradoksalnie staje się dużo lepsza dzięki nowym technologiom, które umożliwiają codzienny kontakt z rodzinami, śledzenie w razie potrzeby wydarzeń czy załatwianie koniecznych spraw. Internet pokazał swoją „siłę i możliwości” w czasie pandemii i pewnie już pozostanie głównym „pośrednikiem” między nami. Trzeba jednak mieć świadomość, że nawet takie „dobro” wzbogacone o szereg działających portali o naszej historii, kulturze, języku, a nawet stron internetowych nauczających gotować tradycyjne polskie potrawy, to skarb i ogromne możliwości, ale bez inspiracji, zachęty, jednym słowem – bez tych, których często nazywamy Przewodnikami czy Mistrzami, czyli mówiąc wprost: bez nauczycieli szkół polonijnych nie będzie sukcesu. Dlatego trzeba postawić na równomierny rozwój i wsparcie z jednej strony nowoczesnych technologii, a z drugiej szkół, nauczycieli i środowisk oświaty polonijnej.

Maja Kupiszewska

Danuta Wawiłow – poetka dziecięcych radości i smutków

Tomik „Danuta Wawiłow dzieciom”, wyd. Nasza Księgarnia, 2013. Fot. Maja Kupiszewska

Danuta Wawiłow jako dziecko wiedziała, że chce zostać pisarką. Jako ośmiolatka zapisywała w zeszycie w kratkę tytuły książek, które kiedyś planowała napisać. Czy którykolwiek z tytułów wykorzystała w dorosłym życiu? Trudno powiedzieć, zeszyt dawno zaginął. Na pewno stworzyła mnóstwo wspaniałych wierszy, które bawią i wzruszają dzieci oraz dorosłych.

Wiersze Danuty Wawiłow weszły już do kanonu poezji dla dzieci i zajmują miejsce obok twórczości Brzechwy, Tuwima, Chotomskiej. Pełne są poetyckich i językowych metafor, poruszają wyobraźnię kolejnych pokoleń. Nic dziwnego, gdyż poetka miała ogromną łatwość w wychwytywaniu tematów dla dzieci najważniejszych, jakby sama ciągle była dzieckiem. Czy to zasługa tego, że lubiła towarzystwo dzieci? W autobusach zawsze wybierała miejsce gdzieś w pobliżu grupy ludzi, bo jak mawiała: *mogę być pewna, że usłyszę coś ciekawego. Kto wie, może nawet będzie z tego bajka czy wiersz?* (Danuta Wawiłow dzieciom, wyd. Nasza Księgarnia, 2013, wstęp Natalia Usenko).

Od Kozmodemiańska po Warszawę

Urodziła się 14 kwietnia 1942 roku w Kozmodemiańsku nad Wołgą w Rosji. Tu jej matka (prawniczka) została zesłana z rodziną podczas II wojny światowej wraz

z mężem. Jej ojciec Dymitr Wawiłow był technikiem budowlanym i nie dożył narodzin córki, zginął pod Stalingradem. Czteroletnia Danusia przyjechała z mamą do Polski, gdzie najpierw mieszkali w Łodzi, potem przenieśli się do Warszawy. Tu poetka skończyła Liceum im. J. Dąbrowskiego przy ul. Świętokrzyskiej. Tu też zadebiutowała – w wieku 16 lat przełożyła opowiadanie z języka rosyjskiego, które ukazało się w „Świecie Młodych”. Po maturze dostała się na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, równocześnie tutaj podjęła studia na rusycystyce, a w latach 1963–1966 na Uniwersytecie im. M. W. Łomonosowa w Moskwie.

Pierwsze własne utwory zaczęła wydawać na łamach „Nowej Wsi” (proza) i „Współczesności” (poezja). W wieku dwudziestu czterech lat wyszła za mąż za studenta rusycystyki Olega Usenkę (w późniejszych latach był m.in. dyplomata, napisali też wspólnie wiele utworów). Już w Polsce była stażystką na rusycystyce UMCS w Lublinie, potem

nauczycielką języka rosyjskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Reja w Warszawie. Swoje utwory i reportaże drukowała w czasopismach „Literatura Radziecka”, „Nowa Wieś” i „Filipinka”.

W latach 70. XX wieku przystąpiła do Związku Literatów Polskich i zajęła się już wyłącznie pisaniem. Tłumaczyła słuchowiska radiowe, wydawała wiersze w prasie dziecięcej („Świerszczyk”, „Płomyczek”, „Miś”). W kolejnych latach współtworzyła programy telewizyjne (*Tik-Tak*, 5-10-15) i audycje radiowe. Dostała Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za całokształt twórczości (1988), a rok później została „Autorką Roku 1989” „Płomyka” (pisała tu felietony pt. „Jak pisać wiersze?”).

Lata 90. to czas współpracy z tygodnikiem „Filipinka” (rubryka „Cześć, poeci i poetki”), a następnie Klub Ludzi Artystycznie Niewyżytych (KLAN). KLAN należy już do kultowych działań – wiele lat po śmierci Wawiłow do niedawna jego członkowie utrzymywali ze sobą kontakt i wspominali spotkania z Wawiłow, warsztaty, ferie, zimowiska i wspólną twórczość. Działania KLANU nie ograniczały się jedynie do poezji – młodzi ludzie z pasją i zaangażowaniem robili zdjęcia, tworzyli kolaże i komiksy, wydawali gazetki, organizowali różnego rodzaju akcje i happeningi. Danuta Wawiłow potrafiła wydobyć z nich kreatywność i oryginalność, a także rozbudzić pasję.

Zmarła 29 maja 1999 roku w Warszawie. Od dłuższego czasu walczyła z guzem mózgu, o czym pisała w „Filipince”. Była szczerą i prawdziwą do końca.

W świecie Rupaków

Trudno wyliczyć wszystkie tomiki jej wierszy i same wiersze – lista tych najpopularniejszych jest bardzo długa. Napiszę o tych, które dla mnie są ważne i które pamiętam ze swojego dzieciństwa i dzieciństwa moich dzieci, m.in. *O Rupakach*, *Strasznie ważna rzecz, A jak będę dorosła, Kałużyści*. Bardzo bliski jest mi wiersz *Szybko*, który przedstawia czas przed wyjściem z domu, widziany oczami dziecka.

*Szybko, zbudź się, szybko, wstawaj!
Szybko, szybko, stygnie kawa!
Szybko, zęby myj i ręce!
Szybko, światło gaś w łazience!*

Wybrałam ten wiersz, gdyż celnie oddaje poranne zbieranie się rodziców i dzieci do wyjścia do przedszkola

i pracy, ale też wywołuje refleksję, zatrzymuje i sprawia, że chce się zwolnić. Koniec daje do myślenia, wsłuchujemy się w potrzeby dziecka:

*A ja chciałbym przez kałuże
iść godzinę albo dłużej,
trzy godziny lizać lody,
gapić się na samochody (...).*

W *Niewidzialnej plastelinie* Wawiłow udowadnia, że dzieciom, by dobrze się bawiły, nie potrzeba więcej niż własna wyobraźnia. Poetka ceniła młodego odbiorcę. Bliska jej była szkoła Korczakowska – do dziecka podchodziła z szacunkiem i zrozumieniem. Oddajmy głos badaczowi jej twórczości Bartłomiejowi Borkowi: (...) *Echem podzielenia myśli Korczaka było stanowcze występowanie poetki przeciw literaturze dla dzieci, która je „ogłupiała”. Wawiłow krytykowała poezję grafomańską, „kucającą” przed dzieckiem. Przerażała ją nurt literatury pisany w celach umoralniających, nie*

mogła pogodzić się z jawnym i nachalnym dydaktyzmem utworów dla dzieci. Uważała, że narzucanie dziecku swoich – często ubogich – zasad, nie jest niczym dobrym, wręcz niszczy dziecięcą niewinność i odwagę, dzięki którym najmłodszy potrafił opisać świat (Metafora w poezji dla dzieci Danuty Wawiłow, Bartłomiej Borek, UMCS w Lublinie, 2018).

Przełomem, który otworzył Wawiłow drogę do dziecięcego świata, było

urodzenie własnych dzieci. To one, Natalia i Kostek, sprawiły, że patrząc ich oczami, odnalazła w sobie całe pokłady dziecięcej radości i fascynacji światem. Na co dzień obserwowała, jak dzieci się zachowują, jak myślą, czego się obawiają, co je śmieszy i dziwi. Swoje obserwacje skrętnie przelewała na papier, tworząc wiersze dotyczące tego, co najważniejsze dla dzieci.

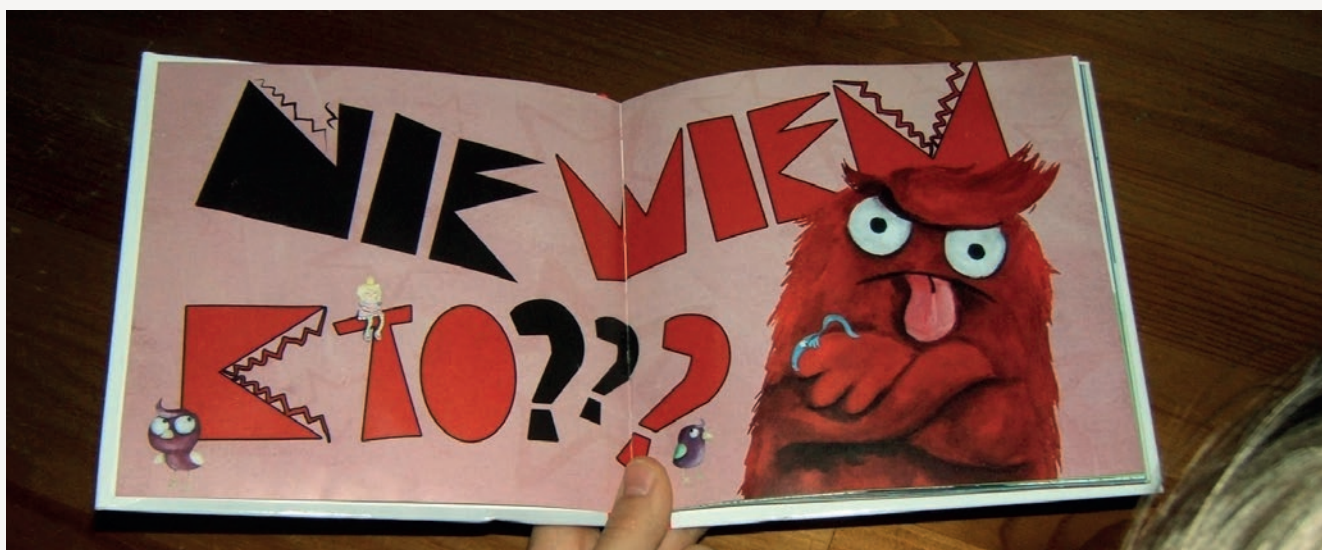
Patrząc czasem na mamę, czułam się starsza od niej – mówiła w jednym z wywiadów jej córka, również poetka i pisarka Natalia Usenko (W. Gnacikowska, *Ocean w kałuży, Danuta Wawiłow. Portret*, „Wysokie Obcasy” 1999, nr 31). Jakże inaczej udałooby się jej tak pięknie i prawdziwie oddawać dziecięce marzenia, zachwyty, radość, poruszać dużych i małych? Pisała nie tylko o jasnej stronie dzieciństwa – nie unikała też problemów i smutków, gdyż wiedziała, że lęki, strachy są częścią dzieciństwa i dziecięcego świata. Umiała dotrzeć do sedna, nie tylko poruszyć, wzruszyć, lecz także utulić, pocieszyć, wesprzeć. A wszystko to lekko i z dowcipem. *Żeby pisać dobrą książkę o psie, trzeba być psem albo przynajmniej choć trochę się nim poczuć, żeby pisać dla dziecka trzeba być w środku dzieckiem* – mawiała. (D. Mucha, *Danuta Wawiłow. Życie i twórczość*,

Wyd. Piotrkowskie Filii Akademii Świętokrzyskiej, Piotrków Trybunalski 2005).

Jej wiersze dobrze się czyta po latach, podobają się dzieciom, ciekawia, rozśmiesza – młodzi odbiorcy wytapują mrugnięcia okiem poetki, żarty i zabawę słowem, *Język tej poezji jest bliski językowi dziecka – prosty, bezpretensjonalny, zaskakujący oryginalnością zestawień słownych, a świat przedstawiony – bliski światu dziecka: bezpieczny, zmysłowy, nieograniczony konwenansami* (G. Leszczyński hasło biograficzne w *Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej* pod red. B. Tylickiej, G. Leszczyńskiego, Wyd. Ossolineum, Wrocław 2002). Dlatego tak dobrze nadaje się do zabawy i pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym, a szczególnie do edukacji literackiej i wychowania przez sztukę słowa.

W późniejszych latach dużo tekstów napisała razem z mężem Olegiem Usenko i córką Natalią Usenko, która poszła w jej ślady i pisze dla dzieci, wydaje książki, współpracuje z magazynem „Świerszczyk”.

Sięgamy po utwory Danki, jak określała sama siebie pseudonimem, czytamy je dzieciom i z dziećmi. Nie bójmy się wkroczyć w świat emocji, radości, świat pełen dziwnych stworzeń zamieszkujących ciemne kąty domów i przede wszystkim potrzeb dziecka. Wawilów daje głos najmłodszemu, wpuszcza nas do ich świata, pozwala usłyszeć i zrozumieć. Cofa nas do własnego dzieciństwa, tęsknoty za beztroską i czasu, w którym wszystko jest możliwe. Dajmy dzieciom głos i posłuchajmy, co do nas mówią.



Książeczka do płyty projektu „Nie wiem kto”, wyd. Warner Music Group. Fot. Maja Kupiszewska

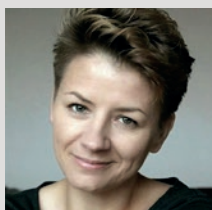
Nie wiem kto – płyta z tekstami Danuty Wawiłow

W 2010 roku ukazała się płyta z piosenkami dla dzieci zaprojektowana przez Przemka Momota. Zespół Nie wiem kto (wydawnictwo też ma tę nazwę) nagrało piosenki do tekstów Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Danuty Wawiłow. Przyznam, że tak dobrej płyty dla dzieci nigdy wcześniej nie słyszałam! Energetyczna muzyka, nowoczesne brzmienie i doskonale dobrane wokalne dzieci (w sumie w projekcie wzięło ich udział kilkanaścioro) – piosenki wpadają w ucho i nie są infantylną papką. To mocne, rockowe brzmienia! Bardzo polecam tę płytę dzieciom i nauczycielom do wykorzystywania w pracy i zabawie. Choć moje dzieci już urosły i mają po naście lat, gdy słyszą te piosenki, to nadal chętnie je nucą.

Tak o tekstach na płytę mówił Przemek Momot (*Miałem w głowie idee* – rozmowa z Przemkiem Momotem o projekcie *Nie Wiem Kto*, www.q1turka.pl, 5 X 2010):

Kiedy już zacząłem robić muzykę, chciałem, żeby była nowoczesna, atrakcyjna i żeby mogli jej słuchać również dorośli – to

było dla mnie niezmiernie istotne. (...) Kiedy zacząłem pisać muzykę do tekstów Brzechwy i Tuwima, okazało się, że to bardzo trudne. Poetyka tych tekstów jest mocno przykurzona – adaptacja ich do nowoczesnych form muzycznych okazała się dość skomplikowana. Dlatego z pierwotnej listy pozostały same szlagiery: „Samochwała”, „Siedmiomilowe buty”, „Leń”. Są znakomite i powstały z nich bardzo fajne piosenki. W pewnym momencie pracy nad płytą natknąłem się na wiersze Danuty Wawiłow, których wcześniej nie znałem – okazały się rewelacyjne. Są niezwykle współczesne, aktualne, uniwersalne, nowoczesne w formie i tak piosenkowe, że uznałem, iż to jest to. Zacząłem się w nich zaczytywać i po kolei wyjmowałem teksty na piosenki. W zasadzie wszystkie wiersze Wawiłow można zaadaptować (...).



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.



Rafał Dajbor

Kardynał Stefan Wyszyński na wielkim i małym ekranie

Rodzina prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego (Juliana Wyszyńska z domu Karp, Stanisław Wyszyński, poniżej od lewej: Stanisława Wyszyńska (później Stanisława Jarosz), Stefania Wyszyńska, Stefan Wyszyński i Anastazja Wyszyńska (później Anastazja Sulek), 1906. Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wikimedia Commons, licencja public domain

Rok 2021 został ogłoszony rokiem kilku znamienitych postaci z polskiej historii i kultury. Jest wśród nich także „Prymas Tysiąclecia” – kardynał Stefan Wyszyński. Wybitny duchowny, prześladowany przez komunistyczne władze prymas Polski, który już niebawem przez Kościół katolicki zostanie ogłoszony błogosławionym.

Jest to doskonały moment, by przypomnieć, jak postać kardynała Wyszyńskiego była przedstawiana na ekranie kinowym i telewizyjnym, ponieważ prymas był częstym bohaterem wielu filmów. Zanim jednak opowiemy o aktorach, którzy mieli okazję wcielać się w postać prymasa – przypomnijmy sylwetkę naszego bohatera.

Droga do kapłaństwa

Stefan Wyszyński urodził się we wsi Zuzela na pograniczu Mazowsza i Podlasia 3 sierpnia 1901 roku. Był synem rolników – Stanisława Wyszyńskiego (także organisty w miejscowym kościele) i Julianny z domu Karp. W 1910 roku rodzina Wyszyńskich przeniosła się do Andrzejewa, gdzie Stefan Wyszyński uczęszczał do szkoły, z której został wyrzucony wskutek konfliktu z jednym z nauczycieli. W latach 1912-15 uczył się w gimnazjum im. Wojciecha Górskiego w Warszawie, a w latach 1915-17 w prywatnej Szkole Handlowej Męskiej w Łomży. Jednak już wtedy zdecydowany był, by zostać księdzem. Niższe Seminarium

Duchowne we Włocławku ukończył w roku 1920, a Wyższe, także we Włocławku – w 1924, w którym to roku, 15 marca, przyjął święcenia subdiakonu, 5 kwietnia tego samego roku – diakonu, a 3 sierpnia – święceń kapłańskich udzielił mu biskup Wojciech Owczarek. Ksiądz Stefan Wyszyński nie poprzestał na seminarium duchownym. Kształcił się dalej. Ukończył Wydział Prawa Kanonicznego oraz Wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W latach 1924-1939 odbył m.in. liczne podróże zagraniczne, zaczął publikować swoje pierwsze artykuły w prasie katolickiej oraz książki, redagował lokalną prasę, był redaktorem naczelnym miesięcznika „Ateneum Kapłańskie”, od 1937 roku zasiadał w Radzie Społecznej przy Prymasie Polski.

Okres wojny i PRL-u

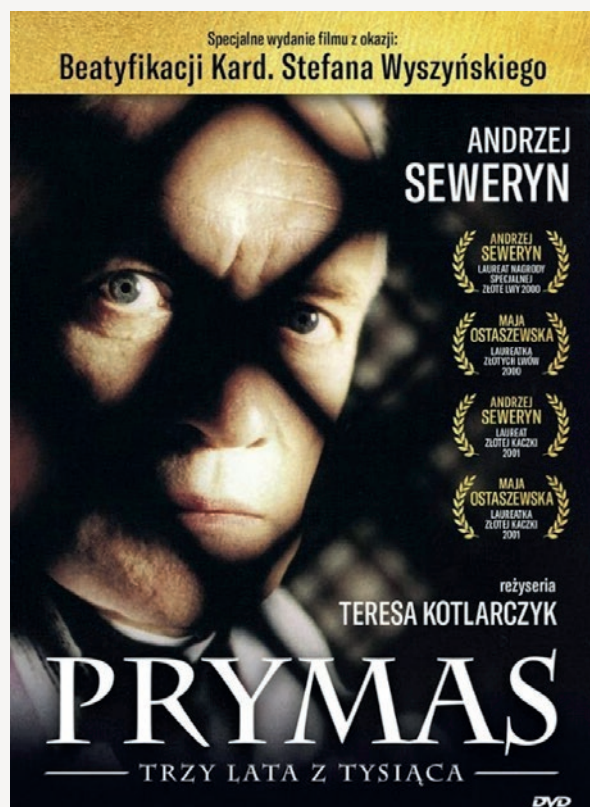
Podczas drugiej wojny światowej ukrywał się, ponieważ groziło mu aresztowanie przez Gestapo. Był także m.in.

kapelanem w Zakładzie dla Niewidomych w podwarszawskich Laskach, a w czasie Powstania Warszawskiego, pod pseudonimem Radwan III, kapelanem grupy Kampinos Armii Krajowej. W 1946 roku został biskupem, a w 1948 roku – Prymasem Polski zastępując na tym stanowisku kardynała Augusta Hlonda. Pełnił tę funkcję aż do swojej śmierci 28 maja 1981 roku. Brał udział w czterech konklawe (w 1958, 1963 oraz dwa razy w 1978) i wciąż borykał się z licznymi prześladowaniami ze strony komunistycznych władz, których kulminacją było internowanie go w latach schyłkowego stalinizmu (1953-1956) w czterech miejscach odosobnienia: Rywałdzie, Stoczku Klasztornym, Prudniku i Komańczy.

Jednocześnie prymas Wyszyński był pierwszym duchownym ze znajdującej się w sowieckiej strefie wpływów części Europy, który zdecydował się na negocjacje z władzami i na zawarcie porozumienia z rządzącymi komunistami, co wywołało kontrowersje w Watykanie. W latach 1957–1966 przewodniczył obchodom Tysiąclecia Chrztu Polski. To z jego inicjatywy na główne obchody 3 maja 1966 roku, na Jasną Górę miał przyjechać papież Paweł VI, ale komunistyczne władze nie wyraziły na to zgody. Prymas był nieustannie inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa i Służbę Bezpieczeństwa, choć jednocześnie władze stwarzały pozory zgodnej współpracy między państwem a Kościołem. Pogrzeb Stefana Wyszyńskiego zgromadził liczne delegacje z całego świata (brał w nim udział m.in. przyszły papież Benedykt XVI, czyli Joseph Ratzinger). Prymas został pochowany w sarkofagu w Bazylice Archikatedralnej Św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Proces beatyfikacyjny Stefana Wyszyńskiego rozpoczął się w 1988 roku z inicjatywy jego następcy, czyli Józefa Glempa i po przejściu wszystkich przewidzianych prawem kanonicznym etapów miał zakończyć się uroczystą mszą beatyfikacyjną 7 czerwca 2020 roku na Placu Piłsudskiego w Warszawie, ale wydarzenie to zostało odwołane ze względu na pandemię COVID-19. 23 kwietnia 2021 roku kardynał Kazimierz Nycz ogłosił, że msza beatyfikacyjna odbędzie się 12 września 2021.

Filmowi prymasi – Jan Frycz

Wróćmy tymczasem do filmów, w których pojawia się postać kardynała Stefana Wyszyńskiego i przyjrzyjmy się sylwetkom aktorów, którzy mieli okazję wcielić się w postać Prymasa Tysiąclecia. Jeden z takich filmów czeka obecnie na premierę. Jest to „Gierek” w reżyserii Michała Węgrzyna z Michałem Koterskim w roli tytułowej i Małgorzatą Kożuchowską jako Stanisławą Gierek. W filmie tym, którego premiera wyznaczona została na 15 października 2021 roku, w postać Stefana Wyszyńskiego wcielił się Jan Frycz – znakomity aktor, od 1978 roku występujący w teatrach Krakowa i Warszawy, od 2006 roku związany z warszawskim Teatrem Narodowym. Frycz debiutował na ekranie w 1976 roku w filmie telewizyjnym Gerarda Zalewskiego „Zielone – minione...”. Grał w wielu filmach i serialach, w tym tak znanych, jak „Wielki Szu” Sylwestra Chęcińskiego (1982), „Dwa księżycy”



Plakat do filmu „Prymas. Trzy lata z tysiąca” w reż. Teresy Kotlarczyk (2000).
Materiały promocyjne dystrybutora Best Film

Andrzeja Barańskiego (1993), „Pestka” Krystyny Jandy (1995), „Pornografia” Jana Jakuba Kolskiego (2003), czy „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” Marka Koterskiego (2006). Postać prymasa Stefana Wyszyńskiego to nie jedyna postać historyczna, w którą na ekranie wcielał się Jan Frycz. W jednym z odcinków serialu fabularno-dokumentalnego „Dzieje kultury polskiej” (1988) zagrał Kazimierza IV Jagiellończyka. W przedstawieniu Teatru Telewizji „Ziarno zroszone krwią” w reżyserii Kazimierza Kutza z 1994 roku – generała Leopolda Okulickiego. W serialu Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego „Marszałek Piłsudski” (2001) był prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, w Teatrze Telewizji „Kontrym” (reż. Marcin Fischer, 2010) – tytułowym bohaterem, w filmie Łukasza Barczyka „Hiszpanka” (2015) – Ignacym Janem Paderewskim, w „Legionach” Dariusza Gajewskiego (2019) – Józefem Piłsudskim, a w „Kurierze” Władysława Pasikowskiego (2019) – generałem Józefem Sosnkowskim.

Andrzej Seweryn

Bez wątplenia jednak najbardziej znanym ekranowym Stefanem Wyszyńskim polskiego kina jest Andrzej Seweryn, kardynał z filmu Teresy Kotlarczyk „Prymas. Trzy lata z tysiąca” nakręconego w 2000 roku. „Dzieło Teresy Kotlarczyk podzieliło krytykę, choć przeważały opinie przychylne, niekiedy wręcz entuzjastyczne. Podkreślano spójność stylistyczną, równowagę i umiar filmu, jego powściągliwość i skromność przy jednoczesnej sile dramatycznej. Dużą w tym zasługą również scenarzysty, Jana Purzyckiego, który oparł scenariusz na *Zapiskach*



Tzw. mały salon papieski w pałacu Borchów (Domu Arcybiskupów Warszawskich) przy ul. Miodowej 17/19 w Warszawie, 2018, którym 25 września 1953 roku Stefan Wyszyński został zatrzymany przez funkcjonariuszy UB. Fot. Adrian Gryczuk. Wikimedia Commons

więziennych samego kardynała Wyszyńskiego i bogatej dokumentacji. Nie znaczy to jednak, że *Prymas* jest wierną rekonstrukcją faktów historycznych. Nie ma np. dowodów, że komunistyczne władze rzeczywiście zamierzały wykorzystać sobowtóra do rozwiązania konfliktu z prymasem i Kościołem. Był to zabieg artystyczny, przydający filmowi emocjonalnej grozy, obrazujący metody, jakimi posługiwano się w walce ideologicznej. To także prawdziwy popis gry aktorskiej Andrzeja Seweryna, odtwórcy zarówno roli kardynała Wyszyńskiego, jak i jego sobowtóra Molendy. Udało mu się najtrudniejsze: z jednej strony odtworzył wizerunek charakteru i duchowości prymasa, z drugiej ukazał człowieka, który z małpią zręcznością naśladowuje każdy jego gest i ton, ale nie dociera do prawdy duchowej i dlatego pozostaje tylko fałszywie brzmiącą marionetką” – opisuje film Serwis filmpolski.pl.

Rzeczywiście, scenarzysta Jan Purzycki i reżyserka Teresa Kotlarczyk zdecydowali się na zabieg wprowadzenia do akcji sobowtóra kardynała Wyszyńskiego, w którego wcielił się także Andrzej Seweryn. Podwójna rola okazała się prawdziwym popisem aktora, który za swoją kreację otrzymał szereg wyróżnień. Nie mniej znakomici byli w filmie Kotlarczyk Zbigniew Zamachowski i Maja Ostaszewska jako towarzyszący kardynałowi podczas internowania duchowni, a także Krzysztof Wakuliński, Mariusz Benoit, Jerzy Trela, Piotr Adamczyk oraz – w roli Bolesława Bieruta – Henryk Talar.

Andrzej Seweryn to dziś jeden z najwybitniejszych, żyjących polskich aktorów, mający także za sobą bohaterską przeszłość w walce z komunistyczną władzą. Brał udział

w wydarzeniach Marca '68, za co wylądował na pięć miesięcy w więzieniu. Zaraz po studiach, w tym samym, 1968 roku zaangażował się do Teatru Ateneum, w którym pracował do 1980 roku. Sukces „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy otworzył przed nim drzwi do kariery w Europie Zachodniej, zwłaszcza we Francji, czego ukoronowaniem był angaż do niemal niedostępnego dla nie-Francuzów zespołu aktorskiego Comedie Francaise, a także występy w filmach największych reżyserów światowego kina, takich, jak Agnieszka Holland, Peter Brook, Steven Spielberg, czy Peter Greenaway. W latach 1980-2010 mieszkał po części we Francji, a po części w Polsce, do której wrócił ostatecznie w 2010 roku. Od 2011 roku jest dyrektorem Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie. A w roku 2021 obchodzi 75. urodziny. Daleko mu jednak do statusu „szanownego jubilata”. Jest wciąż aktorem bardzo aktywnym zawodowo, gra, reżyseruje, dyktuje, udziela wywiadów i cały czas podkreśla, że po wielu latach zawirowań zawodowych i życiowych – jest dziś człowiekiem spełnionym i szczęśliwym.

Lech Mackiewicz

Gdy 2 kwietnia 2005 roku zmarł papież św. Jan Paweł II było jasne, że szybko stanie się on bohaterem wielu filmów, bo jego długie i burzliwe życie wydawało się być gotowym materiałem na scenariusz. Jednak pierwszy z filmów fabularnych o Janie Pawle II, zatytułowany „Karol. Człowiek, który został papieżem”, zaczął być realizowany jeszcze za jego życia. Akcja zaczynała się w 1939 roku, a kończyła w 1978, w momencie wyboru na Tron Piotrowy. Ukazy-

wała wydarzenia, które ukształtowały przyszłego papieża, a więc wojnę, wyzwolenie, stalinizm i kolejne lata jego życia i pracy w realiach PRL-u. Film wszedł na ekrany w czerwcu 2005 roku, czyli dwa miesiące po śmierci Jana Pawła II.

Natychmiast ruszyły zdjęcia do kolejnego, zatytułowanego tym razem „Karol. Papież, który pozostał człowiekiem”, skupionym na latach 1978-2005. Obydwa te filmy wyreżyserował Giacomo Battiato, w obu też w roli tytułowej wystąpił Piotr Adamczyk. Poza tym grali m.in.: Olgierd Łukaszewicz (Karol Wojtyła senior), Matt Craven (Hans Frank), Grażyna Szapołowska (Brigitte Frank), Andrzej Deskur (kardynał Stanisław Dziwisz), Roman Gancarczyk (Jerzy Turowicz), Michał Anioł (Mieczysław Kotlarczyk), Jerzy Schejbal (kardynał Adam Sapieha), Fabrice Scott (ksiądz Jerzy Popiełuszko), Mario Prospero (arcybiskup Angelo Sodano), Paolo Maria Scalondro (generał Wojciech Jaruzelski) oraz znany z serialu sensacyjnego *Ośmiornica* Michel Placido jako doktor Buzzonetti. Oba filmy produkowane były jako telewizyjne, ale w Polsce trafiły także do kin. Autorem muzyki do obydwu był wybitny kompozytor – Ennio Morricone.

Zarówno w filmie „Karol. Człowiek, który został papieżem” jak i „Karol. Papież, który pozostał człowiekiem” kardynała Stefana Wyszyńskiego zagrał Lech Mackiewicz. Mackiewicz ukończył krakowską PWST w 1983 roku, ale już dwa lata później wyemigrował do Australii, w której mieszkał do 1995 roku. Jego emigracja miała podłoże polityczne – za działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów (NZS) aktor został jeszcze w stanie wojennym aresztowany i spędził za kratami kilka miesięcy.

Twierdzi jednak, że wyjazd na stałe na antypody spowodowany był nie tylko duszną atmosferą lat 80. „Jeszcze jako nastolatek, później student akademii teatralnej zaczytywałem się w książkach, w których akcja działa się w Australii. Pamiętam takie tytuły, jak „Australia kusząca obietnicą”, „Tomek w kranie kangurów” i wiele innych. Dzięki nim ten kontynent bardzo mnie zafascynował. A że w Polsce sytuacja nie układała się pomyślnie, postanowiłem, że wyjadę. Wraz z żoną, złożyliśmy prośbę do ambasady australijskiej o tzw. *one way ticket*, czyli bilet w jedną stronę. Udało się nam go dostać już za drugim razem” – opowiadał w jednym z wywiadów.

Jako jeden z nielicznych udających się na emigrację Polaków czuł komfort językowy, bo znał język angielski. Szybko okazało się, że w stopniu niewystarczającym... „Wyjeżdżając z Polski myślałem, że znam go bardzo dobrze. Jednak szybko okazało się, że jest zupełnie odwrotnie. Mimo to, karierę aktora rozpocząłem bardzo szybko. Kilka tygodni po przyjeździe poznałem dziewczynę, której chłopak kręcił film i brakowało mu jednego aktora – Węgra. Nie wiedzieć czemu, od razu pomyślała, że właśnie stamtąd pochodzę. Więc udawałem Węgra i szybko dostałem angaż w filmie. Później miałem kilka miesięcy przerwy. Pewnego dnia, grając w piłkę nożną poznałem fantastycznych australijskich aktorów. Razem postanowiliśmy stworzyć Teatr Auto Da Fe. I tak się stało, że świetnie

funkcjonuje do dziś” – mówił Mackiewicz. Dziś Lech Mackiewicz korzysta z faktu, że nie ma już przeszkód politycznych w przemieszczaniu się między Polską, a resztą świata i pracuje zarówno w Australii, jak i w Polsce. Obecnie występuje w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze, a gościnnie pojawia się także na innych scenach jako aktor i reżyser. Gra także w polskich serialach i filmach.

Olgierd Łukaszewicz

Aktorem, który aż trzykrotnie miał możliwość wcielać się w prymasa Stefana Wyszyńskiego jest Olgierd Łukaszewicz. Wystąpił w tej roli w przedstawieniach Teatru Telewizji w reżyserii Pawła Woldana – „Złodziej w sutannie” z 2008 roku, „Prymas w Komańczy” z 2009 roku i „Totus Tuus” z roku 2016. Łukaszewicz to aktor, który choć zagrał w wielu doskonałych filmach u najwybitniejszych polskich reżyserów, by wspomnieć tu choćby „Sól ziemi czarnej” i „Perłę w koronie” Kazimierza Kutza, „Brzezinę” Andrzeja Wajdy, „Noce i dnie” Jerzego Antczaka, „Gorączkę” Agnieszki Holland, „Przestuchanie” i „Generała Nila” Ryszarda Bugajskiego czy „Jak pies z kotem” Janusza Kondratiuka – jest wciąż najbardziej znany i popularny dzięki roli Albercika w kultowej komedii Juliusza Machulskiego – „Seksmisja” z 1983 roku, w której stworzył doskonały komediowy duet z Jerzym Stuhrem. Występował w wielu znakomitych warszawskich teatrach: Dramatycznym, Współczesnym, Powszechnym, Studio, Narodowym i Polskim. Jest także uznanym aktorem kilku teatrów w Niemczech. W latach 2002-2005 oraz 2011-2018 pełnił funkcję prezesa Związku Artystów Scen Polskich. Warto dodać, że poza występami we wspomnianych trzech spektaklach Teatru Telewizji miał okazję jeszcze raz wystąpić u Pawła Woldana w roli Stefana Wyszyńskiego – w jego filmie dokumentalnym „Jan Paweł II i Prymas Stefan Kardynał Wyszyński” (2008) czytał fragmenty zapisków Prymasa.

Marek Kalita

Dwukrotnie w postać prymasa Wyszyńskiego wcielał się znakomity aktor Teatru Nowego w Warszawie Marek Kalita. Zagrał Stefana Wyszyńskiego w inscenizowanych scenach filmu dokumentalnego „Jako w niebie, tak i w Komańczy” z roku 2017 w reżyserii Macieja Wójcika oraz w „Zaćmie” Ryszarda Bugajskiego (2016). Z kolei w filmie Roberta Glińskiego „Zieja” (2020) z Andrzejem Sewerynem i Mateuszem Więclawkiem w roli tytułowej w postać Prymasa Tysiąclecia wcielił się Tadeusz Bradecki. Aktor i reżyser teatralny związany z Teatrem Starym w Krakowie, Teatrem Narodowym w Warszawie i Teatrem Śląskim im. Wyspiańskiego w Katowicach.

Christopher Lee

Szczególnie interesującym ekranowym Stefanem Wyszyńskim był wybitny angielski aktor Christopher Lee, który zagrał Prymasa w filmie Johna Kenta Harri-



Stefan Wyszyński, lata 70. XX wieku, „Tygodnik Solidarność”.
Fot. Janusz Trocha. Wikimedia Commons

sona „Jan Paweł II” z Carym Elwesem i Jonem Voightem w roli papieża-Polaka z roku 2006. Lee urodził się w Londynie 27 maja 1922 roku jako syn podpułkownika Geofreya Trollope’a Lee i hrabianki Estelle Marie Carandini di Sarzano. Już jako dziecko chętnie występował w szkolnych przedstawieniach. Podczas drugiej wojny światowej służył najpierw jako ochotnik w fińskiej armii, a potem w RAF-ie, myślał o karierze pilota, ale uszkodzenie nerwu wzrokowego w czasie jednej z misji sprawiło, że musiał zrezygnować z latania. Po zakończeniu wojny wrócił więc do marzeń o aktorstwie. Związał się wtedy z wytwórnią filmową Rank, w której debiutował w filmie „Corridor of Mirrors” z 1948 roku. Zagrał w nim epizod, ale został zauważony, dzięki czemu zaczął otrzymywać kolejne role epizodyczne, a potem drugoplanowe oraz... poznał wybitnych aktorów związanych z kinem grozy – Borisa Karloffa, Vincenta Price’a oraz Petera Cushinga, z którym na wiele lat połączyła go przyjaźń. W 1957 roku w filmie „Przekleństwo Frankenstein” Cushing zagrał rolę tytułową, a Lee wcielił się w Monstrum. Film okazał się przełomem w jego karierze. W 1958 roku Christopher Lee po raz pierwszy wcielił się w postać Draculi. Grał ją potem w jeszcze sześciu filmach, stając się tym samym najbardziej znanym filmowym Draculą i postacią ikoniczną w dziejach kina grozy.

Ale role w horrorach nie były jedyną domeną Christophera Lee. Aktor dwoił się i troił, występując w filmach angielskich, amerykańskich, francuskich, włoskich, hiszpańskich, rosyjskich... Brany był pod uwagę jako wykonawca roli tytułowej w filmie „Doktor No” (1962), czyli pierwszym filmie o przygodach Jamesa Bonda, którego wówczas grał Sean Connery. Tę rolę zagrał Joseph

Wiseman, ale Christopher Lee znalazł się za to w obsadzie innego „Bonda” – „Człowieka ze złotym pistoletem” (1974) – i tym razem znalazł się w roli tytułowej. Grał Scaramangę, wyrafinowanego i sadystycznego płatnego zabójcę słynącego z uśmiercania swoich ofiar złotymi kulami, który – na swoje nieszczęście – przyjmuje zlecenie na zamordowanie Jamesa Bonda (w tej roli już wówczas Roger Moore) i – jak każdy przeciwnik Bonda – ponosi klęskę. Grał w cyklu filmów o doktorze Fu Manchu oraz w cyklu filmów o Trzech Muszkieterach. Pojawił się w komedii wojennej Stevena Spielberga „1941” (1979) jako hitlerowski oficer i „Akademii Policyjnej 7. Misji w Moskwie” (1995) jako rosyjski generał.

Grał w filmach wojennych, biblijnych, kryminalnych, sensacyjnych, kostiumowych. W teledyskach i serialach. Był hrabią Dooku w kilku filmach z cyklu „Gwiezdne wojny” i Sarumanem w cyklu „Władca pierścieni”. Zaszokował swoich miłośników zaangażowaniem w działalność metalowych zespołów Rhapsody of Fire i Manowar, z którym współpracował jako wokalista i lektor tekstów. W maju 2013 roku wydał własną płytę z muzyką utrzymaną w klimacie heavymetalowym. Łącznie wystąpił w ponad dwustu pięćdziesięciu filmach, spośród których wiele było tytułami kompletnie nieznanymi, lub zapomnianymi. Był tego świadomy i słynął z tego, że gdy ktoś mówił mu, że widział „wszystkie jego filmy” odpowiadał ze śmiechem, że na pewno nie wszystkie. Zmarł 7 czerwca 2015 roku w Londynie na niewydolność serca. Jego śmierć powszechnie uznana została za koniec pewnej epoki w dziejach kina. „Niesamowicie dobry, hojny, ciepły i fascynujący człowiek. Wytrawny dżentelmen. Był inspiracją zarówno w życiu, jak i w sztuce. W czasie, który spędziliśmy razem miałem zaszczyt i szczęście znaleźć się w jego znamienitej obecności. Jego przyjaźń zawsze będzie drogą memu sercu” – takimi słowami pożegnał zmarłego Christophera Lee inny wielki gwiazdor światowego kina – Johnny Depp.

Na koniec dodajmy, że kardynał Stefan Wyszyński był bohaterem nie tylko filmów fabularnych, ale i dokumentalnych reżyserowanych przez m.in. Edmunda Zbigniewa Szaniawskiego, Wincentego Ronisza, Grzegorza Skurkiego, Rafała Wieczyńskiego i Annę Teresę Pietraszek. W filmach tych często pojawiały się fragmenty jego więziennych zapisków czytanych przez wybitnych aktorów, takich jak Krzysztof Gosztyła i Zbigniew Zapasiewicz.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” (2019).

Lektury obowiązkowe i uzupełniające

(oprac. Marcin Teodorczyk)

Fot. Pixabay

Zachęcamy Autorów i Czytelników, zwłaszcza nauczycieli polonijnych – praktyków, do przesyłania krótkich omówień ważnych i ciekawych lektur, które warto polecić nauczycielom, rodzicom, dzieciom i młodzieży. Omawiana publikacja powinna być napisana w języku polskim, dotyczyć tematyki naszego czasopisma i stanowić inspirację dla Czytelników. Tekst nie powinien przekraczać 5000 znaków (plik .doc lub .docx w wersji edytowalnej). Z uwagi na ograniczone łamy czasopisma każdorazowo proponowane publikacje weryfikować będą specjaliści z ODN SWP. Prosimy o nadesłanie omówienia na adres: uczymy@swp.org.pl. Zapraszamy do współtworzenia tej rubryki i dzielenia się własnymi inspiracjami metodycznymi oraz kulturalnymi!

Od Redakcji: Niniejszy wybór stanowi uzupełnienie artykułu Hanny M. Górnej „Leworęczny uczeń w praworęcznym świecie”, który znajduje się na stronie 26.

DLA NAUCZYCIELI

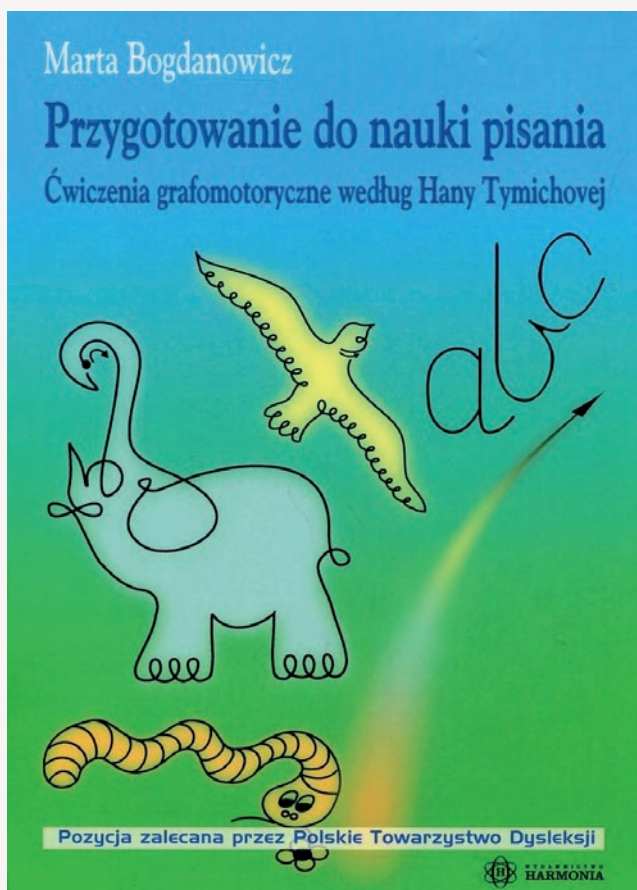
Propozycje zeszytów ćwiczeń dla dzieci leworęcznych według wyboru Hanny M. Górnej.

Marta Bogdanowicz

Przygotowanie do nauki pisania. Ćwiczenia grafomotoryczne według Hanny Tymichowej. Wydawnictwo Harmonia, Gdańsk 2003

Od Wydawcy:

Publikacja składa się z dwóch części: niewielkiego przewodnika metodycznego i 80 kart (formatu A4) z rysunkami przygotowującymi dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym do pisania. Ćwiczenia grafomotoryczne przygotowują nie tylko do nauki pisania (i rysowania), lecz także korygują złe wykształcone nawyki ruchowe u dzieci starszych.





Marta Bogdanowicz, Małgorzata Rożyńska
Zeszyt ćwiczeń dla dziecka leworęcznego z ukośnie ułożoną liniaturą, Wydawnictwo Harmonia, Gdańsk 2003

Od Wydawcy:

Zeszyt z ukośnie ułożoną liniaturą przygotowano z myślą o dzieciach leworęcznych rozpoczynających naukę pisania. Taki układ liniatury powinien zapewnić optymalne warunki do pisania. Do zeszytu dołączono rady dla dzieci, które chcą kształtnie pisać oraz kwestionariusz, który pozwoli dziecku ocenić postępy w nauce czytelnego i kształtnego pisania.

Marta Bogdanowicz, Małgorzata Rożyńska
LEWA ręka rysuje i pisze. Ćwiczenia przygotowujące do pisania dla dzieci leworęcznych, Wydawnictwo Harmonia, Gdańsk 2003 (zestaw – cz. 1, 2, 3)

Od Wydawcy:

Książka przygotowana z myślą o dzieciach leworęcznych. Publikacje „Lewa ręka rysuje i pisze” – adresowane odpowiednio do 5-, 6-latków (część 1.) i 6-, 7-latków (części 2. i 3.) – przygotowują do nauki pisania: zawierają ćwiczenia usprawniające motorykę ręki oraz koordynację wzrokowo-ruchową.



Zofia Handzel
Dyktanda graficzne, Wydawnictwo Harmonia, Gdańsk 2001

Od Wydawcy:

Zamieszczone w tej książce dyktanda są kolejnym wariantem dyktand Zofii Handzel. Tutaj dziecko zaznacza na siatce współrzędnych punkty i łączy je, tworząc figurę, którą następnie wypełnia wskazanym kolorem. Z połączenia kilku kolorowych figur powstaje rysunek, np. wiewiórka, rakieta, latawiec, kwiatek.





„Pierwsze abecadło”, il. Iwona Chmielewska, wyd. Instytut Książki 2020. Fot. Maja Kupiszewska

DLA DZIECI

Maja Kupiszewska, www.makiwgiverny.pl

Antologia tekstów literackich dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym

Pierwsze abecadło

il. Iwona Chmielewska, wyd. Instytut Książki 2020

Kolejna książka wydana przez Instytut Książki w ramach — tym razem uczniowskich — wyprawek w kampanii „Mała książka — wielki człowiek”, zilustrowana została przez Iwonę Chmielewską. To doskonały wybór! „Pierwsze wiersze” zilustrowało małżeństwo ilustratorów Ewa Kozyra-Pawlak i Paweł Pawlak, „Pierwsze czytanki dla...” Józef Wilkoń, a teraz Iwona Chmielewska!

Z niecierpliwością rozwijałam papier. Znajomy format, piękny papier i te ilustracje. Jednak nim dalej będę się zachwycać, wyrzucę z siebie, to co mnie uwiera, czyli co według mnie zaburza odbiór książki, pewnie nie tylko mój, ale i innych czytelników.

Brak światła, brak oddechu. Teksty — wiersze, fragmenty powieści i opowiadań — stłoczone są na stronach. Bardzo wąskie marginesy, mało światła przy tytule i śródtytułach i mało ilustracji (tak, ilustracji dużo nie ma, a te, które są,

Od Redakcji:

Prezentowana książka została rozdana przez wydawcę Instytut Książki w 2020 roku w ramach wyprawki szkolnej pierwszoklasistom w Polsce. Projekt „Mała książka – wielki człowiek” ma na celu promocję czytelnictwa u najmłodszych i zachęcenie rodziców do czytania dzieciom, stąd pierwsze odsłony projektu miały miejsce na oddziałach połączonych oraz w przedszkolach. Celem „Pierwszego abecadła” jest nauka alfabetu i zachęcenie dzieci do samodzielnego czytania, a także do wskazania rodzicom utworów godnych polecenia. Biorąc pod uwagę grono wybitnych autorów i genialnej ilustratorki Iwony Chmielewskiej, pozycja ta może zachęcić dzieci polonijne i polskie do czytania w języku przodków.

często tworzą pełne rozkładówki), sprawiają, że dorosły ma wrażenie gęstości, a co dopiero dziecko. Dziecko — w tym wypadku pierwszoklasista — może odrzucić czytanie, bo przytłoczy je nadmiar liter. Pamiętajmy, że ciągle większość dzieci, rozpoczynających przygodę z literaturą i czytaniem — ma z tym problem. Dzieci w tym wieku, jeśli w ogóle mają do czynienia z książką, przyzwyczajone są do małej ilości tekstu i dużych obrazków. Wydaje mi się, że w zamyśle wydania tej pozycji jest to, by rostała z dzieckiem, czyli, żeby sięgało po nią nie tylko zaraz po otrzymaniu, ale



„Pierwsze abecadło”, il. Iwona Chmielewska, wyd. Instytut Książki 2020. Fot. Maja Kupiszewska

i rok, dwa później – martwię się jednak, że strony gęsto zadrukowane tekstem zniechęcą dziecko do zaprzyjaźnienia się z książką, co byłoby wielką dla niego stratą.

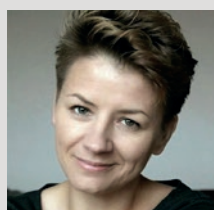
Iwona Chmielewska litery alfabetu wpisała w obrazy, jak sama mówi to „słowobrazy”. Patrząc na nie, należy się zastanowić i poszukać liter, które przedstawione są w sposób nielinearny. To obrazy łamigłówek, bo jedna ilustracja kryje więcej, niż na pierwszy rzut oka się wydaje. Jeśli znajdziemy literkę, patrzymy dalej, może gdzieś jeszcze ją odnajdziemy? Oglądanie ilustracji i kolejnych liter alfabetu to poszukiwanie tych liter i kolejnych ukrytych znaczeń. Pięknie o tym opowiadała na spotkaniu w ramach Festiwalu Literatury dla Dzieci w Krakowie: *W obrazach może być zakodowany skomplikowany przekaz. Obrazy i kadry tak są skomponowane, by każdy z odbiorców miał możliwość swojego „rozwijania” piętrzących się metafor, związanego z naszymi doświadczeniami, możliwościami intelektualnymi, potrzebami...* „Pierwsze abecadło” przygotowuje dzieci do odczytywania obrazów. Obrazy można czytać, a litery opowiadać.

Weźmy na przykład literkę **G**. Na ilustracji widzimy gęś, która stacza się z góry, a może gna na łeb na szyję? Na górze leżą głazy, gruz... może to gołoborze? A jaki kolor ma góra? Gołębi, a może grafitowy? Szukajmy skojarzeń, rozbudowujmy go w znaczenia, rozmawiajmy – pole do popisu jest ogromne, wystarczy znaleźć troszkę czasu,

usiąść blisko siebie, oglądać, czytać i rozmawiać. Każda ilustracja otwiera kolejne drzwi...

Popatrzenie na te ilustracje – oczy się cieszą, że wszyscy pierwszoklasiści dostają coś wysmakowanego, pięknego, przemyślanego w każdym fragmencie. Przykro mi to pisać, ale duża część z tych dzieci w innym wypadku pewnie nie miałaby szansy na zetknięcie się z pracami Iwony Chmielewskiej.

Instytut Książki od kilku lat w ramach projektu wyposaża dzieci w książki: „Pierwsze wiersze dla...” rozdawane były w szpitalach położniczych, „Pierwsze czytanki dla...” rozdawane są przedszkolakom w bibliotekach, a „Pierwsze abecadło” rozdane zostało w szkołach pierwszoklasistom. Literacko to dobrze dobrane utwory rodzimych autorów – doskonale napisane, zabawne, mądre, które trzeba znać i które mogą stać się zaproszeniem do dalszych poszukiwań.



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.

DLA DOROSŁYCH

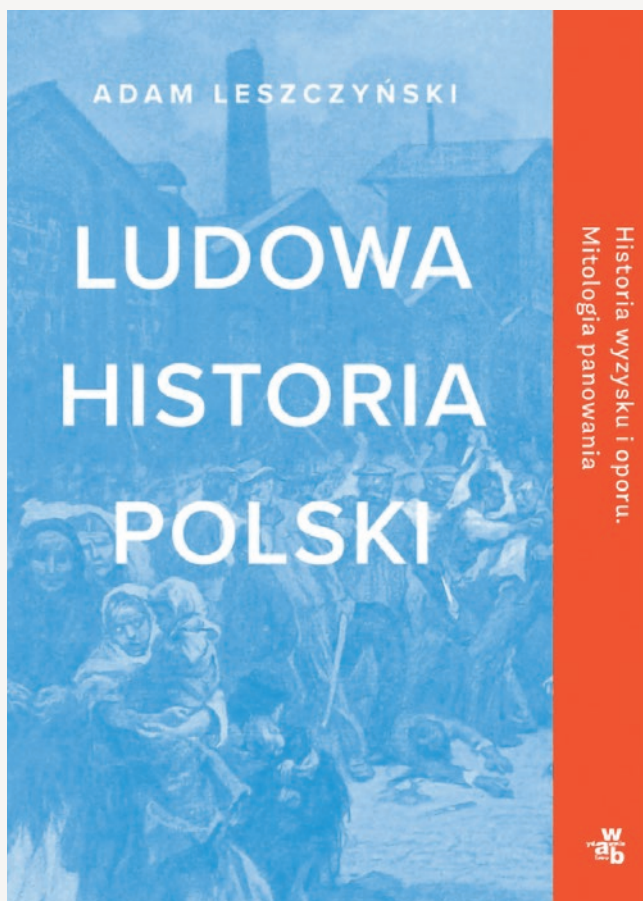
Książki odsłaniające prawdę historyczną o polskich chłopach

Od ponad roku w Polsce trwa „boom” na książki związane z rehabilitacją stanu chłopskiego. Folklor został odczarowany dawno temu i stał się elementem kultury narodowej, wskazuje na korzenie oraz cementuje tożsamość. Motywy wizualne z kultury ludowej są popularne jako nadruk na torbach czy ubraniach, weszły do masowego obiegu. Teraz przyszła pora na „prawdę historyczną” o sytuacji chłopów na przestrzeni dziejów oraz zmianę języka, jakim zaczęto w Polsce mówić o doli stanu najniższego.

Na lekcjach historii mówiło się dotąd o stanach uprzywilejowanych bardziej (arystokracja, szlachta, duchowieństwo) lub mniej (mieszczaństwo), stan najniższy, czyli chłop, zwykle omawiany był w kontekście trójpolówki i późniejszej pańszczyzny, ale bez wchodzenia w szczegóły i życie codzienne. Chłopi w książkach do historii pojawiają się kilka razy w XIX wieku przy okazji omawiania m.in. buntów chłopskich, Wiosny Ludów i późniejszego zniesienia pańszczyzny. W tej narracji szkolnej górował szlachcic, który posiadał wioski na własność, często z nadania króla. Jednak owa „własność”, to byli przecież także ludzie, którzy pracowali w pocie czoła na chwałę pana pozbawieni elementarnych praw. Zaczęto mówić o „polskim niewolnictwie” wprost, gdyż tym w istocie była pańszczyzna. To zasadnicza zmiana podejścia narracji związanej z chłopami, dla wielu perspektywa ta może być zaskoczeniem, ale była faktem.

Dlaczego ten temat okazał się ważny akurat teraz? Wiąże się to ze współczesnością, która kwestionuje neoliberalny system z roku na rok pogłębiający nierówności społeczne. W sytuacji gdy garstka osób posiada majątek większy niż reszta ludzkości, pojawia się coraz częściej myśl również w dyskursie politycznym i społecznym, że grupy narażone na wykluczenia ekonomiczne należy wspierać i chronić. Uważam, że ewolucja społecznej empatii wpłynęła na zmianę narracji historycznej. Drugą kwestią jest temat naszego pochodzenia – nie przypadkiem popularnym powiedzeniem w Polsce jest fraza: „wszyscy jesteśmy ze wsi”. Co dość dobrze obrazuje fakty historyczne dotyczące zmiany struktury społecznej miast: XIX model industrializacji, napływ klasy robotniczej o pochodzeniu wiejskim do miast, przedwojenne emigracje chłopskie na kontynent amerykański oraz powojenne losy Polaków, którzy otrzymali dostęp do edukacji na nieznaną wcześniej skalę i możliwość zamieszkania w mieście.

Wśród książek o tematyce chłopskiej pojawiły się ostatnio m.in. „Chamstwo” Kacpra Pobłockiego (wyd. Czarne 2021), „Bękart pańszczyżniany. Historia buntów chłopskich” Michała Rauszera (Wydawnictwo RM, 2020), a nawet powieść, która zdobyła najważniejszą polską nagrodę literacką NIKE w 2020 roku i bardzo spodobała się czytelnikom, czyli „Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli” Radosława Raka (wyd. Powergraph 2019).



Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania, Adam Leszczyński, wyd. WAB 2020. Materiały promocyjne wydawcy

Jednak największą popularnością cieszy się cały czas „Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania” Adama Leszczyńskiego (wyd. WAB 2020), która błyskawicznie zniknęła z księgarskich półek, stając się nie tylko najbardziej dyskutowaną publikacją ubiegłego roku, lecz także bestsellerem.

Publikacja ta została skrytykowana przez historyków, gdyż zarzucano jej wyłamanie się spod jarzma tradycyjnej metodologii badań. Mamy tu do czynienia z historią społeczną albo socjologią historyczną skoncentrowaną na samych chłopach, ich życiu, emocjach, których losy wyznaczają inne ramy historyczne niż te znane nam z dotychczas przedstawianej historii. Znamy historię Polski wyłącznie z perspektywy elit, ale nowe ujęcie, choć jest zaskakujące, ma sens. Dla przykładu – chłopom nic nie mówiły rozbiory Polski, gdyż to nie zmieniało ich sytuacji. Zmiana granic kraju czy właściciela wsi w praktyce nie miała dla chłopów znaczenia, gdyż i tak musiał wykonywać swoją pracę oraz pozbawiony był praw.

Z drugiej strony zarzucano książce wtórność, a w gruncie rzeczy wielu historyków zajmowało się sytuacją chłopską wcześniej i źródła, na które powołuje się Leszczyński są zbadane i znane. Autor jednak wyjaśnia, że odczytuje te źródła na nowo i ukazuje w innym kontekście.

To jednak dla czytelnika niezorientowanego w dyskusjach naukowych, który chce poznać losy chłopstwa

od czasów zrębów państwowości nie ma większego znaczenia. Leszczyński we wstępie pisze: *Jak zauważy każdy czytelnik książek historycznych, „Ludowa Historia Polski” zrywa też (świadomie) z różnymi konwencjami przedstawienia dziejów naszego kraju. Często są to konwencje, do których przyzwyczajają się czytelnika od czasów szkolnych, tak skostniałe i ugruntowane w tradycji, że nikt nie poświęca im chwili namysłu. Nie znajdziemy to więc np. tradycyjnego podziału dziejów ojczystych na okresy, w których wydarzenia polityczne – takie jak upadek I Rzeczypospolitej – stanowią przełomowe punkty opowieści. W tej książce np. cały okres odchodzenia od pańszczyzny od połowy XVIII w. do 1944 roku – został potraktowany jako*

całość, chociaż obejmował rozbiory, liczne wojny i powstania narodowe (s. 16).

W gruncie rzeczy publikacja ta jest studium przemocy i wyzysku, które również tworzą historię Polski bez wielkich bitew, chwały i bohaterstwa. O ludziach, których nie wyniesie się na sztandar męczeństwa, mimo że sami codziennie go doświadczali. W licznych odniesieniach odnajdujemy przykłady bestialskiego traktowania chłopów przez panów, braku podstawowych praw, niesprawiedliwości i ogromnej pogardy. To jest nasza spuścizna i warto krzewić pamięć o uciemiężonych przodkach, dotąd pomijanych w narodowej pamięci.

Cyprian Kamil Norwid

Wiersze wybrane

(wybrała Katarzyna Matwiejczuk)

Marionetki

I

Jak się nie nudzić? gdy oto nad globem
Milion gwiazd cichych się świeci,
A każda innym jaśnieje sposobem,
A wszystko stoi – i leci...

II

I ziemia stoi – i wieków otchłanie,
I wszyscy żywi w tej chwili,
Z których i jednej kostki nie zostanie,
Choć będą ludzie, jak byli...

III

Jak się nie nudzić na scenie tak małej,
Tak niemistrzowsko zrobionej,
Gdzie wszystkie wszystkich Ideały grały,
A teatr życiem płacony –

IV

Doprawdy, nie wiem, jak tu chwilę dobić,
Nudy mię biorą najszczerze;
Co by tu na to, proszę Pani, zrobić,
Czy pisać prozę, czy wiersze – ?

V

Czy nic nie pisać... tylko w słońca blasku
Siąść czytać romans ciekawy:
Co pisał Potop na ziarneczkach piasku,
Pewno dla ludzkiej zabawy (!) –

VI

Lub jeszcze lepiej - znam dzielniejszy sposób
Przeciw tej nudzie przekłętą:
Zapomnieć ludzi, a bywać u osób
– Krawat mieć ślicznie zapięty...!

Moja piosnka

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba,
Tęskno mi, Panie.

*

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą,
Tęskno mi, Panie.

*

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie.

*

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie.

*

Do beztęsknoty i do bezmyślenia,
Do tych, co mają tak za tak, nie za nie
Bez światłocienia,
Tęskno mi, Panie.

*

Tęskno mi ówdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!
Tęskno mi, Panie.

FORTEPIAN SZOPENA

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
 nieodwroczonego wątku –
 – Potrze, jak Myth,
 Błade, jak wit...
 – Gdy nagle koniec, wrzucił do powietrza:
 „Nie stargam cię ja – nie! – Ja, u-wydatnie!”...

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
 Gdy podziwiałeś, co chwila – co chwila –
 Do ugniewionej przerw Orfeja liry,
 W której już reutimoc z pieśnią przesile
 I rozmarzając, z sobą struny ceterę;

Trzęsąc się,

Po dwie – po dwie –

I samrzuc z cicha:

„Zauważ on

„Kderać w ton?”

„Py taki mistrz!... że gra..., choć, odpycha.”

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
 Kłónię ręką, dla swojej brzości
 Alecharowej – i wzięcia – i sztyku,
 I chwiłowych dotknięć jak strusiowe pióra;
 Mięszcza mi już w oczach z klawiaturą
 Z stonowej kości...

Thyśes =

Fortepian Chopina

La musique est une chose étrange!
Byron

L'art?... c'est l'art — et puis, voilà tout.
Béranger

I
Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Niedocieczonego wątku — —
— Pełne jak mił,
Błade jak świt,
— Gdy życia koniec szepce do początku:
„Nie stargam cię ja — nie! — Ja, u-wydatnię!...”

II
Byłem u Ciebie w dni te przedostatnie,
Gdy podobniałeś — co chwila, co chwila —
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu-moc z pieśnią przesila,
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącając się,
Po dwie — po dwie —
I szemrząc z cicha:
„Zacząłże on
Uderzać w ton?...
Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha?...”

III
Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka... dla swojej białości
Alabastrowej — i wzięcia — i szyku —
I chwiejnych dotknięć jak strusiowe pióro —
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dłuto
Geniuszu, wiecznego Pigmaliona!

IV
A w tem, coś grał — i co? zmówił ton — i co? powieć,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tem, coś grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która Cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w Niebie,
I stały mi się arfą — wrota,
Wstęgą — ścieżką...
Hostię — przez blade widzę zboże...
Emanuel już mieszka
Na Taborze!”

V
I była w tem Polska, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta, tęczą zachwyty — —
Polska — przemienionych kołodziejów!
Taż sama, zgoła,
Złoto-pszczoła!...
(Poznałczye bym ją na krańcach bytu!...)

VI
I — oto — pieśń skończyłeś — i już więcéj
Nie oglądam Cię — jedno — słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy — —
— A to jeszcze kłóć się klawisze
O niedośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha
Po ośm — po pięć —
Szemrzą: „Począłże grać? Czy nas odpycha?...”

VII
O Ty, co jesteś Miłości-problem.
Któremu na imię Dopełnienie;
To — co w Sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Erą,
Gdzie zaś ani historii zenit jest,
Zwiesz się razem: Duchem i Literą
I „consummatum est” —
O! Ty — Doskonałe-wypełnienie,
Jakikolwiek jest Twój, i gdzie?... znak...
Czy w Fidiaszu, Dawidzie, czy w Szopenie, —
Czy w Eschylesowej scenie.
Zawsze — zemści się na tobie: BRAK!
— Piętnem globu tego — niedostatek:
Dopełnienie?... go boli!...
On — rozpoczynać woli
I woli wyrzucać wciąż przed się — zadatek.
— Kłós?... gdy dojrzał, jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...

VIII
Oto — patrz, Fryderyku! To Warszawa:
Pod rozpłomienioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa — —
— Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:
Owdzie patrycjalne domy stare
Jak Pospolita-rzecz,
Bruki placów głuche i szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX
Patrz!... Z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki

Po sto — po sto — —
 — Gmach zajął się ogniem, przygaś znow,
 Zapłonął znowu — — i oto pod ścianę
 Widzę czoła ożałobionych wdów
 Kolbami pchane — —
 I znow widzę, acz dymem oślepiam,
 Jak przez ganku kolumny
 Sprzęt podobny do trumny
 Wydźwigają... runął... runął... — Twój fortepian!

X

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
 Wszchedoskonałości Dziejów
 Wziętą, hymnem zachwytu,
 Polskę — przemienionych kołodziejów;
 Ten sam — runął — na bruki z granitu!
 — I oto: jak zacna myśl człowieka,
 Poterany jest gniewami ludzi,
 Lub jak — od wieka
 Wieków — wszystko, co zbudzi!
 I — oto — jak ciało Orfeja,
 Tysiąc Pasyj rozdziera go w części,
 A każda wyje: „Nie ja!...”
 „Nie ja!” — zębami chrzęści.

*

Lecz Ty — lecz ja? Uderzmy w sądne pienie,
 Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
 Jętki — głucho kamienie:
 Ideał — sięgnął bruku — —”.

Sfinks

Zastąpił mi raz Sfinks u ciemnej skały,
 Gdzie jak zbójca, celnik lub człowiek biedny
 "Prawd!" — wołając, wciąż prawd zgłodniały,
 Nie dawa gościom tchu;

*

— "Człowiek?... jest to kapłan bez-wiedny
 I niedojrzały..." —
 Odpowiedział mu.

*

Alić - o! dziwy...
 Sfinks się cofnął grzbietem do skały:
 — Przemknąłem żywy!

Czułość

Czułość bywa — jak pełny wojen krzyk;
 I jak szmerzących źródeł prąd,
 I jako wtór pogrzebny...

*

I jak plecionka długa z włosów blond,
 Na której wdowiec nosić zwykł
 Zegarek srebrny —

Nad grobem Julii Capuletti w Weronie

Nad Kapulettich i Montekich domem,
 Spłukane deszczem, poruszone gromem,
 Łagodne oko błękitu
 Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
 Na wywrócone bramy do ogrodów,
 I gwiazdę zrzuca ze szczytu.

Cyprysy mówią, że to dla Juliety,
 I dla Romea łąza ta znad planety
 Spada i w groby przecieka;
 A ludzie mówią, i mówią uczenie,
 Że to nie łąza są, ale że kamienie,
 I że nikt na nie nie czeka!





UCZYMY...

„Kto ty jesteś? Polak mały...”. Podtrzymywanie tożsamości narodowej dzieci przebywających na emigracji w świetle badań własnych

Alina Masiakowska-Nowacka



...JAK UCZYĆ

Leworęczny uczeń w praworęcznym świecie

Hanna M. Górna

Fot. Pixabay

„Kto ty jesteś? Polak mały...”. Podtrzymywanie tożsamości narodowej dzieci przebywających na emigracji w świetle badań własnych

Alina Masiakowska-Nowacka

Tożsamość narodowa to poczucie wspólnoty z własnym narodem. Poczucie, które kształtowane jest od dzieciństwa. Rodzi się wraz z poznawaniem języka, historii, literatury, religii, kultury.

Świadomość narodowa wśród mieszkańców kraju nabywana jest niemal automatycznie, w sposób naturalny. Inaczej jest w środowisku Polaków mieszkających poza granicami kraju. W tym wypadku proces musi być wspomagany i wymaga wielkiego zaangażowania ze strony rodziców.

Podstawowymi, obiektywnymi wyznacznikami tożsamości narodowej są: znajomość języka, historii oraz przestrzeganie tradycji i obyczajów. Te wyznaczniki stały się bazą przy opracowaniu kwestionariusza, mającego na celu przyjrzenie się w jaki sposób i w jakim stopniu wzmacniana jest tożsamość narodowa wśród dzieci w polskich rodzinach przebywających na emigracji.

Metodologia badań

Formularz kwestionariuszowy opracowany został na platformie Google Forms (www.google/forms). Dotarł do respondentów drogą internetową, poprzez rozesłanie linka prowadzącego do formy elektronicznej arkusza ankiety w mediach społecznościowych oraz przez pocztę email. Odpowiedzi respondentów zostały zebrane automatycznie w serwisie.

W badaniu ankietowym wzięło udział 68 polskich rodzin mieszkających w Niemczech (73,5%), Wielkiej Brytanii (13,2%), Francji (4,4%), Szwajcarii (4,4%), Włoszech (1,5%), Belgii (1,5%) oraz Kanadzie (1,5%). W znacznym stopniu są to rodziny w aktywny sposób dbające o edukację polonistyczną swoich dzieci.

Odpowiedzi ankietowanych

• Edukacja polonijna i polska

Edukacja to podstawowy sposób zapoznania dzieci w z dziedzictwem i kulturą własnego narodu. Wielu respondentów potwierdziło to, wskazując właśnie ten element jako najważniejszy w rozwijaniu narodowej tożsamości w ich rodzinach.

Do polskiej szkoły (szkoły misyjne, szkoły przy palcówkach dyplomatycznych, nauka zdalna) uczęszcza 72,3% dzieci. Jako główny powód posyłania dzieci do takich placówek wskazano możliwość poznania polskiej kultury, historii, geografii, opanowanie języka, kontakt z polskimi rówieśnikami, wzmacnianie świadomości swoich korzeni, poznanie dziedzictwa kulturowego.

• Język komunikowania się na co dzień

Dla niemal 70% ankietowanych językiem, którym porozumieją się w domu jest język polski. Pozostałe używają języka polskiego i języka kraju zamieszkania w sposób mieszany. Inaczej wygląda sytuacja w czasie swobodnej zabawy dzieci w grupie rówieśniczej. W takiej sytuacji językiem polskim posługuje się 33,4% dzieci, językiem kraju zamieszkania – 13%, natomiast pozostała część wykorzystuje w czasie zabawy znajomość obydwóch języków.

Używanie konkretnego języka wynika z tego, jakiej narodowości jest partner dzieci w zabawie.

• Kontakt z rodziną w Polsce

Dla niemal wszystkich ankietowanych bardzo ważne jest utrzymywanie stałego kontaktu z rodziną w Polsce. 94% z nich odpowiedziało, iż jego dziecko ma stały kontakt z dziadkami. Niemal wszyscy respondenci, bo aż 95,5%, spędzają wakacje wraz z dziećmi w Polsce.

Na pytanie „Jakie zwyczaje polskie zachowały się w Państwa rodzinie?” najczęściej ankietowanych wskazało tradycyjną kuchnię polską (73,7%), tradycje religijne (63,2%), świętowanie imienin (48,5%), polskie wesele (47,4%).

• Celebracja świąt i tradycja

Bardzo ważnym aspektem w rozwijaniu tożsamości narodowej oraz podtrzymywania polskiego ducha jest znajomość i kultywowanie polskich zwyczajów oraz tradycji. Jak podano wyżej, tradycje wynikające z praktyk religij-



Fot. Pixabay

nych są bardzo mocno akcentowane w polskich rodzinach na emigracji. Szczególnie silnie zakorzenione są te związane z przeżywanym Bożym Narodzeniem.

Wszystkie rodziny praktykują zwyczaj ubierania choinki oraz przygotowywania wieczerzy zwanej Wigilią. W wielu domach pojawia się też szopka bożonarodzeniowa (67,2%).

93,9% ankietowanych zapala na wigilijskim stole świecę, 73,1% z nich kładzie pod obrus sianko, 92,5% ustawia dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa.

W 53,7% domów uroczysta kolacja składa się z 12 potraw. W zależności od regionu pochodzenia, potrawy na wigilijskim stole różnią się. Potrawy, które ankietowani wymienili to między innymi: barszcz z uszkami, kapusta z grzybami, karp, kapusta z grochem, zupa grzybowa, śledzie w śmietanie, pierogi czy kutia. Z deserów wymieniano kompot z suszonych owoców, makowiec, sernik oraz pierniczki.

Pojawienie się pierwszej gwiazdy na niebie jest sygnałem rozpoczęcia wieczerzy wigilijskiej w 63,6% domach, następnie większość z ankietowanych praktykuje zwyczaj krótkiej modlitwy lub czytania fragmentu Ewangelii (65,2%), następnie ma miejsce łamanie się opłatkiem (95,5%). Wiele ankietowanych (74,6%) kolęduje w tym dniu wspólnie z rodziną.

Z wypowiedzi ankietowanych wynika, że celebrowanie świąt i podtrzymywanie tradycji z nimi związanych jest bardzo ważne w ich rodzinach. Wskazują na to również wyniki ankiety w części dotyczącej świąt Wielkiej Nocy – najważniejszych świąt w kościele katolickim. Jak wynika z innych odpowiedzi, przynależność do tego kościoła lub czerpanie z jego tradycji deklaruje zdecydowana większość respondentów.

Na pytanie, czy należy podtrzymywać polskie tradycje na emigracji, zdecydowana większość, 95%, odpowiedziała pozytywnie.

Przygotowania do tych świąt blisko 70% pytanym rozpoczyna od wielkich wiosennych porządków oraz zdobieniem mieszkania świątecznymi dekoracjami (82,1%). Do Niedzieli Palmowej większość ankietowanych rodzin przygotowuje

własnoręcznie zdobioną palmę. W uroczystościach kościelnych bierze udział ponad 73% badanych. Zwyczaj święcenia pokarmów praktykuje większość rodzin – 86,6%, podobnie jak uroczyste śniadanie wielkanocne. Pojawia się ono na stole u ponad 90% pytanym. Z tradycyjnych potraw podawanych na świątecznym stole, ankietowani wymienili żurek, białą kiełbasę, jajka, sałatki, pasztet, babkę wielkanocną, mazurek. Śniadanie wielkanocne rozpoczyna się w większości domów od dzielenia się poświęconym w Wielką Sobotę jajkiem. W wielu rodzinach żywy jest zwyczaj – zabawa stukania się jajkiem oraz szukania tzw. Zajączka, drobnych, najczęściej słodkich upominków ukrytych w różnych częściach domu (59,7%).



Tradycja lanego poniedziałku, czyli śmigusa-dyngusa, obchodzona jest w wielu ankietowanych rodzinach. 85,1% z nich stwierdziło, że w ten dzień polewa się wzajemnie wodą, jako symbol oczyszczenia z grzechów.

W ankiecie pojawiło się również pytanie o inne polskie zwyczaje praktykowane w domach respondentów. Do najczęściej wymienianych zalicza się te, które są związane z polską kuchnią np. pieczenie rogali z okazji 11 listopada, tzw. rogali świętomarcińskich, smażenie faworków lub pączków na tłusty czwartek, świętowanie podkoziółka. Wiele rodzin obchodzi również Andrzejki, organizując w tym dniu lanie wosku i inne wróżby andrzejkowe.

Dla licznej grupy osób ważna jest celebrowanie świąt narodowych takich jak święto Konstytucji 3 maja czy Dnia Niepodległości 11 Listopada, ale również innych świąt religijnych np. święta Bożego Ciała, Wniebowzięcia, Wszystkich Świętych.

• Dlaczego warto krzewić polskość u dzieci?

Na pytanie, czy należy podtrzymywać polskie tradycje na emigracji, zdecydowana większość, 95%, odpowiedziała pozytywnie. Natomiast 5% stwierdziło, że nie jest to dla nich istotne. Interesujące są wypowiedzi ankietowanych, dlaczego warto zadbać o znajomość i praktykowanie polskich zwyczajów i tradycji. Można w nich wyróżnić kilka powtarzających się powodów:

- są to korzenie dziecka,
- buduje to tożsamość, poczucie wspólnoty i przynależności,

- dają poczucie namiastki Polski,
- tradycje polskie są piękne i ciekawe,
- jesteście Polakami,
- to nasze dziedzictwo,
- aby dzieci dobrze rozumiały się z rodziną w Polsce.

Z powyższych odpowiedzi można wysnuć wniosek, iż w grupie pytanym pielęgnowanie kultury narodowej jest bardzo ważnym elementem życia na emigracji.

Rodzice wkładają wiele wysiłku, aby ich dzieci, mimo tego, że urodzone często już poza granicami Polski, czuły się Polakami.

Kultywowanie polskich tradycji i zwyczajów, czerpanie z tradycji kuchni polskiej, praktyki religijne wyniesione z Polski, czy – najważniejszy element – język polski, który pozwala rozwinąć i wzmocnić tożsamość narodową i pogłębić więzi z krajem ojczystym.



Alina Masiakowska-Nowacka

Absolwentka Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Podyplomowego Studium Przedsiębiorczości na Uniwersytecie Gdańskim. Nauczyciel wiedzy o Polsce, geografii oraz przedsiębiorczości. Pracuje w Polskiej Szkole im. Tadeusza Chciuka-Celta

przy Konsulacie Generalnym RP w Monachium, gdzie zabiera dzieci w podróż po Polsce i przybliża geografę kraju. Dzieli swój czas między Monachium a rodzinny Poznań oraz Gdańsk – wybór serca. Mama dorosłej córki i nastoletniego syna. W wolnych chwilach chętnie wędruje po górach, zwiedza i czyta kryminały.

Hanna M. Górna

Leworęczny uczeń w praworęcznym świecie

Fot. Pixabay

Leworęczność jest faktem tak samo, jak dwujęzyczność. Nie da się zmienić preferencji ręki ani „naprawić” leworęczności. Przesławianie dziecka na prawą rękę i wymuszanie praworęczności jest błędem, który pociąga za sobą szereg następstw.

Przymuszona praworęczność w prostej linii prowadzi do niepowodzeń szkolnych. Dzieci tracą chęć nie tylko do nauki, lecz także do samego pojawiania się w szkole czy przedszkolu. Płaczliwość, zaburzenia lękowe, moczenie nocne, napady złości, nadpobudliwość motoryczna, poczucie mniejszej wartości i unikanie kontaktów społecznych – to tylko niektóre z możliwych skutków „przesławiania”. Próby takie mogą prowadzić do konfliktu dominacji – sytuacji w której dochodzi do dysharmonii w pracy półkul mózgowych i aktywacji ośrodków w półkuli niedominującej. Stan ten zaburza między innymi koordynację ręka-oko i niekorzystnie wpływa na proces rozwoju mowy. Niewiele osób pamięta, że nawet jeśli jakimś sposobem zmusimy leworęczne dziecko do praworęczności, to jego mózg niezmiennie pozostanie leworęczny. Zamiast zatem fiksować się na praworęczności, lepiej zaakceptować leworęczność i dowiedzieć się, jak wspierać w niej dziecko.

W świecie osób praworęcznych dziecko leworęczne potrzebuje empatii i wsparcia. Empatia bynajmniej nie oznacza pobłażania, ale zrozumienie (dla potrzeb dziecka)

i zaakceptowanie preferencji ręki. Sytuacja jest idealna, gdy nauczyciel potrafi zadbać o usprawnienie precyzji i szybkości ruchów ręki poprzez zaproponowanie dziecku odpowiednich ćwiczeń ruchowych (min. dla dużej motoryki) i grafomotorycznych. Niemniej, największą bolączką uczniów i nauczycieli, niezmiennie pozostaje nauka pisania. Co zrobić, aby tę naukę ułatwić?

Dzieci leworęczne powinny uczyć się pisać ołówkiem

To proste rozwiązanie niweluje lub równoważy większość problemów, z jakimi mierzy się dziecko leworęczne w początkowej fazie nauki pisania: zbyt duży nacisk stałówek na papier, rozmazywanie zapisanych liter, problemy z prowadzeniem długopisu czy pióra – przestają mieć znaczenie. Ołówek jest miękki. Pisz pod każdym kątem. Nie rozmazuje się. Pisz ołówkiem, dziecko leworęczne może skupić się na nauce techniki pisania i ćwiczeniach ruchów pisarskich, unikając niepotrzebnych frustracji,

które napotkałoby, pisząc długopisem czy piórem. Pozostaje jeszcze problem braku kontroli wzrokowej napisanego tekstu. Dzieci leworęczne (szczególnie na początku nauki pisania), będą pisać wolniej od swoich rówieśników. Częściej odrywają rękę od kartki, zatrzymują się i sprawdzają zapisany tekst. Na to wszystko powinni mieć czas i akceptujące przyzwolenie nauczyciela. Tak, by mogły pisać w swoim tempie. Bez przynaglania i ponaglania. Bez presji. Z czasem dorównają szybkością pisania dzieciom praworęcznym, jednak początki są najtrudniejsze.

Bardzo ważne jest właściwe ułożenie rąk i zeszytu podczas pisania

Dziecko leworęczne powinno swoją lewą rękę oprzeć na zeszycie, podczas gdy prawa ręka przytrzymuje zeszyt i stabilizuje postawę dziecka. Analogicznie postępują osoby piszące prawą ręką: prawą ręką opierają na zeszycie, a stabilizują się ręką lewą. Zeszyt powinien być ułożony ukośnie, z lewym górnym rogiem skierowanym do góry, natomiast prawym dolnym ku dołowi. Kartka powinna być odsunięta od brzegu stołu tak, aby na blacie zmieściło się przedramię (na lewo od osi ciała). Dzięki takiemu układowi, dziecko leworęczne unika wyginania ręki w nadgarstku a także stabilizuje pozycję ciała i nie męczy się podczas pisania (czy rysowania). Światło powinno padać na kartkę z góry tak, aby cień lewej ręki nie utrudniał dziecku pisanie. Korzystne jest także pisanie na lekko nachylonym blacie.

Rzadko pamiętamy o tym, że dziecko leworęczne nie może mieć sąsiada ze swojej lewej strony! Jeśli tak się stanie – będzie o niego zahaczać podczas pisania, przeszkadzając i sobie, i koledze.

Doskonałą pomocą są zeszyty z ukośną liniaturą, które ułatwiają dziecku naukę pisanie. Z kolei przy trudnościach z wypracowaniem prawidłowego chwytu ołówka, warto wspomóc się nakładkami ergonomicznymi. Nakładki zakładamy ok. 2 cm od końca grafitu ołówka (miejsce gdzie drewno zastruganego ołówka styka się z farbą).

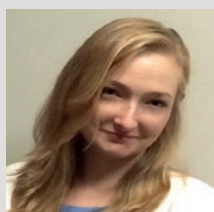
Oburęczność i jej skutki

Lateralizacja lewostronna jest normą (choć dotyczy tylko około 10% populacji). Tak samo jak lateralizacja prawostronna. Ot, preferencja mózgu. Czerwone światło powinno zapalić się, kiedy lateralizacja się nie ustala, a dziecko jest niezdecydowane (oburęczne). Raz pracuje prawą, raz lewą ręką, zmienia preferencje. Ma trudności w orientacji w stronach swojego ciała. Myli kierunki w przestrzeni. Rysuje jednakowo słabo zarówno prawą, jak i lewą ręką. Takiej słabej sprawności manualnej może towarzyszyć ogólna niezgrabność i niezręczność ruchowa. W takim wypadku, powinniśmy udać się z dzieckiem do specjalisty (psycholog, logopeda, pedagog), który dokładnie zbada lateralizację dziecka oraz dobierze dla niego odpowiednie ćwiczenia i aktywności, które będą stymulować rozwój dominacji stronnej.



Fot. Pixabay

Oburęczność może manifestować się w zachowaniu dziecka między innymi jako: trudności w koncentracji, nadaktywność ruchowa, zabawy na poziomie niższym niż wiek dziecka, opóźniony rozwój mowy, kłopoty z rozumieniem przekazów słownych w hałasie, szybka dekoncentracja podczas słuchania tekstów czytanych, zaburzenia uczenia się sekwencji ruchów, a także kłopoty z zasypianiem.



Hanna M. Górna

Logopeda kliniczny, pedagog, terapeuta dzieci dwujęzycznych. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego. Specjalizuje się w stymulacji rozwoju językowego oraz programowaniu języka u dzieci do 6. roku życia. W wolnym czasie gra na ukulele i pisze książki dla dzieci. Londyn, Wielka Brytania.

I. Historia – z archiwum SWP

Rodacy na stepach Azji (XIII-XIX wiek)

Andrzej Grzeszczuk

„Żółta ziemia, żółta woda...”. Kazachskie wspomnienia Elżbiety Stepskiej-Kot

Dominika Jenc (red.)

II. Współczesność

Polacy w Kazachstanie

Irena Szirkowiec

Oświata polska w Kazachstanie

Anita Staszekiewicz

Współczesny Kazachstan polskimi oczami

Z Joanną Granicą, Polką zamieszkałą w Kazachstanie, rozmawia Małgorzata Sidz

Fot. Pixabay



Mapa Al-Idrisiego z 1154 roku z zaznaczonymi szlakami handlowymi. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

Rodacy na stepach Azji (XIII–XIX wiek)

Andrzej Grzeszczuk

Symbolem losów naszych rodaków, którzy pozostali po wschodniej stronie granicy II Rzeczypospolitej, pozostaje do dziś Kazachstan, mimo że powoli docierają do świadomości historycznej współczesnych Polaków inne, tragiczniejsze nawet wydarzenia, jak operacja polska z lat 1937–1938, która pochłonęła co najmniej 100 tys. ofiar.

Mimo wszystko o Kazachstanie i powrocie do ojczyzny żyjących tam Polaków myślimy najczęściej, wspominając martyrologię rodaków na Wschodzie. Warto jednak wiedzieć, że związki Polaków z tym stepowym krajem, a właściwiej byłoby powiedzieć, z tworzącymi współczesny Kazachstan ziemiemi, sięgają bardzo daleko w przeszłość i nie wszystkie z tych relacji były nacechowane równie wielkim tragizmem.

Zgodnie z powszechnym mniemaniem z pierwszym ciągiem skojarzeń myśl biegnie ku zesłańcom, katorżce, prześladowaniom, jakim poddawał Polaków najpierw carat, a potem nieporównanie brutalniejszy sowiecki totalitaryzm. W rzeczywistości tak właśnie było, jednak dzieje Polaków w Kazachstanie przybierały różne barwy. Był ogrom cierpienia, ale były też podróże, odkrycia, bitwy, potyczki i intrygi, dyplomatyczne rozgrywki i podstęp, naukowe badania i była też, u samego

początku naszych związków z tym stepowym krajem, wielka odkrywcza podróż w nieznane, równie egzotyczna i nieprawdopodobna, co rozślawiona legendą i licznymi filmami podróż Marco Polo.

XIII wiek – Benedykt zwany Polakiem

Rywal i poprzednik słynnego weneccjanina Benedykt zwany Polakiem był skromnym mnichem z Zakonu Braci Mniejszych, z wrocławskiego zgromadzenia, którego wielki i gwałtowny wir historii, jaki wstrząsnął wschodnią i środkową Europą w trzeciej i czwartej dekadzie XIII wieku, wyrwał z klasztornej zaciszy i cisnął na deptane kopytami mongolskich hord azjatyckie stepy.

Najazd Mongołów na Europę kosztował Ruś utratę suwerenności na lat ponad 150, a ducha wolności – zapewne już na zawsze. Polacy zapłacili mniej –



Sytuacja mająca miejsce dwa wieki po wyprawie Benedykta zwanego Polakiem. Trzecia legacja (dominikańska), Ascelin z Lombardii i Szymon z Saint-Quentin otrzymują list od papieża Innocentego IV i dostarczają go mongolskiemu dowódcy wojskowemu Bajdzu. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

głową księcia Henryka Pobożnego i masakrą rycerstwa pod Legnicą. Ocalili jednak, podobnie jak Węgrzy, państwowość i niezawisłość, ocalili także to coś, co potem przez stulecia odróżniało środkowoeuropejskie monarchie od rosyjskiego samodzierżawia – ukochanie wolności i szacunek dla jednostki. Najazd Mongołów, w których upatrywano apokaliptycznych ludów Goga i Magoga, przeraził całą Europę, wywołał zamęt i wstrząs, który dotarł również do duchowego centrum zachodniego chrześcijaństwa – na dwór papieski. Nie spodziewana śmierć chana Ugedęja spowodowała wycofanie Mongołów z Europy Środkowej, jednak niebezpieczeństwo w dalszym ciągu wydawało się realne. Papież Innocenty IV postanowił wysłać do nowego chana poselstwo z listem, w którym proponował przyjęcie chrześcijaństwa oraz zawarcie sojuszu przeciw muzułmanom.

Poselstwem kierował prowincjał polskich franciszkanów, jeden z pierwszych uczniów i towarzyszy św. Franciszka z Asyżu, Jan de Plano Carpini. We Wrocławiu dołączył do wysłanników Bene-

dykt i prawdopodobnie jeszcze jeden Polak. Planowana wyprawa przyniosła nadspodziewane trudy mimo pomocy udzielanej na pierwszym jej etapie przez książąt polskich i ruskich. Carpinie-mu do samego końca towarzyszył tylko Benedykt. Poselstwo wyruszyło z Polski przez Zawichost, Kraków, Horodło, Włodzimierz Wołyński, Łuck i Kijów. W Kijowie wysłannicy papiescy uzyska-

„ Benedykt zwany Polakiem był skromnym mnichem z Zakonu Braci Mniejszych, z wrocławskiego zgromadzenia, którego wielki i gwałtowny wir historii, jaki wstrząsnął wschodnią i środkową Europą w trzeciej i czwartej dekadzie XIII wieku, wyrwał się z klasztornej ciszy i cisnął na depetane kopytami mongolskich hord azjatyckie stepy. „

li nieco dokładniejsze informacje o samych Mongołach i czekającej ich drodze. Miasto opuścili 3 lutego 1246 roku. W zamian za dary w pierwszym mongolskim garnizonie dostali konie zdolne do długich marszów w trudnych warunkach. Niezwykle forsozna i szybka podróż była możliwa dzięki doskonałej organizacji mongolskiej armii. Po krótkim postoju w obozie Korenzy (Kuremsy) nad Dnieprem do obozu Batu-chana poselstwo dotarło 4 kwietnia.

Batu-chan nie chciał lub nie mógł podjąć decyzji w sprawie wojny czy przymierza z chrześcijańską Europą i nakazał odesłanie posłów do stolicy wielkiego chana Gujuka. W dalszą drogę do Karakorum wyruszyli już tylko Jan de Plano Carpini i Benedykt Polak. Kolejny etap podróży, tym razem przez tereny zupełnie nieznane Europie, rozpoczął się 8 kwietnia 1246 roku. Na rozkaz Batu-chana posłowie podróżowali doskonale zorganizowaną pocztą mongolską. Podróż ta, aczkolwiek szybka, wymagała jednak ogromnej odporności fizycznej, jako że obydwa zakonnicy niemal nie zsiadali z koni. Franciszkanie podróżowali przez stepy wzdłuż północnych wybrzeży Morza Kaspijskiego i ku wybrzeżom Jeziora Aralskiego, które ominęli najprawdopodobniej od północy. Dalej podróż przebiegała wzdłuż dolnego biegu Syr-darii i na wschód do jeziora Bałchasz, po czym po przekroczeniu Bramy Dżungarskiej wjechali do Mongolii. W drodze na dwór chana przemierzali ziemie stanowiące dzisiaj samo serce Kazachstanu.

Dzięki przybyciu do siedziby chanów w czasie kurultaju – rady mongolskich chanów uprawnionych do wyboru wielkiego chana, posłowie papiescy byli świadkami przybycia z hołdem i darami posłów z ogromnych obszarów Azji. Po czterotygodniowym oczekiwaniu, po uroczystej intronizacji chana Gujuka, Benedykt i Carpini zostali przyjęci na dwóch audyencjach. Usłyszeli wówczas, że chan i jego

ich z większą niż niegdyś atencją. Mimo to podróż powrotna nie była jednak przez to lżejsza, gdyż tym razem odbywała się w zimie.

Rękopisy nie płoną

Nad Wołgę do obozowiska Batu-chana przybyli dopiero 9 maja 1247 roku, zaś do Polski dotarli w lipcu. Tutaj zatrzymali się nieco dłużej, aby w Lyonie na dworze

/// Nad Wołgę do obozowiska Batu-chana przybyli dopiero 9 maja 1247 roku, zaś do Polski dotarli w lipcu. Tutaj zatrzymali się nieco dłużej, aby w Lyonie na dworze papieskim pojawić się 18 listopada 1247 roku, a więc po dwóch latach i siedmiu miesiącach podróży.

papieskim pojawić się 18 listopada 1247 roku, a więc po dwóch latach i siedmiu miesiącach podróży. Przed przybyciem do Lyonu Benedykt Polak sporządził opis odbytej podróży zatytułowany *De itinere Fratrum Minorum ad Tartaros*. Powstało również drugie dzieło, które przedłożono papieżowi, prawdopodobnie autorstwa obydwu posłów – *Historia Mongolorum*. W latach 60. XX wieku odnaleziono i opublikowano jeszcze jedną relację podyktowaną przez Benedykta Polaka w trakcie wypoczynku w Polsce przed powrotem poselstwa do Lyonu.

Po zakończeniu misji Benedykt powrócił do Polski. Jedyną informacją, jaką posiadamy o jego późniejszym życiu, mówi, że w 1252 roku był gwardianem krakowskiego klasztoru franciszkanów. Po niezwykłej wyprawie Benedykta pozostały opisy, które dzisiaj budzą większe zaufanie historyków niż niepozabawione podejrzańskich sprzeczności, nieporównanie bardziej znane i wielokrotnie na całym świecie wydawane wspomnienia Marco Polo.

XVII wiek – pierwsze zsyłki ofiar wojen polsko-rosyjskich na Syberię

/// Gdy na Zamku Królewskim w Warszawie, w obecności sejmu, król przyjmował „hołd ruski”, na Kremlu broniła się porzucona polska załoga, która ostatecznie, po dramatycznym oblężeniu uległa w listopadzie 1612 roku. Był to koniec marzeń, ale i realnych szans na realizację wielkiego planu hetmana Stanisława Żółkiewskiego, jednego z najwybitniejszych wodzów i polityków Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na unię, a przynajmniej ścisły sojusz polsko-rosyjski.

wodzowie przygotowują wielką wyprawę na chrześcijańską Europę, czemu zaradzić mogłoby jedynie poddanie się wszystkim władcom zachodnich wielkiemu chanowi. Po audyencji i odebraniu listu, papiescy posłowie 13 listopada 1246 roku wyruszyli po własnych śladach w drogę powrotną. Ponieważ podróżowali z listem wielkiego chana, traktowano

Nie oznacza to bynajmniej, że Polacy nie zwiedzali, najczęściej wbrew własnej woli, dalekich obszarów Azji, wchłanianych przez wiecznie głodnego rosyjskiego molocha. Polskich jeńców – ofiary częstych w XVII i XVIII wieku wojen polsko-rosyjskich – zsyłano jednak najczęściej na Syberię, gdzie cieszyli się szczególnym uznaniem wojewodów szuka-



Hetman Stanisław Żółkiewski, autor nieznan, XIX wiek. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

jących kandydatów na drobnych urzędników, jako że potrafili czytać i pisać, nie upijali się wiecznie i nie kradli. Dwa wieki polsko-rosyjskich wojen to okres stopniowego oddawania inicjatywy Moskwie i wycofywania się ze Wschodu.

Apogeum chwały Rzeczypospolitej przypadło na lata 1610–1611. 29 października 1611 roku car Wasyl Szujski bił czołem królewskiemu majestatowi i na klęczkach ucałował dłoń Zygmunta III Wazy. Ta chwila wielkiego triumfu, z powodu małoduszności króla, który rozpoczął pasmo nieszczęść spadających na Rzeczpospolitą, przenosząc stolicę z Krakowa do Warszawy, była także pomnikiem zmarnowanej szansy.

Gdy na Zamku Królewskim w Warszawie, w obecności sejmu, król przyjmował „hołd ruski”, na Kremlu broniła się porzucona polska załoga, która ostatecznie, po dramatycznym oblężeniu uległa w listopadzie 1612 roku. Był to koniec marzeń, ale i realnych szans na realizację wielkiego planu hetmana Stanisława Żółkiewskiego, jednego z najwybitniejszych wodzów i polityków Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na unię, a przynajmniej ścisły sojusz polsko-rosyjski. Wizja Rzeczypospolitej Trojga Narodów, od Bałtyku i Karpat po Ocean Spokojny, na moment rozbiła się nad dziejami Polski – niestety partnerem wielkiego hetmana był bardzo niewielki król.

Obrona Kremla nie doczekała się równie wspaniałego pióra, co późniejsza o kilkadziesiąt lat obrona Kamieńca, dlatego niezwykle wydarzenia z owych lat, od zwycięstwa pod Kłuszynem po poddanie Kremla, miały być monumentem chwały polskiego oręża i dowodem śmiałości wizji politycznych polskich elit, stały się zacytowanym dla rosyjskiego Dnia Jedności Narodowej, obchodzonego na pamiątkę wypędzenia polskiego wojska z Kremla.

XVII wiek – po konfederacji barskiej 15 tys. Polaków zesłanych na Syberię

Niestety, potem było już tylko gorzej. Polacy trafiali na Syberię znacznie częściej niż rosyjscy carowie do stóp polskiego tronu i ten smutny trend nasilał się w ciągu kolejnych wieków, aż po pierwszą wielką zsyłkę, jaka stała się wzorem dla wielu następnych, a która nastąpiła po upadku konfederacji barskiej w roku 1772. Przyjmuje się, że około 15 tys. Polaków walczących w szeregach konfederacji trafiło na Syberię, z tego część na południowo-wschodnią granicę imperium, do Kraju Orenburskiego, gdzie nieraz przyszło im walczyć ze stepowymi koczownikami najeżdżającymi osady rosyjskich chłopów. To najwcześniejsze udokumentowane związki polskich zesłańców z ziemiami dzisiejszego Kazachstanu. Pierwszą relację z pogranicza kazachskich stepów pozostawił jeden z zesłańców – Karol Lubicz Chojewski, który w brawurowo zatytułowanej relacji *Pamięć dzieł Polskich. Podróż i niepomysłny sukces Polaków* zawarł opisy Kazachów (zwanych wówczas Kirgizami), jurt, zwyczajów i potyczek toczonych przez rosyjskie oddziały z koczownikami. Wcieleni przemocą do wojskowych oddziałów Polacy, chcąc nie chcąc, brali udział w ekspansji imperium carów na stepowe obszary Azji Środkowej, niejednokrotnie przelewając krew tubylców.

Obecność konfederatów na południowym pograniczu była zjawiskiem na tyle poważnym, że jeszcze w końcu XIX wieku mieszkańcy dwóch wsi w okolicach Semipałatyńska deklarowali pochodzenie od zesłańców z tej pierwszej fali represjonowanych przez carat Polaków. Chojewski w czasie jednego z licznych pościgów za uciekającymi Tatarami i Kazachami umknął i po licznych przygodach powrócił do Polski. Dzięki temu już w pamiętnym i nieszczęśliwym dla Europy 1789 roku ukazała się w Warszawie jego relacja z niezwykłych, choć niechcianych, przygód i podróży.

Epizodyczne Księstwo Warszawskie, które nie zdążyło stać się królestwem, i wojna z Rosją w 1812 roku, nazwana przez Napoleona „wojną polską”, nie spowodowały znacznego napływu zesłańców. Warto na zakończenie wspomnieć o jednym z epizodów „wojny polskiej”. Mianowicie jako straż przednia Wielkiej Armii zajmującej



Januarius Suchodolski, *Bitwa pod Berezyną (1812), 1866*. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

Moskwę 14 września 1812 roku pierwszy wkroczył do miasta 10. pułk „złotych” huzarów Księstwa Warszawskiego pod dowództwem pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego. Potem były już tylko kolejne „niepomyślne sukcesy Polaków”.

Zesłańcy w XIX wieku

Symbolem losów naszych rodaków, którzy pozostali po wschodniej stronie granicy II Rzeczypospolitej, pozostaje do dnia dzisiejszego Kazachstan, mimo że powoli docierają do świadomości historycznej współczesnych Polaków inne, tragiczniejsze nawet wydarzenia, jak operacja polska z lat 1937–1938, która pochłonęła co najmniej 100 tys. ofiar. Jedną z licznych hipotez podejmujących próbę wyjaśnienia fatalnego stosunku Fiodora Dostojewskiego do Polaków mówi, że zetknąwszy się z nimi na katordze, nie mógł znieść podniesionej głowy i braku akceptacji dla zadawanego przez zaborcę cierpienia. Oczekiwał pokory i zgody na swoje oczyszczenie przez cierpienie, a znajdował wieczną potrzebę buntu i działania, niepozbawioną także charakterystycznego poczucia wyższości, nie tylko moralnej...

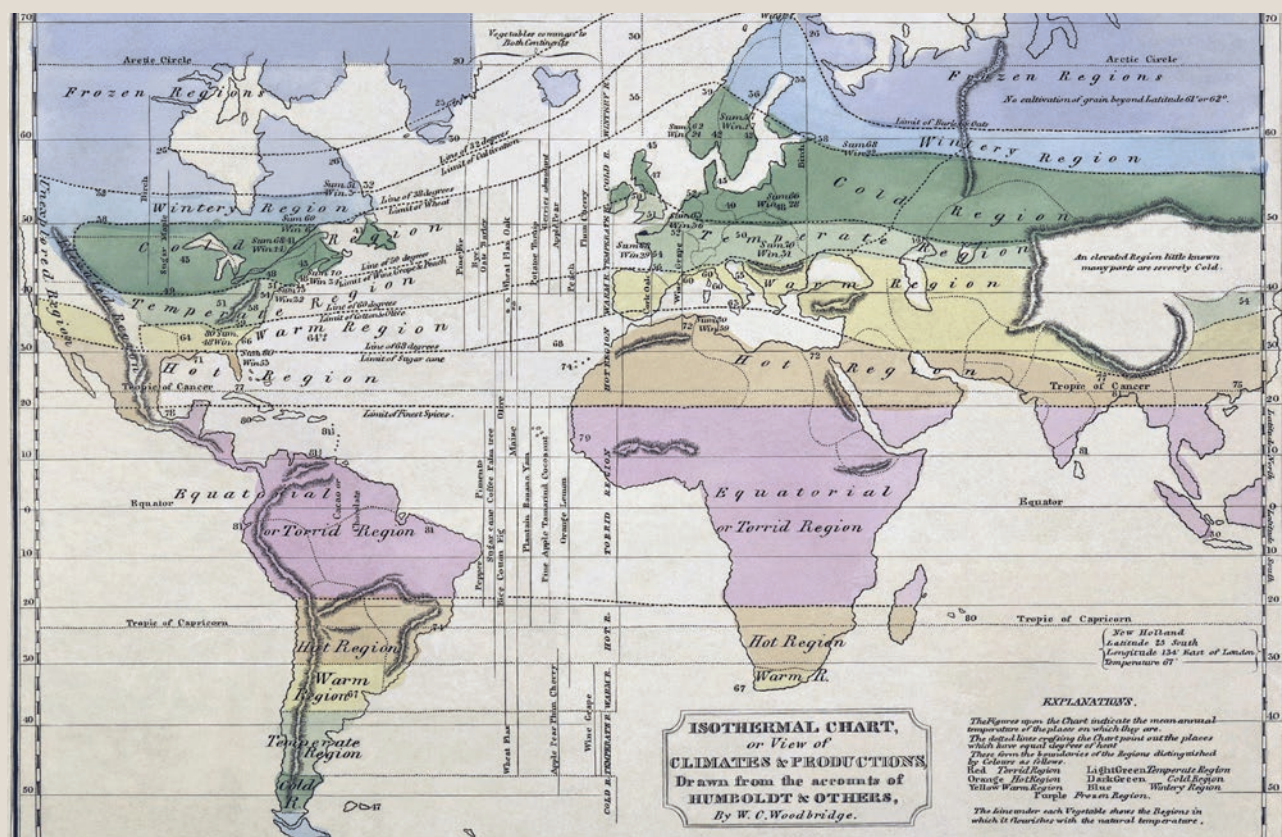
Dzieje Polaków w Kazachstanie i Azji Środkowej to w ciągu całego XIX wieku tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. Od czasu do czasu wśród odbywających karłą służbę w Korpusie Orenburskim Polaków rodzi się myśl o buncie i przejęciu władzy, tak liczny był żywioł

polski na tych kresach ówczesnej Rosji. Znaleźli się na pograniczu Rosji i Azji Środkowej, ponieważ przegrali. Podjęte przez nich działania konspiracyjne, walka zbrojna, zakończyły się niepomyślnie i spowodowały represje. W tej zesłańczej zbiorowości trafiły się jednak jednostki wybitne, niezwykle, które do dzisiaj poruszają wyobraźnię lub nadal są wspominane jako zasługi badacze i odkrywcy, a ich dorobek wciąż pozostaje cenny i aktualny. Opowiadając o związkach Polaków z Azją Środkową w XIX wieku, na nich właśnie skupimy uwagę, wyławiając z całej zbiorowości kilka najbardziej malowniczych postaci, które w bardzo niepomyślnych okolicznościach odniosły swoisty sukces.

Jan Prosper Witkiewicz – „szeregowy żołnierz” w centrum rozgrywek mocarstw

Na początku postać najbardziej niezwykła, jakby „uszyta” na ulubioną przez Polaków romantyczną miarę – Jan Prosper Witkiewicz, zwany przez bliskich „Batyrem”, stryj Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego, i stryjeczny dziad Witkacego.

Lata pomiędzy napoleońską epopeją a powstaniem listopadowym to na Litwie czas szczególnego fermentu. Dzięki szkolnej edukacji, studiowaniu *Dziadów* i biografii ich autora pamiętamy o filomatach, filaretach, Promienistych. Wilno to jednak nie cała Litwa. Na Żmudzi, w niewielkim miasteczku Kro-



XIX-wieczna mapa izotermiczna, sporządzona na podstawie obliczeń Aleksandra von Humboldta. Uczony ocalił Jana Witkiewicza z przymusowej służby carskiej.
 Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

że, funkcjonowało gimnazjum, a w nim grupka młodzieży, która na wieść o początku prześladowań wśród wileńskich studentów założyła w 1823 roku sprzysiężenie „Czarnych Braci”, powodowana naiwnym przekonaniem, że rosyjski zaborca, widząc powszechność studenckich i uczniowskich tajnych stowarzyszeń, zrezygnuje z prześladowań.

Na czele „Braci” stanął piętnastoletni wówczas Jan Witkiewicz. Wśród Polaków także trafiali się ludzie słabi lub po prostu kanalie – jedna z nich złożyła doniesienie do władz i nastąpiły błyskawiczne aresztowania. Słynny Nowosilcow postanowił dać odstraszący przykład, więc po szybkim śledztwie i procesie „posypały się” kary. Zapadające wyroki były wyjątkowo surowe, cięższe niż te, które dotknęły samych filomatów. W lutym 1824 roku niespełna szesnastoletni chłopiec został skazany na karę śmierci, którą w drodze łaski zamieniono na dożywotnią służbę wojskową bez prawa awansu, pozbawiono go też praw stanu szlacheckiego. Witkiewicz służbę miał odbywać jako szeregowiec na tak zwanej linii orenburskiej, w twierdzach na południowej granicy Rosji, w sąsiedztwie kazachskich stepów i chanatów Azji Środkowej. Skazańcy wyruszyli w drogę 8 marca 1824 roku. Zakuci w kajdany, zamknięci w kibitkach. Według relacji policyjnego informatora: nie okazywali najmniejszej skruchy i byli zupełnie obojętni na los, jaki ich spotkał.

Scena wyjazdu kibitek z Wilna znalazła się w III części *Dziadów*:

KILKU Z WIEŻNIÓW: No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI (ponuro): Niedobre – dziś – na Sybir – kibitek dwadzieścia. Wywieźli.

ŻEGOTA: Kogo? – naszych?

JAN: Studentów ze Żmudzi.

Droga do miejsca odbywania kary nie była łatwa – najpierw kibitką do Moskwy, potem siedem miesięcy pieszo, w szesnastokilogramowych kajdanach skuwających nogi.

Ocalony przez Aleksandra von Humboldta

Po dotarciu na miejsce Jan Witkiewicz rozpoczął służbę wojskową w twierdzy w Orsku jako prosty żołnierz. Stał na warcie, ćwiczył musztrę, sprzątał, brał udział w ekspedycjach stepowych. Mimo licznych obowiązków i brutalnego, może nawet prymitywnego towarzystwa żołdatów i podoficerów, skłonnych do „wychowywania” polskiego paniczka, rozpoczął naukę perskiego, arabskiego, uzbeckiego i licznych środkowoazjatyckich dialektów. Niekiedy myślał o ucieczce – dezertrzy z rosyjskiej armii wyruszali na południe, w stepy, gdzie najczęściej trafiali w ręce koczowniczych plemion kazachskich zwanych wówczas Kirgizami i brani za szpiegów tracili życie lub, w najlepszym razie, trafiali na targ niewolników.

Chcąc zwiększyć swoje szanse, „Batyr” pilnie uczył się języków i gromadził wiedzę o krainach i ludach na południe od linii orenburskiej. Jego niezwykle talent lingwistyczny i wykraczającą znacznie ponad poziom żołnierskiego otoczenia inteligencję szybko dostrzegli przełożeni i otoczyli młodego żołnierza pewną opieką. Poważniejsza odmiana losu nastąpiła, gdy z Polakiem zetknął się podróżujący po południowych rubieżach Rosji słynny niemiecki badacz Aleksander von Humboldt, który, będąc pod wrażeniem oglądy, wykształcenia i zapału badawczego polskich zesłańców, prosił cara Mikołaja I o złagodzenie warunków odbywania kary. Wstawiennictwo słynnego uczonego i podróżnika przyniosło skutek, gdyż car okazał łaskę.

„Batyra” zwolniono z karnej służby w roli szeregowca i awansowano na podoficera, a z czasem na oficera. Został także adiutantem orenburskiego gubernatora Pierowskiego, który wysoko cenił talent młodego żołnierza do realizacji trudnych zadań poza granicami Rosji. Zalety Witkiewicza spowodowały przydział do Komisji Granicznej – organu, który utrzymywał bieżące kontakty z Kazachami, realizując przy okazji liczne poufne działania za granicą imperium.

„Działalność badawczą rozpoczął od podróży po stepach, zwanych wówczas kirgiskimi, dzisiaj będących częścią Kazachstanu. Cieszył się dużym szacunkiem u stepowych koczowników, wśród których znany był pod mianem „Batyr” – rycerz, wojownik, bohater.

Witkiewicz i „Wielka Gra”

W tym momencie rozpoczyna się najbardziej niezwykle okres w życiu Witkiewicza. Działalność badawczą rozpoczął od podróży po stepach, zwanych wówczas kirgiskimi, dzisiaj będących częścią Kazachstanu. Cieszył się dużym szacunkiem u stepowych koczowników, wśród których znany był pod mianem „Batyr” – rycerz, wojownik, bohater. Przekazy współczesnych głoszą, że posługiwał się szesnastoma językami, a Koran znał na pamięć.

Pierwszą poważną misją Witkiewicza w roli agenta była wyprawa z lat 1835–1836 do Buchary, budzącej coraz większe zainteresowanie Rosji. Do stolicy niepodległego emiratu bucharskiego udał się w przebraniu krajowca, a dzięki znakomitej znajomości języków i obyczajów

zachował życie i z powodzeniem zrealizował powierzone przez Pierowskiego zadania. Owocem podróży był obszerny raport, który do dzisiaj zachował się w archiwach. Misja „Batyra” była wynikiem wzmożonego zainteresowania Rosji jej południowymi rubieżami. Wynikało ono ze skomplikowanej rywalizacji i gry sił wielkich europejskich mocarstw Anglii i Rosji w Azji Środkowej,

Chcąc zwiększyć swoje szanse, Witkiewicz pilnie uczył się języków oraz gromadził wiedzę o krainach i ludach na południe od linii orenburskiej. Jego niezwykle talent lingwistyczny i wykraczającą znacznie ponad poziom żołnierskiego otoczenia inteligencję szybko dostrzegli przełożeni i otoczyli młodego żołnierza pewną opieką.

Afganistanie, Persji i Indiach. Rywalizację tę przyjęło się, w ślad za Rudyardem Kiplingiem, określać mianem „Wielkiej Gry”, a jej przedmiotem było panowanie nad drogami wiodącymi do Indii – perły w koronie brytyjskich władców, zagrożonej przez odwieczne marzenie rosyjskich carów o dostępie do Oceanu Indyjskiego.

Wśród aktorów „Wielkiej Gry” pojawili się także Polacy, którzy zmuszani lub z własnej woli przywdziewali rosyjski mundur wojskowy i gnani niespokojnym duchem penetrowali góry i pustynie Azji Środkowej. Na miano postaci pierwszoplanowych, dostrzeżonych i docenionych przez stronę angielską, zasłużyło dwóch spośród nich: Jan Witkiewicz oraz działający pół wieku później Bronisław Grąbczewski.

W 1837 roku Witkiewiczowi powierzono poważniejszą misję – został wysłany jako agent dyplomatyczny do Afganistanu, na teren zażartej rywalizacji angielsko-rosyjskiej. Po długiej podróży przez Persję i Afganistan w listopadzie 1837 roku dotarł do Kandaharu. Na tamtejszych ziemiach działał niezwykle skutecznie, krzyżując angielskie plany. Anglicy potraktowali dywersyjne działania Witkiewicza niezwykle poważnie. Gdy Polakowi udało się doprowadzić do zawarcia bardzo groźnego dla korony brytyjskiej sojuszu afgańsko-rosyjskiego, interweniowali w najwyższych kręgach władzy, dając Rosji do zrozumienia, że może dojść do wojny.

Imperium carów natychmiast wycofało się z zaczepnej polityki w Afganistanie, a rosyjska dyplomacja zadeklarowała, że Witkiewicz działał samodzielnie, bez upoważnienia władz. Polaka odwołano do kraju.

Zagadkowa śmierć

W 1839 roku przez Persję i Kaukaz powrócił do Petersburga, gdzie 8 maja, w przeddzień audiencji u cara, został znaleziony martwy we własnym mieszkaniu. Oficjalnie orzeczono samobójstwo, chociaż historycy przyjmują tę wersję za najmniej prawdopodobną. Jest możliwe, że polecenie usunięcia Witkiewicza zapadło w rosyjskich lub angielskich kręgach odpowiedzialnych za tajne misje w Azji Środkowej.

Najprawdopodobniejsza wersja mówi, że Jan Witkiewicz został zlikwidowany przez Rosjan dla zatarcia wszelkich śladów prób zawarcia antybrytyjskiego sojuszu z Afganistanem. Rodzina i bliscy trwali w przekonaniu, że „Batyra”, między innymi pod wpływem poematu Mickiewicza, świadomie realizował plan doprowadzenia do wojny angielsko-rosyjskiej, co stwarzałooby szansę na niepodle-



Wielce wśród nich zasłużoną postacią jest właśnie Adolf Januszkiewicz, który zasłużył na miano kazachskiego „Długosza”, stając się kronikarzem ważnych dla Kazachów wydarzeń w okresie rosyjskiej ekspansji na południe. Na zesłaniu spędził blisko ćwierć wieku, a jego *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży* to prawdziwa kopalnia wiedzy o ludach, z którymi miał kontakt.



głość Polski. Rosjanie mieli zorientować się w grze nowego Wallenroda i srogo się zemścili. Ta romantyczna wersja nie jest całkowicie nieprawdopodobna – niestety próby jej zweryfikowania napotykały na nieprzekraczalne bariery. Nie udało się odnaleźć dokumentów dotyczącej afgańskiej misji, śmierci Witkiewicza i śledztwa. Wszystkie zostały zniszczone wkrótce po tragicznym końcu „Batyra”. Miejsce pochówku Jana Witkiewicza pozostaje nieznane, a w rosyjskich archiwach sprawa nie istnieje. Tak zakończył się jeden z najniezwyklejszych epizodów w trudnych polsko-rosyjskich dziejach.

Zesłańcy popowstaniowi – wybitni badacze Syberii

Podczas gdy Witkiewicz penetrował stepy kazachskie i przygotowywał się do późniejszych misji, w Królestwie Polskim wybuchło powstanie listopadowe. Przegrana w wojnie polsko-rosyjskiej przyniosła kolejną falę zesłańców i przymusowych żołnierzy skierowanych na orenburskie pogranicze. Szacuje się, że popowstaniowe represje dotknęły około 20

tys. Polaków, z tego prawdopodobnie około 2 tys. trafiło w rejony graniczące z dzisiejszym Kazachstanem. Część z nich służyła w karnych batalionach, część trafiła na katorgę lub przymusowe osiedlenie.

Z masy poddanych represjom Polaków jesteśmy w stanie wyłowić jedynie nielicznych, którzy pozostawili po sobie ślad w historii. Na szczególną uwagę zasługuje Adolf Januszkiewicz, za udział w powstaniu listopadowym skazany na utratę szlachectwa, majątku i zesłany na Syberię. Ostatecznie osiadł w Omsku, gdzie podjął pracę w Zarządzie Granicznym Kirgizów Syberyjskich. Zatrudnieni w tej i podobnych jej instytucjach, a także służący karnie lub z własnej woli w oddziałach wojskowych na południu, stawali się narzędziem polityki podboju Kazachów, potem Uzbeków, Turkmenów, Kirgizów i innych ludów Azji Środkowej, stojących na drodze imperium do Indii i oceanu. Częścią tego systemu byli również ci spo-

śród Polaków, których dzisiaj z wdzięcznością wspomina Kazachstan. Dla stepowego ludu stali się tym, kim dla polskiej kultury tradycyjnej był Oskar Kolberg i inni XIX-wieczni zbieracze folkloru. Dokonali „zdjęć”, opisu społeczeństwa koczowników w ostatnich dekadach tradycyjnego życia.

Kazachski „Długosz” i inni odkrywcy

Wśród nich wielce zasłużoną postacią jest właśnie Adolf Januszkiewicz, który zasłużył na miano kazachskiego „Długosza”, stając się kronikarzem ważnych dla Kazachów wydarzeń w okresie rosyjskiej ekspansji na południe. Na zesłaniu spędził blisko ćwierć wieku, a jego *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży* to prawdziwa kopalnia wiedzy o ludach, z którymi miał kontakt. Podobna rola w ocaleniu dla potomności wiedzy o dziejach i kulturze Kazachów oraz pozostałych ludów tej części świata przypadła wielu innym Polakom, którzy z chęcią i po niewoli penetrowali olbrzymie obszary Azji Środkowej.

W tak krótkiej opowieści trudno znaleźć miejsce dla choćby krótkich szkiców biograficznych, konieczne jednak wymienić trzeba co najmniej kilku. W okresie przed powstaniem styczniowym byli to m.in. Gustaw Zieliński, Bronisław Zaleski i Aleksander Bem (przyrodni brat Józefa). Wszyscy pozostawili spuściznę, która pozwala na odtwarzanie z okruszków utrwalonej przeszłości, niezwyklej kultury stepowych koczowników.



Bronisław Grąbczewski, ok. 1900. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

Powstanie styczniowe przyniosło represje około 40 tys. Polaków, których skazano na katorgę, karłą służbę wojskową lub przymusowe osiedlenie – oczywiście na Syberii. Wśród tych, którzy trafili na kazachskie pogranicze i w głąb Azji Środkowej, nie było badaczy tej miary, co eksploratorzy Syberii ze „styczniowym” rodowodem – Benedykt Dybowski, Jan Czerski, Aleksander Czekanowski.

Seweryn Gross i Jan Witort wykorzystali przymusowy pobyt na ziemiach Kazachów dla zbadania i dokumentowania prawa zwyczajowego koczowników. Do grona znawców ich kultury społecznej włączyć należy także koniecznie Józefa Osmałowskiego, który, nie będąc zesłańcem, jeszcze w czasach przed powstaniem styczniowym podjął pracę we wspomianej Komisji Granicznej, gdzie konsekwentnie realizował program badawczy poznania prawa zwyczajowego i jego wpływu na stosunki społeczne Kazachów.

Nie tylko za karę

Polska obecność w Azji Środkowej to nie tylko zesłania, represje i karna służba. W armii rosyjskiej służyła wcale niemała grupa polskich oficerów pochodzących z ziemiańskich rodzin, podejmujących służbę wojsko-

wą z własnego wyboru i pod wpływem różnych motywacji. Jeden z tych oficerów, Tadeusz Guzowski, w 1854 roku, oczywiście na polecenie wojskowej zwierzchności, założył twierdzę Wiernyj, największe dzisiaj miasto i przez niespełna dziesięciolecie stolicę niepodległego Kazachstanu – Ałmaty.

Postacią nieczęsto wymienianą w „polskim” kontekście, a należącą do grona najwybitniejszych rosyjskich podróżników i badaczy Azji jest Mikołaj Przewalski. Ten podróżnik i wysoki oficer niejednokrotnie wspominał swoje polskie pochodzenie z rodziny wywodzącej się z ogromnych litewsko-białoruskich obszarów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która w XVIII wieku wybrała służbę carowi. Pozostawiając w sferze plotek i anegdot jego domniemane sprawstwo w zbrodni przywołania na świat przywódcy największego barbarzyństwa w XX wieku, warto zauważyć, że także nauka rosyjska przyjmuje istnienie polskich korzeni Przewalskiego.

W trakcie ekspedycji do Kraju Ussuryjskiego w latach 1868–1869 zetknął się z Benedyktem Dybowskim, który z sympatią wspominał wspólną podróż. W kolejnych latach w trakcie czterech wypraw zbadał ogromne obszary Chin, Mongolii i Tybetu, wnosząc istotny wkład w „europejskie” poznanie Azji.

Bronisław Grąbczewski – podróżnik i badacz w służbie rosyjskiej

Kolejna, warta nieco większej wzmianki postać to przywoływany już wcześniej w kontekście „Wielkiej Gry” Bronisław Grąbczewski. Rosyjski generał, gubernator Astrachania, hetman kozacki, wielki podróżnik, zarazem polski szlachcic, syn powstańca styczniowego. Mimo że rodzinę prześladowano za udział w powstaniu styczniowym (ojciec trafił na Sybir), wstąpił do armii i już jako oficer w 1876 roku dostał przydział do oddziałów liniowych w Turkiestanie.

Wydaje się, że miejsce swej służby wybrał nieprzypadkowo. Rosyjska ekspansja na południe nabrała tempa, a apetyt mocarstwa rósł. Grąbczewski po przybyciu do Turkiestanu brał udział w wielu ekspedycjach i wyprawach, towarzyszył generałowi Skobielewowi dokonującemu inspekcji opoływanych terytoriów zamieszkałych przez Kirgizów. Po czteroletniej służbie liniowej przeszedł do wojskowej administracji podbitych terenów, co dawało szansę na pełną przygodę wędrówką po fascynującym pograniczu rosyjsko-chińsko-afgańskim. Nowa praca wymagała bezustannych podróży i kontaktów z miejscową ludnością – kirgiskimi koczownikami, osiadłymi Uzbekami i Tadżykami, Ujgurami.



Grób Bronisława Grąbczewskiego na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim.
Fot. Wikimedia Commons, licencja CC

Pierwsza misja o charakterze szpiegowskim

Do pierwszych zadań zaufanego oficera należała wyprawa na rosyjsko-chińską granicę wytyczoną w górach Tien-szan w celu skontrolowania stanu granicznych słupów i rozstrzygnięcia ewentualnych sporów. Pociąg do podróży i ciekawość świata sprawiły, że Grąbczewski po zakończeniu inspekcji granicy udał się w podróż po Kaszgarii, zachodniej prowincji Chin zamieszkałej przez wyznających islam Ujgurów. Ze strony angielskiej rejon ten badał sam sir Francis Younghusband, wówczas kapitan, jeden z najwybitniejszych znawców tej części Azji, podróżnik wielkiego formatu. A ze strony rosyjskiej? Trudno przypuścić, aby młody oficer, porucznik Bronisław Grąbczewski, wybrał się po prostu na krajoznawczą wycieczkę do sąsiedniego mocarstwa. Tym bardziej że mapy i relacje z tej „wycieczki” zostały wydane w nakładzie ledwie 100 egzemplarzy przez wojskowe władze Fergany, a zawartość opracowanych dokumentów wskazuje jednoznacznie na szpiegowski charakter misji.

Zachęcony powodzeniem Grąbczewski organizował kolejne wyprawy. W 1886 roku poprowadził ekspedycję w góry Tien-szan i do źródeł Syr-darii. W 1888 roku, na polecenie samego ministra wojny, przeprowadził dywersyjną operację przeciw Anglikom, wspie-

rając bunt jednego ze stronnictw w Afganistanie. Kolejna wyprawa Grąbczewskiego prowadziła do Kandzutu, niepodległego chanatu słynącego z rozbójnictwa i handlu niewolnikami, a położonego po południowej stronie Pamiru i Hindukuszu. Zakończona w grudniu 1888 roku ekspedycja była wielkim naukowym sukcesem, a jej kierownika uhonorowano złotym medalem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Jedyny Polak i katolik w randze kozackiego hetmana

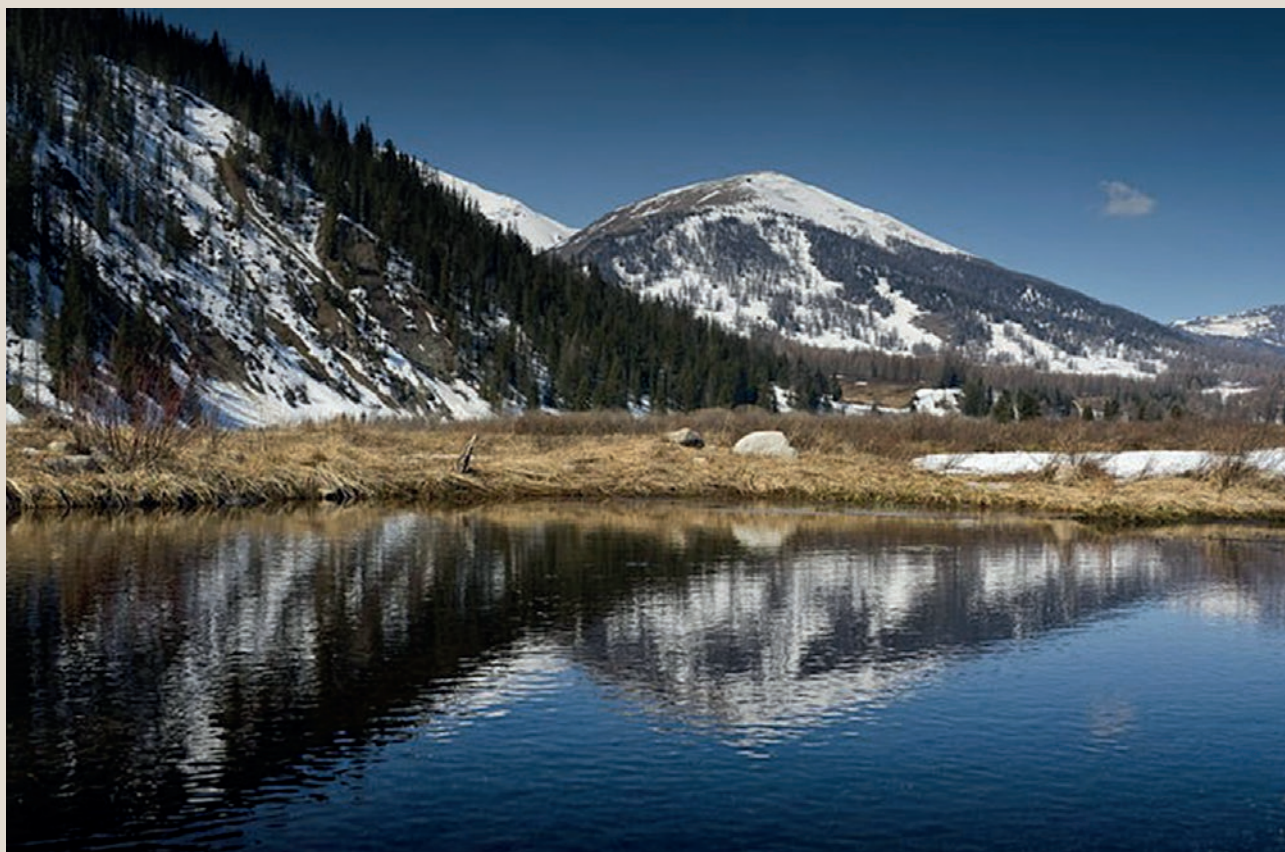
Po powrocie do Petersburga Grąbczewski został obdarzony dożywotnią pensją, awansem na podpułkownika i półrocznym urlopem zagranicznym. Uważany był za wybitnego eksperta od Pamiru i rosyjsko-angielskiego pogranicza. Pozostając w Azji Środkowej, w 1892 roku wziął udział w ostatecznym podporządkowaniu Pamiru Rosji. Mianowany naczelnikiem powiatu w Osz zarządzał całym terytorium pamińskim. Na tym kończy się udział Grąbczewskiego w „Wielkiej Grze” i badaniach Azji Środkowej, jednak jego późniejsze losy zasługują na najkrótszą choćby wzmiankę. W kolejnych latach był generalnym komisarzem w Kwantungu, gubernatorem astrachańskim i hetmanem polnym astrachańskiego wojska kozackiego – jedynym Polakiem i katolikiem, jakiego car uczynił kozackim hetmanem. Zmarł w 1926 roku w Warszawie, pozostawiając liczne i cenne materiały, mapy, notatki, zdjęcia, pochłonięte w pożarach powstania warszawskiego.

Dwie postaci – Witkiewicz i Grąbczewski – spinające kłamrą XIX-wieczne dzieje Polaków w Azji Środkowej przysyłają nieco prawdziwy obraz cierpień, jakim na tych ziemiach poddano Polaków. Losy polskie w Rosji owego czasu przybierały różne oblicza. Wydaje się, że nawet w Rosji carów, w owych czasach człowiek nie był jeszcze „nawozem” historii. To wynalazek XX wieku i jego skutków Polacy zaznali aż nadto, po raz kolejny ruszając do Kazachstanu w latach 30. XX wieku. W tej części opowieści nie będzie już miejsca na przygodę, badania i odkrycia. Będzie tylko walka o fizyczne przetrwanie i wyrwanie się z obławy zadekretowanego przez władze polowania na Polaków.



Andrzej Grzeszczuk

Absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1993 roku pracuje w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.



Góry Altaj, fot. Dmitry A. Mottl. Fot. Wikimedia Commons, licencja CC

„Żółta ziemia, żółta woda...”. Kazachskie wspomnienia Elżbiety Stepskiej-Kot

Dominika Jenc (red.)

Kazano mi mówić: *ja polska, ja swołocz*. Nie powtórzyłam – to tyle razy dostałam kopniaki, bicie czy też unoszono mnie do góry, uderzano tak, że zdawało mi się, że nogi mi się połamią. Wtenczas zaczęłam mówić: *ja polska, ja swołocz*. Śmiano się. Dzieci, starsi. I wtedy przestałam zupełnie mówić.

Zapis wspomnień pani Elżbiety Stepskiej-Kot, która jako małe dziecko została wywieziona do Kazachstanu, ale udało jej się wrócić razem z mamą w 1946 roku. W tej chwili mieszka pod Tarnowem, gdzie spisuje wspomnienia z tamtych czasów.

16 września 1939 roku – rozmowa w domu. Tatuś przyobiecował nam, że jutro, 17 września, wróci z pracy i pójdzie z nami na spacer. Pójdzie do tego sklepiku, gdzie ja wypatrzyłam sobie wymarzoną lalkę, która rusza oczkami, nóżkami i zarazem mówi „mamo”. Tato mi tę laleczkę kupi, siostrze bajkę i piłeczkę. I czekamy na ten dzień 17 września. Tatusia nie ma. My o niczym innym nie rozmawiamy, tylko o tych prezentach, które zakupią nam rodzice. Jeszcze przed godziną południową pod dom, pod naszą kamienicę, przybywa taki informator, który przy pomocy werbli zwołuje mieszkańców, że *dzisiaj wkraczą Sowietci, ale nie z zamia-*

rem jakimś złym, tylko jako nasi obrońcy. Proszę nie czynić żadnych złych czynów w stosunku do nich, tylko proszę okazać im wyrozumiałość.

Czekamy na przyjście tatusia. Tatuś jest na posterunku komendy wojewódzkiej w Tarnopolu przy ulicy Mickiewicza, a my mieszkamy przy ulicy Kościuszki 6, bardzo blisko ulicy Mickiewicza. Tatuś nie wraca, ale do Tarnopola nadchodzą nasi wybawcy – brudni, cuchnący. Suną ulicami i stopniowo zajmują wszystkie ważniejsze obiekty – jednostki wojskowe, komisarjaty, szkoły, banki. Wszyscy, którzy w danym momencie byli na posterunku pracy, zostają aresztowani, między innymi mój tato. Nie wiem o tym ani ja, ani mamusia. Ale kiedy mamusia zobaczyła przybywających tych wybawicieli, wówczas już ogarnął ją straszliwy lęk, strach. Nie wiedziała, co ma zrobić, co robić. Tatusia i pozostałych policjantów poprowa-



Tarnopol, lipiec 2017. Fot. Wikimedia Commons, licencja CC

dzono do więzienia tarnopolskiego i tam wypuszczono więźniów, a naszych ojców osadzono właśnie na ich miejsce.

Czekamy na tatusia. On nie przychodzi. Ja i siostra prześlałyśmy płakać, że nasze marzenia nie zostają spełnione. Nie będzie laleczki, której w życiu nigdy nie miałam. I tak oto po dwóch lub trzech dniach, już nie pamiętam dokładnie, jak mamusia opowiadała, przychodzi do nas NKWD i każą mamusi przzenieść się do sutereny, a tutaj zamieszka wojskowy rosyjski.

Mama okropnie płakała, no i oczywiście my też. Okazało się, że ten człowiek był pochodzenia polskiego – jego ojciec czy matka byli Polakami. Powiedział, że zamieszka razem z nami. Zajął jedno pomieszczenie, mamusia drugie. I od czasu do czasu jakąś informację od tatusia dostarczał. Ten człowiek nawet pomagał mamusi.

To trwało do 5 kwietnia 1940 roku. Zaczęli nachodzić mamusię enkawudziści, którzy proponowali, żeby mamusia poszła na współpracę. Mama tłumaczyła się różnymi sposobami, że nie zna ani nie umie pisać w języku polskim, że ogólnie żadnego języka nie zna. Co było zresztą nieprawdą.

I wreszcie 13 kwietnia, godzina druga w nocy, NKWD wkracza do naszego domu. A w międzyczasie jeszcze mamusia otrzymała list od tatusia, to znaczy gdzieś przed 5 kwietnia, otrzymała wła-

śnie z Ostaszkowa, gdzie tatuś pisze: *Jestem w obozie Ostaszków. Ciebie na miłość boską błagam, Andziu, uciekaj do rodziny, tzn. tu do Tarnowa, uciekaj. Jak Bóg pozwoli wrócę.* Podał jeszcze nazwiska policjantów, z którymi przebywał. I mamusia próbowała uciekać, ale niestety przed dworcem przyszedł kolejarz i mówi: *Wracajcie kobiety, bo bandy UPA napadają na rodziny i nie przedostaniecie się do centrum Polski.* Mama powróciła.

No i właśnie tego 13 kwietnia o godzinie drugiej w nocy do naszego mieszkania straszliwie zaczęło łomotać z przekleństwem. Mama nie zdołała nawet dojść, żeby otworzyć mieszkanie. A tego naszego wojskowego już parę dni nie było w domu. Widocznie przeczuwał, wiedział, być może i on był tym enkawudzistą. Na pewno. Kiedy mamusia doszła do drzwi, zostały one wykopane z przekleństwem, wpada trójka enkawudzistów i dają rozkaz: *Pakować się, jedziesz do męża. 15 minut na spakowanie.* Mama nie wie, co ma czynić, płacze. Ja spałam w swoim łóżeczku, zaczęłam niesamowicie krzyczeć. Siostra ucieka z domu. Została złapana, kopniakiem zatrzymana. Jeden z enkawudzistów, widocznie był wzruszony krzykiem dzieci, otworzył szafę. Z tego mojego łóżeczka wyciąga prześcieradełko, kładzie na podłogę i rzuca z szafy jakieś ciepłe sweterki, płaszczyki. Rzuca również i moją pierzynkę, i nocniczek, i parę zdjęć, które mam do dzisiaj. Rzucają to zawiniątko i każą nam wychodzić.



Kanion Szaryński (południowo-wschodni Kazachstan). Fot. Jonas Satkauskas, Wikimedia Commons, licencja CC

Mamusia przed drzwiami spotyka rodzinę rosyjską. Każą mamusi dać klucze od mieszkania, a przecież drzwi były przewrócone. Mama zorientowała się, co jest grane, skoczyła z powrotem do mieszkania. Ponieważ sama dziergała różne rzeczy, serwety, firany, zaczęła to wszystko drzeć. Otworzyła kredens. Rozbija naczynia. Została złapana za warkocz i tak ciągnięta po schodach z pierwszego piętra na parter. Mnie jak kociątko złapano pod pachę, a moją siostrę kopniakiem za kołnierz sprowadzono na dół.

Przed naszą kamienicą stoi ciężarowy samochód. Dwóch enkawudzistów z bagnietami, karabinami skierowanymi w stronę tych trzech bezbronnych istot – wrogów władzy sowieckiej. Rzucono nas jak przedmioty do samochodu i powieszono na dworzec tarnopolski. A tam na poboczu stały wagony bydłowe, okienka mocno zabite. Ładowano skazańców, nas. Jeżeli ktoś był na liście, a chory, to na noszach go przynoszono. Przynoszono też takich, którzy nawet nie mieli butów, nawet w nocnym odzieniu.

Kiedy już każdy wagon zostaje zapełniony, a trwało to do późnych godzin wieczorowych, mrok następował, wówczas ludzi, którzy znajdowali się w tym wagonie, zaryglowano. Jeden miał siekierkę, tasak, drugi miał jakiś scyzoryk. Ponieważ ludzie potrzebują spełnić potrzeby fizjologiczne, a nie było gdzie, bo nie było żadnych warunków, to tymi tasakami wybijają otwór w podłodze i tak na oczach wszystkich załatwia-

ją swoje potrzeby. A ten, który miał scyzoryk, wykręcił otwór w ścianie tego wagonu i patrzy, co się dzieje na zewnątrz. A tu z kościoła tarnopolskiego jeszcze staruszek ksiądz przybywa. Ma Najświętszy Sakrament z monstrancją i kiedy pociąg nasz rusza, każdy wagon przez niego jest znakiem krzyżaznaczony. I wtedy, jakby na rozkaz, w każdym wagonie rozlega się straszliwy jęk i krzyk. Ludzie płaczą i modlą się, śpiewają: *Nie opuszczaj nas Boże. Nie opuszczaj nas Jezu*. Przez trzy dni, pod zamknięciem, wieziono nas w nieznane. W naszym wagonie ludzie umierają. I ze zmartwienia, i z choroby. Ktoś tam miał wodę czy herbatę, w pierwszej kolejności zraszano usta dzieciom, tylko zraszano. A może ktoś tam miał coś do zjedzenia, to dosłownie okruszynkę, w pierwszej kolejności dzieci. A były przeważnie matki i dzieci. Jeżeli był mężczyzna, to jakiś chory, staruszek, bo wiadomo – wszyscy zdrowi zostali zabrani na front.

Jedziemy. Po trzech dniach zatrzymuje się nasz wagon w niewiadomym miejscu, w terenie takim bagnistym. Pociąg otwierają, przynoszą nam przegotowaną wodę. Pół szklaneczki dla dzieci, a szklanek dla matek naszych. Zmarłych wyrzucają w to bagno i tak na oczach wszystkich oni pomału, jakby się zapadali w to miejsce. Ludzie płaczą, z opowiadania mamusi przekazuję, nawet niektórzy zazdrościli, że ich żywot się już zakończył, a co nas czeka? Jedziemy dalej przez okres całego miesiąca. Po miesiącu dojechaliśmy do miasta Pawłodaru. Wyładowano nas z wagonów na plac. Nie

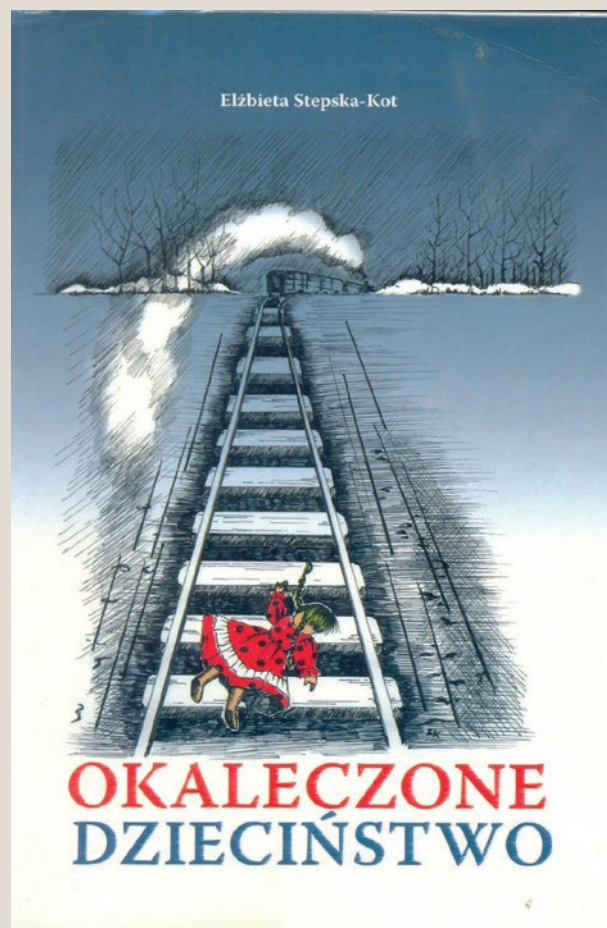
wolno się było nawet ruszać i my w tym piachu takim trzy dni i trzy noce przebywaliśmy na tym placu. Co parę godzin zabierają ludzi ciężarowymi samochodami. Po trzech dniach zabierają nas. Jesteśmy na wskroś przeziębione, zmarznięte, bo tylko tą moją pierzynką mamusia okrywała mnie, tuliła moją siostrę. Jak ona sama przeżyła? Nie wiem.

Zabrano nas na ciężarowy samochód. Powieziono nas od tego miasta Pawłodar, przynajmniej 200 kilometrów do miejscowości Żuku Duk. W języku Kazachów oznacza to „żółta ziemia, żółta woda”. Rzeczywiście teren był takiego żółtego koloru, stepy porośnięte piołunami, a w nich buszowały niezliczone ilości wilków. Kiedy nas wieziono właśnie wśród tych stepów, to wilki jakby nam towarzyszyły, całe watahy.

Przywieziono nas na miejsce. Właściwie tam niczego nie było. Tylko te piołuny i gdzieś tam jakieś kopczyki. Okazało się, że to są ziemianki, w których mamy zamieszkać. Kiedy jesteśmy już w tych ziemniakach, po trzy, cztery rodziny przydzielają. Ja mieszkam z rodziną pani Mazurowej, pani Horodyńskiej, pani Łozińskiej i mamusia moja. Wzywają nas przed tą ziemianką bez okna, bez drzwi, tylko taka blacha założona, a nawet takich schodów nie było, tylko ścięte to było, że najczęściej zsuwało się tam na dół i my w tym wilgotnym pomieszczeniu, bez jakiegokolwiek wyposażenia, takie suche łodygi piołunu po kątach i to nasze miejsce do spania, w tym błocie. Pluskwy atakują nas, atakują nas szczury, atakują myszy, gryząc nasze ciała, nie mówiąc o innych insektach.

Na drugi dzień zabierają nasze matki i nas. I najstraszliwszy moment, dzieci do ośmiu lat zostają zabrane do tzw. przytułku. A więc ja zostaję zabrana. I pamiętam, naprawdę pamiętam, pamiętam tylko dwie ręce enkawudzisty ubrane w czarne rękawice, jak on mnie odrywa od mojej mamy. Ja pamiętam ten moment. Jak ja straszliwie krzyczę, krzyczy moja mamusia. Trzyma mnie. Nagle zostaję wydarta i dana do przytułku. Wśród różnych dzieci, różnej narodowości. A tam przechodzę drugą szkołę życia. Bitą, szarpaną, popychaną. Kazano mi mówić w języku rosyjskim, a skąd ja umiałam, jak ja polskiej mowy uczyłam się dopiero. Niezbyt poprawnie mówiłam.

Za każde odezwanie się do swojego rówieśnika Tytusa Tomczyńskiego dostawałam bicie. Policzkowano mnie otwartą dłonią – enkawudzista czy też kobieta, wychowawczyni enkawudzistka, która uderzała. Pytano mnie: *jak się nazywasz?* Mówiłam tak, jak nauczyła mnie mamusia: *Niunia*. Powtarzałam: *ja, Niunia*. Nie. Kazano mi mówić: *ja polska, ja swołocz*. Nie powtórzyłam – to tyle razy dostałam kop-



Okładka jednej z Książek Elżbiety Stepskiej-Kot: *Okaleczone dzieciństwo: wspomnienia córki Policjanta II Rzeczypospolitej Polskiej, Jerica Ostaszkowa, Zamordowanego w Twerze a spoczywającego w Miednoje, S-Can Wydawnictwo (2006).*

niaki, bicie czy też unoszono mnie do góry, uderzano tak, że zdawało mi się, że nogi mi się połamią. Wtenczas zaczęłam mówić: *ja polska, ja swołocz*. Śmiano się. Dzieci, starsi. I wtedy przestałam zupełnie mówić. Najczęściej zbliżałam się do dzieci narodowości turkmeńskiej, azerbejdżańskiej, Kazachów. Właściwie moja mowa była stopniowo mieszaniną. Bałam się mówić po polsku. Jedyne, co mówiłam i nie zapomniałam, bo stale powtarzałam, to była modlitwa, bo po południu, wieczorem wracałam do domu, do tej ziemianki. Przychodziła również i moja siostra, już była skierowana do ciężkiej pracy – nosiła wodę na nosidlach, napełniała beczki z wodą, aby napoić bydło kołchozowe. A kiedy zostało tej wody, to można było sobie jakieś naczynko zabrać. Poza tym ten mój nocniczek służył właśnie na to naczynie, który w dzień służył do napełniania, ewentualnie przygotowania jakiejś stawy czy też do nabrania wody z kałuży, a w nocy do odpowiednich celów.

Jestem z siostrą. Siostra mi mówi o Polsce, modlimy się. Czekamy na powrót mamusi, a mamusia jest w obozie ciężkiej pracy. Nie wraca do nas. Ale mam to cudowne szczęście, że wśród opiekunów, tych enkawudzistów, jest przydzielona pani Zofia Leonarodowa. Pani wła-

dająca kilkoma językami. Jak się okazało, była to pani wykładająca na uniwersytetach czy jakieś tam innej uczelni. W tym przytułku wykonywała najczarniejszą robotę. Tak się starała zbliżyć do dzieci polskich. Tak samo i do mnie. Szeptala mi wtenczas do ucha: *pamiętaj, Niunia, jak ciebie zabiorą, bo zabiorą cię niedługo z tego miejsca, jak się zapytają, jak się nazywasz, powiedz ten wiersz.* A ponieważ miałam nienaturalną pamięć i szybko zapamiętywałam, wtenczas pani Zofia

■ I najstraszliwszy moment, dzieci do ośmiu lat zostają zabrane do tzw. przytułku. A więc ja zostaję zabrana. I pamiętam, naprawdę pamiętam, pamiętam tylko dwie ręce enkawudzisty ubrane w czarne rękawice, jak on mnie odrywa od mojej mamy. Ja pamiętam ten moment. Jak ja straszliwie krzyczę, krzyczy moja mamusia. Trzyma mnie. Nagle zostaję wydartą i dana do przytułku.

mi mówi: Powtarzaj to: *Wiem ja o tym, bo mi mama opowiadała, jam dziecię tej Polski, jam Elżbietka mała, jam Polka mała* – i tak dalej, i tak dalej. Zapamiętałam ten wiersz i powtarzałam.

Z tej miejscowości Żuku Duk wywieziono nas do Pawłodaru i znowu mamusia tam ciężko pracuje, a po roku czy dwóch jedziemy dalej do Urluciupu. Tam mamusia też straszliwie ciężko pracuje. Raz na dwa tygodnie do nas wraca. Za pracę otrzymuje pół kilograma chleba dla nas trzech na tydzień lub dwa. Co to było, jak ja sama znacznie więcej bym była zjadła?

Pod koniec 1945 roku przychodzi wiadomość, że my możemy wrócić do ojczyzny. A przez kogo? Przyjechał kapłan, misjonarz tam do tych grup Polaków i on właśnie poinformował, że *wy możecie już wrócić. Przecież w 1945 mogliście wyjechać.* No ale to było trzymane w tajemnicy, ażeby jak najdłużej służyli tam ludzie bez płacy.

Jestem w Polsce. Po raz pierwszy w Tarnowie. Wychodzimy z dworca kolejowego. Dlaczego w Tarnowie? Przecież wszyscy jadą na Ziemię Odzyskaną... Mamusia w Brześciu poprosiła, że chce jechać do Tarnowa, dlatego, że stąd się wywodzi, tu jest jej rodzina, tu jest jej dom rodzinny.

Jesteśmy na dworcu w Tarnowie. Mamusia pada krzyżem. A ja nie wiem, co robić, patrzę, a przed moimi oczami ukazuje się cudowny, duży budynek z wieża-

mi. Pytam: *mamo, co to jest? To jest, córciu, kościół.* I wchodzimy. Ja jestem po raz pierwszy w kościele. I nie wiem, co mam zrobić. Pacierz umiałam mówić, a nie wiedziałam, gdzie zatrzymać wzrok i pamiętam, że przede wszystkim obserwowałam sklepienie kościelne i szalenie podobały mi się gwiazdki srebrzyste, które do dzisiaj w tym kościele są. I wydawało mi się, że ja już naprawdę jestem w niebie. Ale nagle ktoś mnie przywołuje, mówi: *Zejdź no, ty mała, patrz!* Chodnik był wzdłuż kościoła i ja na tym chodniczku stanęłam, a moje stopy krwawiące były całe, bo bez butów. Kawałek rękawa tylko miałam jako spódniczkę, a dalej golusienka. Te ślady krwiste zostały na tym chodniku i na posadzce. *Zejdź no, ty*

mała – jakaś pani do mnie mówi. Ja schodzę, wychodzimy, idziemy w kierunku rynku tarnowskiego. No i zobaczyłam cuda, wielkie cuda, słodczyce. Ja nie znałam żadnych, nigdy nie jadłam słodczy. Nie wiedziałam, co to jest cukier, co to jest cukierek. Z opowiadania siostry wiedziałam, że są owoce, rysowała mi na piasku jak to wygląda. I nagle coś czerwonego. Piękne, czerwone! A to były wiśnie. I pytam siostry, co to jest, pytam mamusi. Ona mówi: *To są*

■ Zabrano nas na ciężarowy samochód. Powieziono nas od tego miasta Pawłodar, przynajmniej 200 kilometrów do miejscowości Żuku Duk. W języku Kazachów oznacza to „żółta ziemia, żółta woda”. Rzeczywiście teren był takiego żółtego koloru, stepy porośnięte piołunami, a w nich buszowały niezliczone ilości wilków. Kiedy nas wieziono właśnie wśród tych stepów, to wilki jakby nam towarzyszyły, całe watahy.

wisienki. Już nie czekam. Biegnę do tej straganiarki, wyciągam rączki, mówię „daj” łamaną polszczyzną, bo nie umiem mówić. A ta myślała, że to jakaś przybłęda wyciąga ręce: *Won stąd Rusinko, przybłędo mała. Uciekaj szybko, byś nie dostała.* Ja zresztą na ten temat napisałam wiersz *Wisienka*.

Wreszcie mamusia spotkała jakiegoś człowieka, który jechał w kierunku tej miejscowości, w której ja obecnie mieszkam, do Skrzyszowa, przedmieście Tarnowa, prosi, żeby nas zabrał. Nie bardzo chciał nas zabrać, dlatego że jesteśmy brudne, cuchnące. Przyjeżdżamy do Skrzyszowa do domu krewnego mojej mamusi. Wita nas. Ciocia przygotowała kąpiel. Po

raz pierwszy jestem posadzona do wanny, po prostu kąpana, nie wiem, jak się zachować. Boję się wszystkiego. A później poproszono nas do pokoju. Kazano mi usiąść na kanapie. Ja siadam po raz pierwszy, ugięła się kanapa. Krzyk. Bo ja przecież siadałam tylko na kamieniu lub na trawie. Ja się wystraszyłam. Później jedzenie. Służąca cioci upiekła jakieś pieczywo, bułeczkę taką piękną, pulchniutką. I mamusia moja mówi: *tak, jedz Niunia. To jest polski chlebuś, to jest bułeczka polska*. A ja wtenczas tak łapczywie łapię ten chleb, te palce moje zanurzają się w tę bułeczkę. I nagle boję się. Co się stało? Czemu to takie miękkie? Rzucam, a ona stopniowo rośnie, ja uciekam. Nie mogłam się z tym pogodzić.

Na drugi dzień ludzie z sąsiedztwa dowiedzieli się, że przyjechała znajoma, krewna wujka, młynarza zresztą. Przychodzą zobaczyć tę dziewczynkę. Przychodzą dzieci. Przychodzi jedna dziewczynka, lalkę ma pod pachą, jakieś kokardy w warkoczach. A ja? A ja mam koszulkę jedwabną, kiedy ściągnięto mi ten rękaw, który kaleczył, bo to sukno z munduru wojskowego było. Sukno, które drapało, kaleczyło. Okaleczenia wzdłuż pasa. A ta jedwabna koszulka rusza się i łaskocze mnie. Bardzo mi niewygodnie było. Uciekam, bo dzieci przychodzą. Gdzieś się wcisnęłam pod jakieś deski. Spod tych desek oglądałam świat i straszliwie płaczę. Tęsknię za moim dzieciństwem, tam w tych stepach. Tych moich zabawek. Do patyczków, które łałam jako zabaweczki, zaginałam jako laleczki, czy też za patyczkiem, którym rysowałam

jakieś różne cudenka na piasku. Tęskniłam i płakałam niemiłosiernie, bo nie mogłam się przełamać, bo to dla mnie było coś innego. Te dziewczynki, koleżanki, moje rówieśnice, takie piękne, takie mają kokardy, a ja? Nigdy tego nie widziałam, to jest po raz pierwszy. To jest nienaturalne przeżycie.

A później szkoła, potraktowano mnie bardzo dobrze. A później Skrzyszów. Wcześniej przez dwa lata mieszkalam w innej miejscowości, w takim środowisku typowo wiejskim. Uczyłam się mowy ojczystej, tej gwarowej i nauczyłam się. Kiedy poszłam do szkoły średniej, miałam niesamowite trudności, bo ja nie umiałam poprawną polszczyznę mówić. Ja gwarowo mówiłam. Nauczycielka, polonistka, bardzo mnie karmiła za to. Ja wtenczas z takiej skromności mówiłam: *Bo ja się dopiero nauczyłam, a tam, gdzie przebywam, tak mówię*. Pomaleńku, pomaleńku, wszystkiego pomału się uczyłam. Tak oto skończyłam i szkołę podstawową, i średnią, i potem dodatkowo drugą maturę robiłam, studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, do tego podyplomowe. I przepracowałam 34 lata w szkole w Skrzyszowie jako nauczyciel. Przeszłam wszystkie szczeble kariery zawodowej – od sekretarki aż do dyrektora szkoły. I mieszkam w tym moim kochanym Skrzyszowie do dziś.

Wysłuchała Dominika Jenc

(rozmowa telefoniczna z 8 września 2017 roku, audycja radiowa „Kraj lat dziecińczych”, Program 1 Polskiego Radia)



Elżbieta Stepska-Kot¹

z domu Sławińska. Działaczka społeczna, pedagog, autorka wierszy i wspomnień z czasów gehenny w Kazachstanie. Urodziła się w 1937 roku w Uściu Zielonym nad Dniestrem. Jej ojciec Tomasz Sławiński, policjant II RP, pracował w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Tarnopolu i tam 17 września 1939 roku z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich do miasta został aresztowany. Wywieziony do obozu w Ostaszkowie, został zamordowany w Twerze (dawny Kalinin) i spoczywa w Miednoje. 13 kwietnia 1940 roku została wywieziona wraz z matką Anną (z domu Chrupek) i starszą o 6 lat siostrą Wandą do Kazachstanu. Spędziła tam ponad 6 lat, przebywając kolejno w miejscowościach: Żółtuduk, Pawłodar i Urtiut. Do Polski wróciła w 1946 roku. Mieszkała najpierw w Szywnaldzie (przez 2 lata), potem

w Skrzyszowie, gdzie mieszka do chwili obecnej. Po przejściu na emeryturę poświęciła się pracy społecznej – w Zarządzie Związku Sybiraków w Tarnowie, w Zarządzie Rodziny Katyńskiej w Tarnowie, w Zarządzie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” w Katowicach, pełniąc równocześnie funkcję przewodniczącej Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” Oddział w Tarnowie (do chwili obecnej). Uczestniczy w wielu spotkaniach z młodzieżą, z organizacjami środowiskowymi i niepodległościowymi. Za swą działalność uhonorowana m.in. Odznaką Honorową Sybiraka (przyznana przez Zarząd Główny Związku Sybiraków w Warszawie, 1994), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (przyznany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, 1996), Medalem 15-lecia Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” (przyznany przez Zarząd Główny Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” w Katowicach, 2005), Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (nadany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, 2005), Krzyżem Zesłańca Sybiru (przyznany przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, 2006), Srebrnym Medalem za Zasługi dla Policji – za kontynuowanie pamięci i tradycji poświęconej Policji II RP (przyznany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 2008). Jest autorką artykułów i wspomnień publikowanych w prasie oraz autorką zbiorów: *Ballada syberyjska* (wyd. w 1996 i wznowiony w 2003), *Okaleczone dzieciństwo* (2006) oraz tomiku wierszy *Moja myśl* (2008). [źródło: gcb-skrzyszow.pl]

¹ Redakcja serdecznie dziękuje Pani Dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Bibliotek w Skrzyszowie Małgorzacie Chwistek za zgodę na przedruk biogramu i zdjęcia Pani Elżbiety Stepskiej-Kot. Informacje te pochodzą ze strony: www.gcb-skrzyszow.pl.



23 lipca 2006 roku w Jasnej Polanie uroczystie obchodzono rocznicę 80-lecia powstania tej polskiej wsi w północnym Kazachstanie. Szacuje się, że 90% mieszkańców wsi stanowi polska ludność. Fot. Archiwum SWP

Polacy w Kazachstanie

Irena Szirkowiec

Polacy w Kazachstanie to potomkowie ofiar deportacji z Ukrainy (Wołyń, Żytomierszczyzna) i Białorusi, jakie miały miejsce w latach 30. i 40. XX wieku, dokonanych przez reżim komunistyczny. Nieliczną grupę stanowią potomkowie polskich zesłańców z XIX wieku.

W Kazachstanie mieszka ponad 34 tys. osób pochodzenia polskiego. Największymi skupiskami osiedlenia naszych Rodaków są północne tereny Kazachstanu: obwód północnokazachstański, akmolski, kustanański. Polacy mieszkają również na wschodzie, zachodzie i południu Kazachstanu w obwodach: karagandyjskim, pawłodarskim, aktiubińskim, zachodniokazachstańskim, ałmacskim, żambulskim, południowokazachstańskim.

Przymusowo wywiezieni Polacy przeżywali gehennę w kazachstańskich stepach. Warunki materialne i klimatyczne, w jakich się znaleźli, były nieludzkie. Przetrwali dzięki hartowi ducha i pomocy Kazachów. W pokonaniu najgorszego pomogły im wiara i religia. Działania rusyfikacyjne spowodowały, że językiem polskim posługiwało się tylko najstarsze pokolenie, które z ojczystych stron pamiętało język, kulturę i obyczaje. Nieustanna indoktrynacja władzy radzieckiej uniemożliwiała przekazanie tych wartości następnym pokoleniom.

Organizacje Polaków po upadku ZSRR

Po rozpadzie Związku Radzieckiego Polacy odzyskiwali stopniowo poczucie przynależności narodowej. W latach 90. XX wieku. powstawały pierwsze organizacje polskie, których celem było odrodzenie tożsamości języka, kultury i tradycji polskiej. Na terenie Kazachstanu działają organizacje kultywujące polskość poprzez organizację nauczania języka polskiego, realizację różnorodnych przedsięwzięć kulturalnych i obchodów tradycyjnych polskich świąt narodowych i religijnych. Naczelną organizacją polską jest Związek Polaków w Kazachstanie.

W Kazachstanie funkcjonują również domy polskie: w Czkałowie, Tarazie, Pierwomajce, Jasnej Polanie, będące w dyspozycji miejscowych organizacji. Lokale domów zostały sfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków senackich.

Pozostałe organizacje wynajmują pomieszczenia lub mają siedziby wydzielone im przez administrację lokalne. Prowadzone są w nich zajęcia w szkołkach sobotnio-niedzielnich, działają zespoły folklorystyczne, odbywają się spotkania i imprezy kulturalne.

Kultywowanie polskości

Znamiennym wydarzeniem dla Polaków w Kazachstanie jest organizowany od siedmiu lat Festiwal Pieśni Polskiej „Polonia Śpiewająca” integrujący zespoły polskie z całego Kazachstanu, jak również zespoły innych narodowości wykonujących polski repertuar. Na uwagę zasługuje też Muzeum Etnograficzne w Ust-Kamienogorsku, w którym prezentuje się polskie rzemiosło, tradycje i obyczaje, oraz Muzeum Polskich Zesłańców w Jasnej Polanie, w którym zgromadzone są zdjęcia, modlitewniki i przedmioty użytku domowego deportowanych Polaków.

W Kazachstanie działa wiele organizacji polskich, najaktywniejsze z nich to: Stowarzyszenie Polaków Obwodu Akmolskiego w Koksztetu, Karagandyjskie Obwodowe Stowarzyszenie Polaków „Polonia”, Północno-Kazachstańskie Wojewódzkie Centrum Kultury Polskiej „Kopernik” w Pietropawłowsku, Stowarzyszenie Polaków Obwodu Akmolskiego Oddział

w Czkałowie, Jasnej Polanie, Tajnyszy, Kellerowce, Szortandach, Stiepnogorsku, Stowarzyszenie Polaków Rejonu Astrachańskiego „Polonia” w Pierwomajce, Stowarzyszenie „Polacy” w Astanie, Stowarzyszenie Młodzieżowe „Orszak Polonijny” w Astanie, Związek

„ Długie oczekiwanie na przyjazd do Polski jest powodem rozczarowania, szczególnie wśród młodego pokolenia. Brak perspektyw nauki i pracy w Kazachstanie skłania młodych ludzi do wyjazdu do Rosji i na Białoruś, gdzie oferuje się im w miarę korzystne warunki osiedlania.

Polaków w Kazachstanie w Pawłodarze, Centrum Kultury Polskiej „Więź” w Ałmaty, Tałdykorgańskie Kulturalno-Oświatowe Centrum „Polonia”, Dżambulskie Obwodowe Polskie Centrum Kultury w Tarazie, Południowo-Kazachstańskie Obwodowe Polskie Centrum Kultury „Ojczyzna” w Shymkencie, Wschodnio-Kazachstańskie Obwodowe Polskie Centrum Kultury w Ust-Kamienogorsku, Aktiubińskie Polskie Narodowo-Kulturalne Centrum „Światło”.

Funkcjonuje również prasa polska. Od 2013 roku wydawany jest kwartalnik „Ałmatyński Kurier Polonijny”, poruszający aktualne sprawy dotyczące Polaków w Kazachstanie, opisujący najważniejsze wydarzenia środowisk polskich w kraju oraz zamieszczający informacje o Polsce i świecie. Od 2005 roku w Czkałowie przez wiele lat wydawany był „Głos Polski. Kwartalnik Polonii w Kazachstanie”, przedstawiający działalność tamtejszych środowisk polskich oraz inicjatywy parafii katolickich.

Tysiąc dzieci uczy się języka polskiego

Aktualnie społeczność polską w Kazachstanie stanowią osoby urodzone przeważnie w okresie radzieckim lub postradzieckim, które posługują się na co dzień językiem rosyjskim. Jednak istnieje możliwość nauki języka polskiego, która w formie kursów językowych dla dorosłych oraz zajęć fakultatywnych odbywa się w szkołkach sobotnio-niedzielnich działających przy organizacjach, parafiach rzymskokatolickich i w szkołach publicznych. Zajęcia prowadzą miejscowi nauczyciele, a także nauczyciele z Polski skierowani przez ORPEG. Z danych przedstawionych przez nauczycieli wynika, że języka polskiego w Kazachstanie uczy się ponad tysiąc osób polskiego pochodzenia, głównie dzieci i młodzież. O studiowanie w Polsce ubiega się 30–40 osób rocznie. Olbrzymią rolę w odrodzeniu polskiej tożsamości odgrywa Kościół katolicki. Środowisko polskie w Kazachstanie jest bardzo religijne. Z potrzeby i inicjatywy Polaków w Kazachstanie powstało wiele



W dawnej stolicy Kazachstanu Ałmaty w Szkole nr 23 funkcjonują polskie klasy. Patronuje im ambasada RP. Program lekcji obejmuje język polski, historię, geografie i wiedzę o kulturze polskiej. Dodatkowo organizowane są lekcje językowe w weekendy. Fot. Archiwum SWP



Festiwal „Śpiewająca Polonia” w Kokczetawie w Kazachstanie organizowany przez Stowarzyszenie Polaków Obwodu Akmolskiego. Fot. Archiwum SWP

kościółów i parafii katolickich, szczególnie na północy i południu kraju. Parafie katolickie prowadzą prężną działalność na rzecz wiernych, w większości osób pochodzenia polskiego, organizując nauczanie języka polskiego, kolonie dla dzieci i młodzieży, spotkania integracyjne, przybliżając naszym rodakom kulturę, tradycje i obyczaje polskie. Na terenie Kazachstanu w miejscach osiedlenia Polaków i Niemców funkcjonuje około 45 parafii rzymskokatolickich, w większości z nich posługi kapłańskie sprawują księża z Polski.

Polacy w Kazachstanie korzystają ze wszystkich praw przysługujących obywatelom tego państwa. Warto podkreślić, że Polacy i osoby polskiego pochodzenia cieszą się sympatią zarówno władz, jak i społeczeństwa kazachstańskiego. Przedstawiciele polskiej mniejszości zajmują stanowiska we władzach różnych szczebli. Prezesi kilku organizacji obwodowych Związku Polaków w Kazachstanie są członkami Zgromadzenia Narodów Kazachstanu.

Warunki bytowe

Istotnym problemem Polaków w Kazachstanie jest panujący od lat kryzys ekonomiczny. Część z nich zdołała pokonać przeciwności i dzięki swej zaradności żyje na średnim poziomie. Mają niezłą pracę, dobre relacje w miejscowych społecznościach. Wielu jednak jest w bardzo złej sytuacji materialnej, zwłaszcza osoby mieszkające w małych miejscowościach i na wsi,

gdzie rozpad ZSRR oznaczał totalny upadek lokalnych zakładów pracy. Niska emerytura również nie pozwala na godne warunki życia. Wielu Polaków pragnęłoby osiedlić się w Polsce i żywi nadzieję na wyjazd do kraju swych przodków. Długie oczekiwanie na przyjazd do Polski jest powodem rozczarowania, szczególnie wśród młodego pokolenia. Brak perspektyw nauki i pracy w Kazachstanie skłania młodych ludzi do wyjazdu do Rosji i na Białoruś, gdzie oferuje się im w miarę korzystne warunki osiedlania. Dlatego też przyspieszenie repatriacji do Polski jest bardzo istotną i niezmiennie ważną sprawą dla Polaków mieszkających w Kazachstanie.

Repatriacja

Inspiratorem powrotów Polaków z Kazachstanu do Polski było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Od 1997 roku za naszym pośrednictwem przyjechało do kraju kilkadziesiąt rodzin polskich z Kazachstanu.

W 2001 roku weszła w życie ustawa o repatriacji, która określała zasady nabycia obywatelstwa polskiego w drodze repatriacji, prawa repatrianta, a także zasady i tryb udzielania pomocy repatriantom i członkom ich rodzin. Lokal mieszkalny dla repatrianta i jego najbliższej rodziny oraz pracę zapewniała gmina. Zgodnie z ustawą osoba, która nie ma zagwarantowanego w Polsce mieszkania i utrzymania, a spełnia pozostałe warunki do uzyskania wizy repatriacyjnej, otrzymuje od konsula decyzję o przyrzeczeniu wydania wizy repatriacyjnej.

W latach 2001-2002 przybyło do Polski najwięcej repatriantów – około 2 tys. osób. W kolejnych latach sytuacja się zmieniła i liczba repatriantów gwałtownie spadała. W 2005 roku było ich 335, w 2009 roku – 214, w 2011 roku zaledwie 163 osoby (według statystyki z bazy Rodak). Przez ponad dziesięć lat z ustawy o repatriacji skorzystało ponad 5 tys. osób. W połowie 2012 roku w bazie zarejestrowanych było 2800 osób ubiegających się o repatriację. Jednak pomimo przyrzeczenia wizy repatriacyjnej, oczekiwanie na przyjazd do Polski trwa nawet sześć lat.

Irena Szirkowiec

Absolwentka Wydziału Rusycystyki i Lingwistyki Stosowanej UW. W Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” pracuje od wielu lat, zajmując się zagadnieniami związanymi ze Wschodem. Koordynowała wiele projektów oraz zadań w zakresie oświaty, kultury i pomocy charytatywnej skierowanych do środowisk polskich i polonijnych na Litwie, w Rosji, w krajach kaukaskich i Azji Środkowej.



Anita Staszkievicz

Oświata polska w Kazachstanie

Gabinet języka polskiego im. Adolfa A w Nur-Sułtanie. Fot. Archiwum prywatne Justyny Całczyńskiej, nauczycielki delegowanej do Kazachstanu przez ORPEG

Poza granicami Polski przebywa około 20 milionów osób polskiego pochodzenia, w tym liczna grupa obywateli polskich. Osoby te lub ich przodkowie opuszczali kraj z powodów ekonomicznych oraz w wyniku prześladowań politycznych lub religijnych. Wielu z nich zostało deportowanych wbrew swej woli, część zaś znalazła się poza granicami Polski po rozbiorach I Rzeczypospolitej oraz w wyniku utraty Kresów Wschodnich po II wojnie światowej.

Spółeczność polska w Kazachstanie to w większości potomkowie osób deportowanych jako obywatele ZSRR w 1936 roku z Podola, z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej do Kazachskiej SRR. Bardzo małą grupę stanowią potomkowie polskich zesłańców z XIX wieku, a tylko nieliczni posiadali obywatelstwo II Rzeczypospolitej. Polska diaspora w większości zamieszkuje wsie (aż 80 %)¹.

Według spisu powszechnego z 2009 roku polska społeczność w Kazachstanie liczy około 34 000 i zajmuje 15 miejsce pod względem liczebności wśród ponad 130 narodowości zamieszkujących terytorium Kazachstanu. Polacy mieszkają głównie (ok. 90%) na obszarze central-

nego i północnego Kazachstanu, najliczniej w obwodach północno-kazachstańskim, akmolińskim, karagandyjskim, pawłodarskim i w samej stolicy – Nur-Sułtanie (wcześniej Astana). Mniejsza liczba mieszka w Ałmaty i obwodzie ałmatyńskim.

Polscy nauczyciele w Kazachstanie

Jedną z podstaw utrzymania świadomości narodowej jest wspieranie nauki języka polskiego. Dzięki Ministerstwu Edukacji Narodowej do pracy dydaktycznej poza granicę RP od 1989 roku kierowani są nauczyciele, którzy aktywnie włączają się w proces odradzania polskości osób identyfikujących się z szeroko pojętą kulturą polską z racji polskich korzeni i przynależności do narodu polskiego.

1 P. Hlebowicz, N. Rykowska, A. Ślusarek, *Wołanie ze stepów. 80. Rocznica deportacji Polaków z Ukrainy sowieckiej na stepy Kazachstanu 1936-2016*, Związek Repatriantów RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 2016, s. 37-40.

W roku szkolnym 1989/1990 pionierską grupę dwiętnastu polskich nauczycieli Ministerstwo Edukacji Narodowej skierowało na Łotwę (9 osób) oraz właśnie do Kazachstanu (10 osób)² - do wiosek leżących na północy i na południu kraju.

Od września 2016 r. obowiązuje *Porozumienie między Rządem Republiki Kazachstanu o współpracy w dziedzinie edukacji* z dn. 15 września 2014 roku, które jest podstawą prawną do kierowania polskich nauczycieli do Kazachstanu. W efekcie tego działania została uregulowana m.in. kwestia formalności związanych z pobytem i pracą w Kazachstanie nauczycieli delegowanych przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (jednostka Ministerstwa Edukacji Narodowej). Porozumienie nakłada na stowarzyszenia polonijne, szkoły polonijne lub/i centra kultury polskiej, obowiązek zgłaszania do kazachstańskich kuratoriów zapotrzebowania na nauczyciela z Polski. Nauczyciel może podjąć pracę w Kazachstanie, jeśli władze oświatowe RK zaakceptują wniosek - zapotrzebowanie organizacji polonijnej i wyrażą zgodę na przyjazd nauczyciela z Polski. W roku szkolnym 2020/2021 do Kazachstanu zostało skierowanych 17 nauczycieli.

Obok nauczycieli delegowanych, naukę języka polskiego prowadzą także nauczyciele miejscowi, rekrutujący się w większości z kazachstańskiej społeczności polskiej. Są to osoby, które ukończyły studia w Polsce bądź kształciły się polonistycznie w Kazachstanie. W nauczanie języka polskiego, rozbudzanie zainteresowań polską kulturą wśród społeczności polskiej w Kazachstanie zaangażowani są także polscy księża i siostry zakonne. W środowiskach polskich kościoł obok ośrodków nauczania języka polskiego, domów polskich, polskich organizacji kulturalno-oświatowych jest miejscem gdzie można usłyszeć polską mowę.

Formy polskiej edukacji

W Kazachstanie nauka języka polskiego odbywa się w różnych formach (grupa przedszkolna, fakultety w szkołach średnich, nauka przy organizacjach polskich, parafiach rzymskokatolickich, jako szkółki sobotnio - niedzielne oraz lektorały na uniwersytetach)³.

Języka polskiego uczy się ok. 2500 osób (dzieci, młodzież i dorośli). W ostatnich latach odnotowuje się wśród osób polskiego pochodzenia wzrost zainteresowania nauką języka polskiego, co niewątpliwie związane jest z chęcią repatriacji do Polski, ale także kształcenia się w polskich szkołach i uczelniach, czy też chęcią podjęcia pracy.

2 W listopadzie 1989 r. zawarto porozumienie pomiędzy władzami oświatowymi Polski i władzami oświatowymi ówczesnej Socjalistycznej Republiki Kazachstanu, co było uwierczeniem starań organizacji polskich, zabiegających o to, aby nauka języka polskiego, wiedza o kulturze polskiej, historii była dostępna dla wszystkich chętnych osób polskiego pochodzenia w Kazachstanie; por. *Wybór dokumentów prawnych dotyczących mniejszości narodowych. Tom IX. Polacy w Kazachstanie*, opracowanie i przedmowa B.J. Kozłowski, Warszawa 2005, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

3 Miejsca nauki języka polskiego: Aktobe, Almaty, Czałtowo, Jasna Polana, Nowogreczanówka, Zelony Gaj, Jessy, Belbulag, Talgar, Kapszagaj, Żanszar, Karaganda, Koksztetau, Nur-Sułtan, Pawłodar, Pierwomajka, Kamyszenka, Łozowoje, Pietropawłowski, Szortandy, Damsa, Andriejewka, Pietrowka, Tajnysza, Temirtau; Por. <https://www.orpeg.pl/db/web/database/baza-danych-szkol>.

Władze Kazachstanu prowadzą aktywną politykę wobec poszczególnych grup narodowościowych. Ich ochrona jest wkomponowana w system instytucji publicznych. Mimo uprzywilejowanej pozycji rdzennej ludności kazachstańskie władze nie czynią przeszkód zarówno polskiej, jak i innym grupom narodowościowym w kultywowaniu i rozwoju rodzimej kultury, języka i tradycji. Dowodzą tego nie tylko rozwiązania prawne, ale przede wszystkim działania zarówno na poziomie centralnym, jak i lokalnym - udostępnianie budynków z przeznaczeniem na domy kultury polskiej i siedziby polskich organizacji, zapewnienie możliwości zrzeszania się, obchodzenia świąt narodowych, nauki języka polskiego i utrzymywania kontaktów z Polską⁴.

Ośrodki nauczania języka polskiego, gabinety języka i kultury polskiej są regularnie doposażane w sprzęt, materiały dydaktyczne oraz podręczniki do nauki języka polskiego, co stanowi wsparcie dla nauczycieli i uczniów oraz umożliwia podnoszenie poziomu jakości nauczania.

Sukcesy młodzieży

Organizacje polskie oraz nauczyciele są w bieżącym kontakcie z placówkami dyplomatyczno-konsularnymi w Nur-Sułtanie oraz w Almaty, które to w ramach funduszy polonijnych wspierają rozwój edukacji polskojęzycznej. Szereg organizacji i instytucji w Polsce, w tym Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, realizuje projekty ze środków budżetu państwa polskiego, których celem jest upowszechnianie języka i kultury polskiej w Kazachstanie.

Warto zaznaczyć, że dzieci i młodzież z Kazachstanu chętnie i z sukcesami uczestniczą w konkursach i przedsięwzięciach, prezentując swoje umiejętności recytatorskie, wokalne, czy taneczne oraz promując w ten sposób język i kulturę polską. Młodzież polskiego pochodzenia każdego roku podejmuje trud starania się o indeksy polskich uczelni w ramach *Programu Stypendialnego dla Polonii im. gen. Władysława Andersa* Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Studenci uczący się języka polskiego w Kazachstanie uczestniczą zaś w wymianach międzyuczelnianych, wizytach studyjnych oraz międzynarodowych projektach w Polsce.

Wyjątkowym projektem realizowanym w Kazachstanie jest pierwsze polonijne przedszkole w Karagandzie⁵, które powstało w listopadzie 2018 roku z inicjatywy prezesa Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”. Tak o tym przedsięwzięciu opowiada prezes organizacji polskiej Witalij Chmielewski:

Na pomysł budowy polskiego przedszkola wpadłem, żeby zacząć od najmłodszych dzieci, bo dla nich nauka języka polskiego będzie łatwiejsza... Czym wcześniej zaczniemy, tym lepsze będą wyniki naszej pracy. Poza tym, jeżeli się uda i powstanie klasa, to następnym krokiem byłoby założenie

4 Por. S. Ciesielski, A. Kuczyński (red.), *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, Wrocław 1996.

5 Projekt od 2018 roku dotowany jest z budżetu państwa polskiego w ramach wspierania projektów dedykowanych Polonii i Polakom za Granicą. Projekt powstał we współpracy Fundacji dla Rodaka oraz Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Karagandzie.



Przedszkole w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”

polskiej klasy w systemie edukacji państwowej, żeby było podobne przygotowanie do polskiej edukacji, poziomu czy programu. Jak nasza młodzież jedzie na studia, to jest im bardzo trudno z powodu słabej znajomości języka polskiego czy różnicy pomiędzy programami edukacji w Kazachstanie a Polsce. Pomyślałem, żeby dla naszych małych Polaków założyć fundament, żeby mogli się dostać na dobre studia w Polsce (...)»⁶.

W roku szkolnym 2020/2021 do przedszkola uczęszczało łącznie 23 dzieci (chętnych było więcej, ale ze względu na wymogi sanitarno-epidemiologiczne związane z pandemią koronawirusa ich przyjęcie nie było możliwe). Organizacja polska planuje objąć nauką na poziomie przedszkola docelowo 100 osób.

Mimo ok. 5000 km odległości od Polski, społeczność polska w Kazachstanie zachowuje bliskość z krajem przodków na co dzień, na lekcjach języka polskiego. Nauczyciele i prezesi uczestniczą w kursach, podnosząc swoje kompetencje pedagogiczne i metodyczne, współpracują z ogólnooświatowymi organizacjami oświatowymi, jak np. Kongres Oświaty Polonijnej, a także zasiadają w profesjonalnych, rządowych gremiach jak Rada Oświaty Polonijnej.

Wysoki poziom nauczania języka polskiego w Kazachstanie jest możliwy dzięki profesjonalizmowi i zaangażowaniu nauczycieli, aktywności i pracy społecznej prezesów organizacji polskich, a także współpracy i opiece polskich i kazachstańskich władz.

Oświata polska w Kazachstanie jest żywą materią, rozwija się, w świadomy sposób wyraża swoje potrzeby i co najważniejsze, z całą pewnością ma plany na przyszłość.



Anita Staszkievicz

Ukończyła filologię polską i stosunki międzynarodowe, autorka artykułów dotyczących tożsamości narodowej Polaków na Ukrainie, rozwoju polskiej edukacji na Wschodzie oraz procesu repatriacji osób polskiego pochodzenia do Polski. Jest członkiem komitetu redakcyjnego „Almanachu Polskiego” (projektu wydawniczego Uniwersytetu im. W.N. Karazina i KG RP w Charkowie dotyczącego postaci popularyzujących polską kulturę, naukę, historię na charkowszczyźnie). W latach 2008–2013 pełniła służbę dyplomatyczną – konsularną na Ukrainie, a w latach 2018–2020 w Kazachstanie. Aktualnie związana zawodowo ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”.

⁶ Por. <https://radioolsztyn.pl/w-kazachstanie-powstalo-pierwsze-przedszkole-dla-dzieci-polskiego-pochodzenia-to-cos-wyjatkowego/>.



Współczesny Kazachstan polskimi oczami

Z Joanną Granicą, polską biologką i biegaczką wysokogórską, od siedmiu lat mieszkającą w Kazachstanie, rozmawia Małgorzata Sidz

Fot. Joanna Granica, archiwum własne

Od siedmiu lat mieszkasz w Ałmaty, największym mieście i kulturowej stolicy Kazachstanu. Czym się tu zajmujesz?

Przyjechałam na dwa tygodnie, a z dwóch tygodni zrobiło się siedem lat. Pracuję w laboratorium. W związku z tym, że nasze laboratorium jest najbardziej rozwiniętym laboratorium w Kazachstanie, to przeprowadzam szkolenia w innych miejscach, na przykład w związku z wprowadzeniem nowego sprzętu. To są często maszyny z oprogramowaniem w języku angielskim, co do tej pory sprawia pewną barierę dla tutejszych specjalistów.

Jaka jest znajomość angielskiego wśród Kazachów?

Na przełomie siedmiu lat wiele się zmieniło. Kiedy przyjechałam, to głównie młodzi ludzie, po wymianach zagranicznych, znali język. Ale nawet oni bali się go często używać. Dobrym przykładem jest moja praca – zostałam zatrudniona z językiem angielskim, ale kiedy mówiłam po angielsku, inni odpowiadali mi po rosyjsku. Teraz wydaje mi się, że ludzie są odważniejsi, już się tak nie boją być źle odebranymi, wyśmianymi.

Nauczyłaś się rosyjskiego?

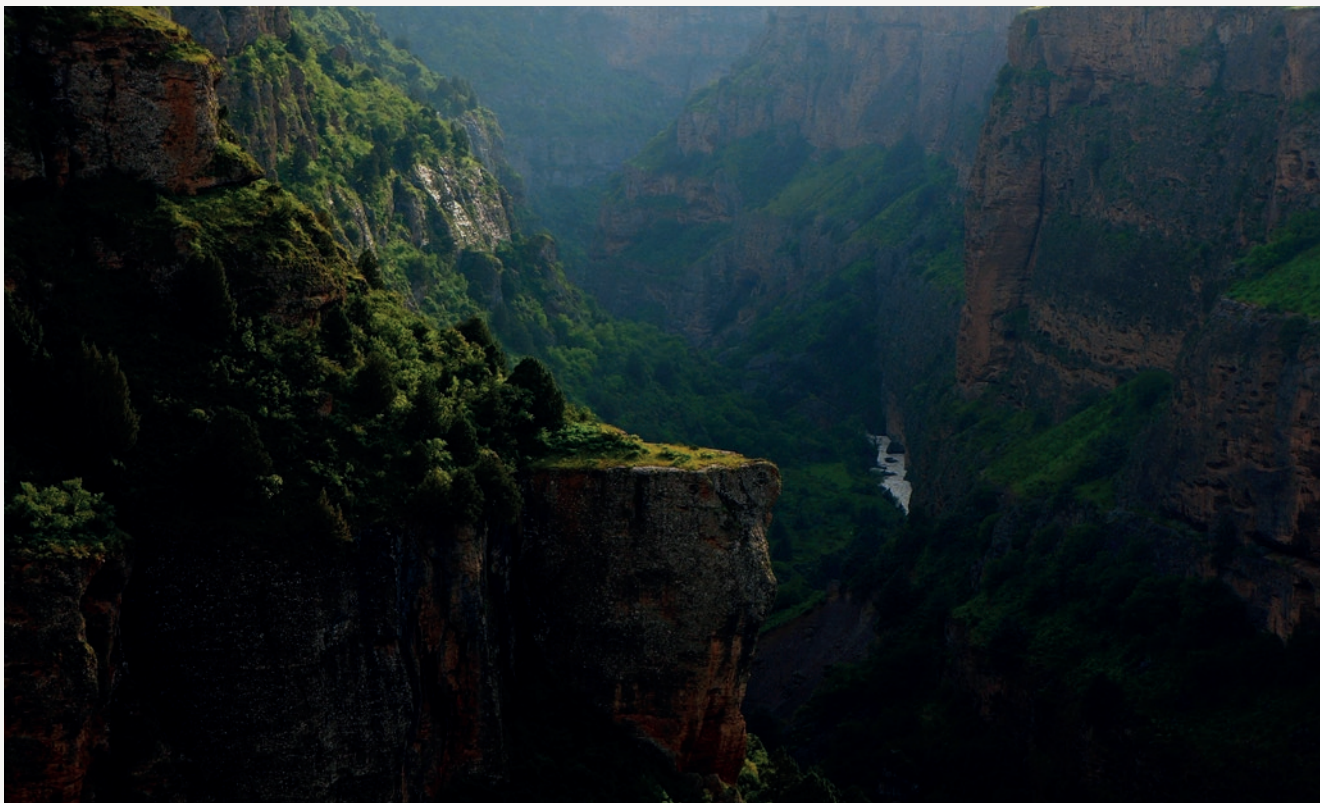
Na szczęście nauczyłam się szybko. Ale i Kazachowie się zmienili. Przestali się bać. Kraj otworzył się turystycznie dwa lata temu. Gdzie turysta, tam biznes, a żeby zarobić na turystach trzeba znać chociaż trochę język.

W waszym laboratorium zajmowaliście się również covidem.

Sama brałam udział w sekwencjonowaniu genomu wirusowego RNA, żeby dokładnie dowiedzieć się, z czym mamy do czynienia. Wykryliśmy tu szczep klasyczny – wuhanński, ale także afrykański i brytyjski. Na początku pandemii kilka prywatnych laboratoriów, a nawet osób prywatnych, postanowiło podjąć kroki w kierunku kazachskiej szczepionki. To jest ten plus Kazachstanu, że jeżeli nie ma regulacji, to ludzie bardzo szybko są w stanie zacząć działać.

Czy Kazachstan jest dynamicznie rozwijającym się krajem?

Kiedy pierwszy raz tu przyjechałam, od razu pomyślałam, że to kraj z ogromnym potencjałem. Że bardzo szybko się



Kazachstan. Fot. Pixabay

rozwija, szybciej niż Polska, a co więcej robi to sam. W Polsce widzieliśmy tę ogromną zmianę w latach 90., a następnie kiedy przyszedł pieniądź z Unii Europejskiej. Tutaj nie było żadnego bezpośredniego pompowania pieniędzy z zagranicy, wszystko ten kraj musiał zrobić sam. Bo Kazachowie, kiedy zaczynają coś robić, to to robią. Oczywiście, nie jest idealnie. Mają problemy organizacyjne, z planowaniem urbanistycznym. Ale wprowadzenie nowego projektu przychodzi dużo szybciej niż w Polsce.

Potencjał jest ważny, ale musiało być coś, co sprawiło, że postanowiłaś zostać na tyle lat.

Przede wszystkim przyroda. Na południu, w okolicy Ałmatów, czyli tam, gdzie mieszkam, można wyjść na szlaki, w góry, które są właściwie dookoła miasta. Nazywa się to *Trasą dookoła świata*, czyli dookoła ałmatyjskich gór. To taki trzydniowy trek. Organizowane są też biegi z podstawowym zapleczem medycznym. Jeżeli ktoś jest przygotowany i ma aklimatyzację, to może w jeden dzień przebiec wszystkie te góry dookoła miasta. A to jest ogromna różnorodność przyrodnicza. Zaczyna się na wysokości od 2,5 tysiąca m n.p.m., przez czterotysięcznik, przez lodowiec, kamienie, rzeczkę, świeżą trawę, aż wybiega się właściwie w mieście.

W Kazachstanie są krajobrazy, których nie znajdziemy w Polsce.

Jest Kanion Szaryński, który porównać można do tego kalifornijskiego. Robi ogromne wrażenie. Ale sam step też jest interesujący. I oczywiście także po stepie organizowane są biegi. Są ruchome piaski, gorące źródła, ogólnie dostępne, a także z zapleczem hotelowym.

A co z miastami?

Postsowiecka architektura jest też bardzo ciekawa. Te domy ułożone niczym tetris, tu jakiś balkon wystaje, tam jakiś ukryty przejazd. Kultura kazachska była przez wiele wieków kulturą nomadyczną. Przez to nie zachowały się historyczne artefakty. Ale są za to kurhany, a w nich naczynia, szkielety, biżuteria. Czasem nawet z siódmego wieku. Zresztą, pochodzenie Kazachów to też jest coś, czym się zajmuję. Co ciekawe, podejście do historii także się zmienia. Na przykład znajdujemy przedstawicieli tak zwanych „historycznych Wikingów” na kazachskich ziemiach.

A jak spędzasz swój czas wolny poza laboratorium i kurhanami?

Bardzo aktywnie, trudno mi usiedzieć na miejscu. Na szczęście trafiłam do Ałmat. Tutaj odkryłam *skyrunning* – czyli bieg wysokogórski, tak zwany bieg po niebiosach. Wspinam się po skałach. A oprócz tego korzystam ze świetnej infrastruktury – 40 minut od domu mam stok narciarski. Zimą, po pracy, mogę pojeździć na snowboardzie.

Czyli ta infrastruktura jest bardzo dostępna – jeżeli ktoś chce iść na snowboard, to nie musi wykupywać wycieczki, a może pójść w środę po pracy, a w piątek w góry.

Tak, dokładnie. Są też takie miejsca, które sobie wyobrażamy, gdy słyszymy słowo Kazachstan – stepy, otwarte, nasłonecznione miejsca. I są miejsca, gdzie można ochłodzić się latem. Z jednej strony gorące źródła, a z drugiej górskie źródła i wodospady. Są też lasy iglaste, ale brakuje mi prawdziwych polskich puszczy.



Kazachstan. Fot. Pixabay

Czy są jakieś inne elementy polskości, których brakuje ci w Kazachstanie?

Pachnący, świeży las. Mamy tu namiastkę parku narodowego. Jest tam śnieżnobiały piasek, który piszczy pod dotykiem wiatru i dlatego nazywa się go płaczącymi wydhami. Ale brakuje zapachu morza.

A czy kazachska kuchnia bardzo różni się od polskiej?

Kuchnia kazachska jest przede wszystkim oparta na mięsie – na baraninie, wołowinie, koninie. Jak się uprzesz to możesz kupić też wieprzowinę, ale w tym kraju ponad połowa ludzi to wyznawcy islamu. Narodowe danie to *biszparmak*, czyli ugotowana konina z cebulą podana na dużych kwadratowych kluskach. Podaje się to na wielkim talerzu na środku stołu i wszyscy jedzą rękami. No i oczywiście manty – pierogi z baraniną, czasem trochę dyni.

Raj dla mięsożerców.

Ja jestem wegetarianką, a warzywa nie są tutaj tak popularne. Ale na szczęście na każdym osiedlu, co pięć bloków, jest stragan z warzywami i owocami, i jest tam pani, która sprzedaje liście pietruszki, a ja pytam czy są też korzenie. Patrzą na mnie dziwnie, ale przywożą je i zwykle dają mi je za darmo. Bo nikt tego nie je oprócz zwierząt, a i zwierzęta też niechętnie. Czasami przywiożą mi jakiś seler, a główka selera potrafi kosztować tu 25 złotych. Nie ma polskiej włoszczyzny. Popularne są tylko ziemniaki, marchewka, liście pietruszki i kolendry. W sezonie są bardzo smaczne owoce. Kilogram arbuza kosztuje 40 groszy. Nigdzie nie jadłam tak dobrego arbuza jak w Kazachstanie.





Almaty, Kazachstan. Fot. Pixabay

Czy można tu znaleźć polskie restauracje?

Niestety nie. Ale jest coraz więcej kawiarni wegetariańskich w porównaniu do tego, co było jeszcze parę lat temu. Bardzo popularne są takie kawiarnie, do których można tanio pójść nawet w środku nocy, i covid im bardzo nie przeszkodził. Popularne są też stołówki z kazachskimi daniami, czyli z mięsem. No i sałatkami z majonezem. A w szczególności knajpy kazachsko-uzbecko-kirgijskie, które są pod gołym niebem. Ustawia się altanki na jedną grupę, około siedmiu osób. W altankach na środku stoi stół, dookoła są tapczany i je się w pozycji półleżącej. Można też usiąść po turecku, ale cały urok tkwi w tym, żeby wejść tam z rodziną, zamówić, zjeść, a potem tam sobie poleżeć.

Czy lepsze czasem pierogi?

Jeszcze dwa lata temu była tu polska diaspora. Lepiliśmy pierogi, kisiliśmy kapustę, robiliśmy bigos i szukaliśmy prawdziwego, polskiego śledzia. W moim domu jest wielokulturowo, bo mój narzeczony jest Kazachem. Więc ja go wspieram i nie jem w ciągu dnia w czasie Ramadanu, a on w grudniu pomaga mi w kiszeniu buraków na barszcz.

Co się stało z polską diasporą?

Kiedy przyjechałam było tu sporo Polaków, ale po drodze były dwie dewaluacje, międzynarodowy biznes przestał się dla wielu opłacać. Jest właściwie opłatalny

wyłącznie dla ludzi pracujących z dolarami, ale dwie fale covidu sprawiły, że znów wrócili wizy, a do tego nie są wydawane. Mam tu jednak wciąż parę znajomych Polaków, a także znajomych, którzy mają polskie korzenie, ich dziadkowie albo rodzice zostali zesłani do Kazachstanu. Ci, z którymi mam kontakt, przedłużają tę tradycję polską, mówią po polsku. Spotykamy się też na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc.

Czy istnieją nadal w Almaty polskie szkoły?

Tak, jest wielu potomków wysiedleńców, którzy chodzą na kursy, głównie w celu otrzymania Karty Polaka. Niekoniecznie nawet chcą wracać do Polski, ale uczą się na wszelki wypadek. Spotkałam kilku młodych ludzi, którzy dzięki polskim szkołom w Kazachstanie mogli studiować w Polsce. Szkoła trzyma się tutaj całkiem dobrze, przyjeżdżają do niej nauczyciele z ORPEG-u. Są też Kazachowie, którzy mają biznesowe kontakty z Polską i dlatego uczą się języka.

Czy Kazachowie są dobrymi przyjaciółmi?

Kultura kazachska jest bardzo rodzinna. Mówi się tu o „braciach przez trzecią rękę”. To oznacza, że wystarczą trzy podania ręki, żeby do kogoś dotrzeć, coś załatwić. Nikt nigdy nie zostaje sam. Raczej nie ma takich sytuacji, że osoba starsza czy chora zamyka się w domu, przepada i nikt nie wie, co się z nią dzieje. Jeżeli ktoś czegoś potrzebuje, to zaraz pięćdziesiąt osób zrzuca się i kupuje mu to.



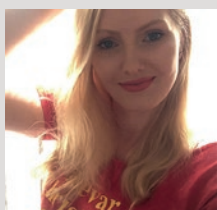
Astana, Kazachstan. Fot. Pixabay

Czy Ałmaty różni się od mniejszych miejscowości?

Ałmaty to trochę państwo w państwie i do tego jest bardzo europejskie pod tym względem. Na wsiach z kolei występują wierzenia ludowe. Na przykład smarowanie chorych tłuszczem psa czy barana. Nikt nie pamięta, dlaczego tak się robi, ale powtarzają sobie, że moja babuszka tak robiła, moja mama tak robiła, to ja też będę i pokonam zapalenie płuc na następny dzień. To się wszystko miesza. Jest islam, jest tradycyjna religia animistyczna, jest chrześcijaństwo. Są rodziny, w których wszystkie religie występują na raz.

Czy Kazachstan to twoje miejsce na ziemi?

Jeszcze nie mam miejsca na ziemi. Wyobrażam sobie powrót do Polski, ale nie wyobrażam sobie, że zostanę tam do końca życia. Kto wie, może dzięki temu krajowi mam bardziej nomadyczne podejście do życia.



Małgorzata Sidz

Japonistka, specjalistka od zagadnień Azji Wschodniej, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. W 2020 roku ukazał się w wydawnictwie Czarne jej debiutancki zbiór reportaży „Kocie Chrzczyny. Lato i zima w Finlandii”.





TECZKA NAUCZYCIELA

Krajobrazy Polski

Alina Masiakowska-Nowacka

Moja tożsamość – my i tradycja

Alina Masiakowska-Nowacka

POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Nauczanie języka polskiego w Kazachstanie od kuchni

Z Iwoną Toczek, nauczycielką języka polskiego, rozmawia Marcin Teodorczyk

Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

**ALINA
MASIAKOWSKA-NOWACKA**

**KRAJOBRAZY
POLSKI**

Scenariusz lekcji podsumowującej zdobytą wiedzę na temat ukształtowania powierzchni Polski.

Przedmiot: **Wiedza o Polsce**

Przedział wiekowy: **10-13 lat**

Materiały przygotowane przez uczniów w domu, przy pomocy rodziców

Praca z mapą fizyczną Polski, wyszukiwanie odpowiednich ilustracji w czasopiśmie, internecie. Uczniowie zostali wcześniej podzieleni na **6 grup** – tyle, ile jest – pasów rzeźby terenu w Polsce.

Grupa 1 - pas pobrzeży

Grupa 2 - pas pojezierzy

Grupa 3 - pas nizin środkowopolskich

Grupa 4 - pas wyżyn

Grupa 5 - pas kotlin podkarpackich

Grupa 6 - pas gór

Każda z grup miała za zadanie przygotować karteczki w kolorze zgodnym z tym, który jest używanym na mapie hipsometrycznej, z nazwami krain geograficznych występujących w poszczególnych pasach rzeźby.

Przykłady:

Nizina Mazowiecka

Wyżyna Śląska

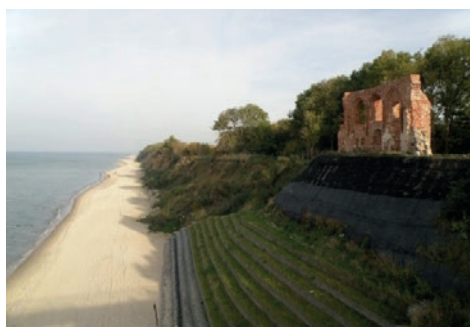
Kotlina Sandomierska

Karpaty

Uczniowie przygotowali również ilustracje odpowiadające formom terenu występującym w ich pasie rzeźby. Przykładowo dla pasa pobrzeży mogą być materiały ilustrujące klify, wydmy itd.



Wikimedia Commons, licencja CC



Wikimedia Commons, licencja CC

Materiały dla nauczyciela

- Ścienna mapa hipsometryczna Polski.
- Duża mapa konturowa Polski z zaznaczonymi na niej pasami ukształtowania powierzchni, przygotowana wcześniej na dużym kartonie lub sztywnym papierze, kilka tubek kleju.



Przebieg lekcji

Nauczyciel prosi jednego z uczniów, aby przypomnieli główne cechy ukształtowania powierzchni Polski.

Przykładowe odpowiedzi:

Polska to kraj w większości nizinny, posiada urozmaiconą rzeźbę terenu, na południu występują góry, na północy Morze Bałtyckie itd.

- Kolejny uczeń wymienia pasy rzeźby Polski i wskazuje je na mapie ściennej.
- Następna osoba wskazuje na mapie najwyżej (Rysy 2499 m n.p.m.) i najniżej (Raczkę Elbląską 1,8 m p.p.m.) położony punkt Polski.
- Następnie każda grupa prezentuje swój obszar pod względem krajobrazowym.
- Na rozłożonej mapie konturowej uczniowie w kolejności od północy przyklejają karteczki z nazwami krain geograficznych występującymi w danym pasie oraz ilustracjami charakterystycznych form rzeźby terenu. Jedna osoba z grupy podsumowuje występujący tu krajobraz.

W ten sposób powstaje kolorowa mapa krajobrazów Polski wraz z nazwami krain geograficznych.

Na koniec nauczyciel zadaje pytanie:

- Którą z krain chciałbyś odwiedzić?
- Dlaczego akurat ten obszar wydaje Ci się najciekawszy?

Odpowiedź na pytania stanowi zadanie domowe.

TECZKA NAUCZYCIELA

**ALINA
MASIAKOWSKA-NOWACKA**

**MOJA TOŻSAMOŚĆ
– MY I TRADYCJA**

Projekt poświęcony kultywowaniu polskich zwyczajów i tradycji na emigracji.

Czas trwania: **12 miesięcy, od marca do lutego.**

Nauczyciele realizujący projekt: **nauczyciele klas drugiego i trzeciego etapu edukacyjnego.**

W metodzie projektu uczniowie realizują zadania, znając wcześniej przyjęte założenia. Ma on charakter interdyscyplinarny, działa w różnych dziedzinach edukacji.

Cele ogólne

- poznanie polskich tradycji i zwyczajów świątecznych,
- wzbudzanie poszanowania tradycji i wiary innych osób,
- wzmacnianie więzi rodzinnych,
- rozwijanie zdolności plastycznych, muzycznych,
- rozwijanie umiejętności pracy w grupie.

Cele operacyjne

- uczeń zna polskie tradycje i zwyczaje związane ze świętem Bożego Narodzenia oraz regionalne różnice,
- uczeń zna potrawy z nimi związane,
- uczeń potrafi składać życzenia w języku polskim, również na piśmie,
- uczeń śpiewa kolędy.

Zadania

- Rozmowy z rodzicami, dziadkami na temat zwyczajów związanych ze świętami.
- Gromadzenie informacji na temat zwyczajów związanych z Wielkanocą.
- Gromadzenie informacji na temat zwyczajów związanych ze świętami Bożego Narodzenia.
- Przygotowanie plakatów obrazujących tradycje i zwyczaje pt. „Tradycje wielkanocne”, „Tradycje bożonarodzeniowe w regionie, z którego pochodzę”.
- Wybór i przygotowanie przez klasę tekstu kolędy.
- Spotkanie wigilijne oraz szkolny koncert kolęd; prezentacja wybranej przez klasę kolędy.
- Wypełnienie wraz z rodzicami ankiety na temat kultywowania polskich tradycji i zwyczajów w moim domu.
- Udział w konkursie pt. „Czy znam polskie tradycje i zwyczaje?”.

Podsumowanie projektu

- Wystawa plakatów.
- Wspólne kolędowanie.
- Udział w ankiecie.
- Udział w konkursie.

Dokumentacja

- Dokumentacja zdjęciowa.
- Artykuł na stronie Facebook lokalnej gazety.
- Raporty Google Forms i Kahoot.

Ewaluacja

- Opinie zaangażowanych osób, efekty działań.

Opracowane na podstawie materiałów publikowanych na internetowych stronach edukacyjnych, ankiety utworzonej w Google Forms, własnej analizy.





Nauczanie języka polskiego w Kazachstanie od kuchni

Z Iwoną Toczek, nauczycielką języka polskiego, rozmawia Marcin Teodorczyk

Powitanie wiosny. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”

Jak zaczęła się Pani przygoda z nauczaniem języka polskiego poza granicami kraju?

Przygodę z nauczaniem języka polskiego jako obcego rozpoczęłam na ostatnim roku studiów filologicznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdy wyjechałam w ramach wymiany akademickiej Socrates-Erasmus na Węgry, na Uniwersytet w Debrecenie.

Nieoczekiwanie po zakończeniu studiów rozpoczęłam pracę jako księgowa. Znajomość języka angielskiego, umiejętności zdobyte na kursach księgowych oraz w organizacji studenckiej AIESEC pozwoliły mi zdobyć doświadczenie w dużej, międzynarodowej firmie logistycznej. Początkowo praca była dla mnie bardzo interesująca. Dawała duże możliwości rozwoju. Odbływały się liczne szkolenia. Po dwóch latach postanowiłam jednak, że to dobry czas na zmiany i rozpoczęcie pracy w swoim wyuczonym zawodzie.

W 2009 roku rozpoczęłam współpracę z Ośrodkiem Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą i wyjechałam jako kierownik Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Trypolisie w Libii. Bardzo szybko nauczyłam się miejscowego języka i pomyślałam, że to będzie moje

miejsce na zawsze. Niestety, wybuch wojny w tym kraju pokrzyżował wszystkie plany.

Kolejnym miejscem był Lyon we Francji. Rozpoczęłam pracę nauczyciela języka polskiego w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Konsulacie Generalnym w Lyonie oraz w polskiej sekcji we francuskiej szkole Cité Scolaire Internationale de Lyon. Piękne miejsce, wspaniali ludzie, z którymi do dziś się przyjaźnię, cudowne wspomnienia. Jednak los wyznaczył kolejną destynację – Kazachstan.

Co Panią skłoniło do wyjazdu do Kazachstanu?

Mając za sobą doświadczenia w podróżowaniu oraz w pracy w tak trudnym i odmiennym kulturowo kraju jak Libia, nie bałam się pracy w nowym miejscu. Wyjazd do Kazachstanu był dużym wyzwaniem. Pomyślałam sobie: dlaczego nie? Zadecydowała chęć poznawania świata, nowych ludzi, nowej kultury.

Co przed wyjazdem wiedziała Pani o Kazachstanie i mieszkających tam Polakach? Czy miała Pani jakieś obawy?

Kiedy osiem lat temu otrzymałam propozycję z ORPEG podjęcia pracy dydaktycznej w Kazachstanie, przyjęłam ją

z entuzjazmem. Kazachstan z perspektywy moich wcześniejszych doświadczeń wydawał się niezwykle interesującym krajem. Słuchałam opowieści pracujących tam nauczycieli, którzy w moich oczach jawili się jak bohaterowie, herosi stawiający czoła przeróżnym wyzwaniom.

Przed wyjazdem czytałam w Internecie o tym rozległym i dalekim kraju. Znałam także historię deportacji Polaków do Kazachstanu. Były oczywiście także obawy. Wielka odległość od domu, surowy klimat, odmienność kulturowa i mentalna. Przeważyła jednak ciekawość.

Jak wyglądał pierwszy dzień Pani pracy?

Początkowo pracowałam w mieście Temirtau oddalonym od Karagandy o około czterdzieści kilometrów. Od pierwszego dnia mojego pobytu w Kazachstanie zostałam otoczona troskliwą opieką przez prezesa Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” pana Witalija Chmielewskiego. To prezes organizacji wysłał wniosek i zaprasza nauczyciela do pracy. W Temirtau prezesem Filii Stowarzyszenia jest pan Roman Paszkowski, z którym współpracowałam sześć lat.

Szczególną pomoc otrzymałam od proboszcza parafii pw. św. Andrzeja w Temirtau, ks. Mariusza Kowalskiego. Dzięki życzliwości księdza, w pierwszych dniach mieszkałam w pokoju przy kościele. Pomoc w poszukiwaniu kwatery zaoferowali uczniowie. Zamieszkałam niedaleko szkoły, w której miałam rozpocząć pracę.

W Szkole nr 14 w Temirtau prowadziłam kurs języka polskiego przez trzy lata. Wszelkie kwestie uzgadniałam i mogłam liczyć na pomoc pani dyrektor Olgi Tkaczuk. Pierwsze dni pobytu w Kazachstanie wspominam bardzo dobrze. Wszelkie obawy minęły i rozpoczęła się praca.

Proszę opowiedzieć o Pani codziennej pracy?

W Karagandyjskim Stowarzyszeniu prowadzę kursy języka polskiego. Każda grupa, a jest ich osiem, spotyka się dwa razy w tygodniu na 1,5-godzinnych zajęciach. Uczniowie bardzo się starają. Są systematyczni, co przynosi dobre efekty. Ważnym elementem w procesie nauczania jest poznawanie polskiej tradycji, kultury oraz obyczajów. Uczniowie bardzo chętnie biorą udział w takich wydarzeniach.

Na spotkaniach poświęconych tradycji opowiadałam o obyczajach u mnie w domu. To, czego nauczyła mnie moja babcia, przekazuję swoim uczniom. Jestem jej niezmiennie wdzięczna za tę wiedzę, którą otrzymałam w sposób naturalny i którą teraz mogę dzielić się z innymi.

Ważne dla mnie jest także uczestnictwo w tradycyjnych świętach kazachskich, poznawanie kultury i tradycji kraju. Najważniejszym świętem w Kazachstanie i moim ulubionym jest Nauryz obchodzony 22 marca. Podczas kilku dni można zobaczyć piękne tradycyjne stroje kazachskie, obyczaje tak odmienne od naszych, poznać prawdziwą gościn-

ność i zasmakować przepysznych, kazachskich potraw: boursaków, biszparmaku oraz napić się kumysu.

W dużym mieście jest wiele możliwości spędzenia wolnego czasu. Bardzo często wraz z uczniami chodzę do teatru lub na koncerty, których w Karagandzie jest naprawdę dużo.

Zimą, w mroźny słoneczny dzień, możemy wyjść na spacer lub spotkać się w domu i wypić herbatę. A kiedy przychodzi wiosna, wszyscy myślą o tym, aby wyjechać za miasto do lasu lub nad rzekę.

Co Panią najbardziej zaskoczyło w Kazachstanie?

Tym, co najbardziej zaskoczyło mnie w Kazachstanie, to zima, odległości oraz kuchnia.

Zima jest długa i bardzo mroźna. Oczywiście, byłam przygotowana na to, że w Kazachstanie będzie zimno i wyjeżdżając, spakowałam ciepłe ubrania, jednak nie spełniły one swojego zadania. Na miejscu musiałam zaopatrzyć się w miejscowe ciepłe buty, rajstopy, swetry, kurtkę, rękawiczki i czapkę. Bardzo dobrze sprawdzają się ubrania z naturalnej wełny kupione na bazarze.

Mróż w centralnym Kazachstanie osiąga temperaturę nawet poniżej trzydziestu stopni Celsjusza. Najmroźniejsze miesiące to grudzień, styczeń i luty. Zimno potęguje wiatr zwany buranem, który jest bardzo niebezpieczny.

Kazachstan to rozległy kraj. Dużym zaskoczeniem okazały się odległości pomiędzy miastami. Aby dojechać do wyznaczonego wcześniej miejsca, należy przygotować się na kilkudniową wyprawę. Mieszkańcy Kazachstanu podróżują najczęściej pociągami, ponieważ dotrze on na miejsce nawet przy bardzo niskiej temperaturze. Bilety trzeba kupować z miesięcznym wyprzedzeniem, tak szybko są rezerwowane. Transport samochodem bywa niebezpieczny – oblodzone są drogi, do tego dochodzi buran, z powodu którego trasy dojazdowe są często zamknięte.

Kolejnym aspektem jest kuchnia, która w Kazachstanie oparta jest przede wszystkim na mięsie, zwykle baraninie lub koninie. Nie spotkałam w Kazachstanie wegetarianina. Oczywiście, obecnie dostępność produktów spożywczych w sklepach lub na ulubionych przeze mnie bazarach umożliwia duży wybór zwłaszcza owoców i warzyw.

Czy odczuwała Pani różnice kulturowe?

Tak, różnic jest wiele. Jednak nie stwarza to przeszkody. Jest to bardzo interesujące, móc poznać nową kulturę. Dzięki pracy tutaj mogę poznawać niezwykle kraj. Powszechnie kojarzy się on wyłącznie z rozległym stepem, jednak można tu odkryć także wspaniałą, różnorodną i niejednokrotnie zadziwiającą przyrodę.

W Kazachstanie najbardziej fascynuje mnie kultura jego rdzennych mieszkańców. Piękne stroje, tradycyjne potrawy



3.04.2021 r. Warsztaty tradycji wielkanocnych. Malowanie jajek woskiem. Gabinet Języka Polskiego w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”



11.11.2018 r. Uroczystość z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Sala w kościele pw. św. Andrzeja w Temirtau. Fot. Archiwum Filii Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Temirtau



12.02. 2018 r. Lekcja pokazowa „Karnawał podróży”. Gabinet języka polskiego w Temirtau. Fot. Archiwum Filii Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Temirtau



21.03.2015 r. Święto kazachskie Nauryz. Stadion sportowy w Temirtau. Fot. Archiwum Filii Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Temirtau



2.11.2019 r. Finał Eliminacji Centralnych Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „KRESY” w Kazachstanie. Sala koncertowa w Domu Przyjaźni w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”



23.01.2021 r. Warsztaty wycinanki łowickiej „Kolorowe koguty”. Sala lekcyjna w Domu Przyjaźni w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”

oraz muzyka. Wiosną, po długiej i mroźnej zimie, gdy wszystko wraca do życia do życia, step zaczyna pachnieć piotunem. To wyjątkowy, cudowny zapach wolności i przestrzeni. Wyjeżdżając poza miasto, często spotkamy hordy pasących się koni. To właśnie wiosną można skosztować najlepszego kumysu, czyli napoju ze sfermentowanego kobyłego mleka, które jest bardzo zdrowe i nadzwyczaj tutaj popularne.

Mieszkańcy Kazachstanu są bardzo gościnni, życzliwi i zawsze mogą liczyć na ich pomoc. Naturalny dla nich jest zwyczaj zapraszania gości na „ciajopicie”, czyli spotkanie się na chwilę rozmowy przy herbacie, oczywiście z mlekiem.

Jak wygląda obecnie sytuacja potomków Polaków w Kazachstanie?

Potomkowie deportowanych w latach 1934–1936 oraz 1940–1941 w wyniku politycznych represji Polaków z terenów dzisiejszej Ukrainy, Białorusi oraz Litwy mieszkają głównie na północy kraju w miejscach zesłania ich przodków w okolicach miast Akmołińsk, Kustanaj, Kokczetaw, Krasnoarmiejsk i Pietropawłowsk. Na tych obszarach powstawały miejscowości nazywane przez Polaków własnymi nazwami, np. Kalinówka, Wiśniówka, Jasna Polana, Zielony Gaj, Nowogreczanówka czy Konstantinówka. Polacy zesłani do Karagandy oraz miasteczek przyległych przesiedlano do pracy w kopalniach oraz do pracy przy budowie miast.

Obecnie szacuje się, że liczba osób pochodzenia polskiego w Kazachstanie może wynosić około 100 tys. Społeczność

ta dziś praktycznie w całości składa się z osób urodzonych w okresie sowieckim i postsowieckim. Starsi pamiętają jeszcze modlitwy i często modlą się po polsku. Jednak dla większości język polski jest językiem obcym. Stowarzyszenia Polaków organizują naukę języka przodków na lekcjach języka i kultury polskiej. Bardzo wielu dorosłych uczniów deklaruje chęć wyjazdu do Polski. Wiele z nich chce wyjechać w ramach programu repatriacji. Marzeniem dzieci jest móc wyjechać do Polski przynajmniej na wakacje.

Jakie działania podejmują organizacje, aby krzewić polskość?

Najważniejszym zadaniem stowarzyszeń oraz organizacji polonijnych jest nauka języka i kultury polskiej. To zadanie wypełniają głównie nauczyciele z Polski, których do Kazachstanu oraz innych krajów kieruje Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

Karagandyjskie Stowarzyszenie to liczny i bardzo prężnie działający ośrodek polski. Zainteresowanie nauką języka polskiego wzrasta z roku na rok, co stanowi duże wyzwanie dla nauczycieli. Nauka języka polskiego dla dorosłych i młodzieży odbywa się w Domu Przyjaźni oraz w siedzibie Stowarzyszenia, w Gabinetzie języka polskiego. Przy Stowarzyszeniu działa także Pierwsze Polskie Przedzskole w Kazachstanie. Dzieci już od najmłodszych lat uczą się języka polskiego, kultury oraz tradycji polskiej, co w przyszłości może ułatwić im wyjazd na studia lub rozpoczęcie nauki w polskiej szkole, gdy wraz z rodzicami wyjadą jako repatrianci.



3.02.2020 r. Lekcja pokazowa: „Zimowy czas”. Sala lekcyjna w Domu Przyjaźni w Karagandzie. Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”

W Karagandzie działa dziecięco-młodzieżowy zespół taneczny „Niebieskie chabry”, mający w swym repertuarze polskie pieśni i tańce.

Stowarzyszenie ściśle współpracuje z Ambasadą RP w Nur-Sułtanie oraz z Kościołem w Karagandzie, przede wszystkim z księżmi z parafii pod wezwaniem Maryi Matki Kościoła Zgromadzenia Księżów Marianów oraz z księżmi z Katedry pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej – Matki Wszystkich Narodów. To właśnie przy kościele skupieni są potomkowie Polaków.

Jakie jeszcze działania organizuje Karagandyjskie Obwodowe Stowarzyszenie Polaków „Polonia”?

Stowarzyszenie działa wielokierunkowo. Wspólnie organizujemy przedsięwzięcia, projekty, uroczystości okolicznościowe, warsztaty pokazujące tradycję i kulturę polską. Chętnych do udziału w konkursach oraz spotkaniach jest bardzo wielu.

Jednym z głównych realizowanych przez nas projektów są Eliminacje Centralne Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza w Kazachstanie. Wieloletnią tradycją jest także Polonijna Wigilia, która w ubiegłym roku zgromadziła 117 osób. To niezwykle wydarzenie do którego przygotowania trwają kilka dni. Na stole pojawiają się tradycyjne wigilijne potrawy przygotowane przez uczniów na warsztatach kulinarnych.

W tym roku z powodu ograniczeń pandemicznych nie mogliśmy się spotkać. Aby podtrzymać tradycję zorgani-

zowaliśmy konkurs w trybie online pod tytułem: „Wigilia – tradycja mojej rodziny”.

Corocznie bierzemy udział w zainicjowanej przez Parę Prezydencką akcji „Narodowe czytanie”. W tym roku także wspólnie, 4 września przeczytamy dramat Gabrieli Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej”.

Uczniowie Stowarzyszenia uczestniczą w konkursach organizowanych przez polskie organizacje, takich jak: Być Polakiem, Patria Nostra, Polska to dla mnie, Razem na Święta, Słowem Polska.

Zgodnie z umową o skierowaniu do pracy dydaktycznej za granicą prowadzę lekcje języka i kultury polskiej. Pokazuję polską tradycję, polskie obyczaje. Organizuję również warsztaty: kulinarne, malarskie, plastyczne, warsztaty wycinanki, konkursy, uroczystości okolicznościowe, związane ze świętami polskimi, ważnymi datami czy postaciami. Próbuję uczniom przybliżyć Polskę.

Ważnym dla nas aspektem jest także udział w lokalnych uroczystościach i konkursach. Nasze zajęcia języka polskiego odbywają się w Domu Przyjaźni, który skupia przedstawicieli różnych narodowości. Wspólnie organizujemy koncerty, wystąpienia, nagrania. Uczestniczymy w obchodach świąt narodowych Kazachstanu.

Największym osiągnięciem Stowarzyszenia, właśnie w tym roku w czasie pandemii, było zdobycie przez grupę uczniów z Karagandy I miejsca w Konkursie Patria Nostra.



15.12.2019 r. Warsztaty kulinarne: Przygotowanie tradycyjnych potraw na Wigilię Polonijną, Sala przy z Parafii pod wezwaniem Maryi Matki Kościoła Zgromadzenia Księży Marianów w Karagandzie.
Fot. Archiwum Karagandyjskiego Obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Polonia” w Temirtau

Uczniowie zrealizowali trzyminutowy film przedstawiający wydarzenie historyczne, jakim było podpisanie paktu „Ribbentrop – Mołotow”. Praca została wykonana z plasteliny. Niezwykle wymagająca, niezwykle czasochłonna i w warunkach pandemicznych.

Pamiętamy także o miejscach pamięci. Corocznie 1 listopada modlimy się oraz składamy kwiaty i zapalamy znicze przy pomniku poświęconym Polakom, ofiarom terroru stalinowskiego na cmentarzu w Spassku (nieдалеko Karagandy). Odwiedzamy także cmentarz Mamockino znajdujący się we wsi Dolinka.

Jakie ma Pani rady dla nauczycieli z Polski, którzy chcieliby wyjechać nauczać języka polskiego i kultury za granicą? Gdzie mogą aplikować? Co mogą zrobić na miejscu? I dlaczego warto?

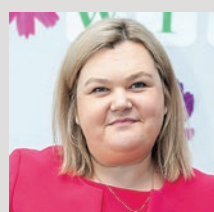
Decyzja o wyjeździe nie jest łatwa. Jest uwarunkowana różnymi kwestiami. Wyjechać i zostawić rodzinę, dom, przyjaciół, jest trudno. Plusem pracy nauczyciela skierowanego na Wschód jest możliwość poznawania nowych krajów, nowych ludzi, kultur, zwyczajów, tradycji, ale również historii danego kraju. Minus – to oddalenie od domu, od rodziny, przyjaciół.

Pomimo wszystko uważam, że warto wyjechać. Warto podjąć tę decyzję i wyruszyć w świat jako nauczyciel. Warto uczyć języka polskiego i pokazywać piękno naszej tradycji i kultury.

Wszystkie informacje dotyczące wyjazdu nauczycieli na wschód oraz zasad rekrutacji można znaleźć na stronie internetowej Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą: www.orpeg.pl w zakładce „Kierowanie nauczycieli”.

Jako nauczyciel skierowany do pracy dydaktycznej wśród Polaków i Polonii staram się swoją postawą w godny sposób reprezentować Polskę, polską kulturę, tradycję i polski język.

Każdemu człowiekowi przypisane jest jego miejsce. Jeden osiada, zakłada dom i rodzinę, inny ciągle poszukuje swojego miejsca na ziemi. A może właśnie w taki sposób się spełnia, podróżując, poznając nowych ludzi, nowe miejsca, otrzymując nową energię i dzieląc się nią ze swoimi uczniami.



Iwona Toczek

Nauczyciel skierowany do pracy dydaktycznej w Kazachstanie przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Lektor języka polskiego w Karagandyjskim Uniwersytecie Państwowym im. E. A. Bukietowa. Absolwentka filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz glottodydaktycznych studiów podyplomowych Polonicum na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę uważa za swoją pasję. Miłośniczka podróży, polskiego kina i fotografii.

Zanurzajcie dziecko w języku polskim

Katarzyna Czyżycka

Coraz rzadziej, ale jednak nadal często, dostaję listy od rodziców, w których czytam: *Moje dziecko nie chce mówić po polsku, lepiej zna język kraju, w którym mieszkamy, teraz jedzie na wakacje do babci i jak się dogada?* Niestety, największą zmorą dzisiejszych czasów jest – paradoksalnie – czas. Prawie wszyscy młodzi rodzice gnają od pracy do pracy, a dziecko zostawiają w żłobku lub pod opieką niani. Warto jednak pamiętać o tym, że im częściej słyszymy dany język, tym chętniej w nim mówimy.

Byłam tego genialnym przykładem. Mieszkałam we Włoszech ponad rok, po włosku umiem jednak powiedzieć tylko kilka zdań. Dlaczego? Dlatego że nie przebywałam wśród Włochów. Najczęściej rozmawiałam po słoweńsku lub niemiecku. Ot, cała tajemnica.

Dokładnie tak samo zachowuje się dziecko, którego rodzice nie mówią w języku mniejszościowym. Jeśli ono słyszy, że rodzice rozmawiają ze sobą w języku kraju przyjmującego (choć oboje są np. Polakami) lub gdy mama, Polka, mówi do niego, mieszając dwa języki, to dlaczego ono ma zwracać się do niej w języku mniejszościowym? Tuniemamotywacji.

Latem najlepszym pomysłem na podtrzymanie języka mniejszościowego jest zanurzenie dziecka w tym języku. Zawieźcie je do babci w Polsce, wyślijcie na polskie kolonie czy obóz. Nie jedźcie do Polski? Trudno. Zanurzajcie jednak dziecko w języku. Znajdźcie mu polską nauczycielkę pianina, polskiego trenera jazdy konnej, zapiszcie do polskiej grupy zabawowej albo do polskiej szkoły sobotniej. I mówcie do niego po polsku. Przynajmniej jeden rodzic, który zna język polski.

Natomiast jesienią, zimą i wiosną wyślijcie je do polskiej szkoły. Czym jest szkoła? W większości nie kojarzy się nam

Kaja ma siedem lat i wychowuje się w rodzinie mieszanej. Dzisiaj była zobaczyć naszą polską szkołę w Hamburgu. Od mamy dostałam taką wiadomość: *Kaja jest zachwycona i chciała jeszcze po kolacji odrabiać zadania, a tacie chwaliła się, że polska szkoła lepsza niż niemiecka.*

ona zbyt dobrze. Jest jakimś molochem, gdzie każdy walczy o swoje (choć często uczy się przy tym współpracy). Nie mam zamiaru szkoły oceniać ani na plus, ani na minus. To wybór każdego rodzica. U dzieci dwujęzycznych za granicą sytuacja wygląda jednak inaczej. Placówka polonijna jest miejscem, w którym dziecko styka się z językiem i w którym może porozmawiać z kimś innymi niż mama lub/i tata.

Prof. Ewa Lipińska podkreśla często, że człowiek to taka istota, która uczy się słów od innych osób. I to jest logiczne.

Jeśli owa istota mieszka za granicą, to uczy się słów polskich od mamy i/ lub taty. Niestety, liczba słów używanych przez rodziców jest jednak ograniczona (używanych, a nie tylko znanych)! I te słowa używane przekazują potomstwu rodzice.

Potem rodzice zaczynają dziecku czytać książeczki. Dziecko wiele z tych książeczek zapamiętuje, ale jeśli jednak nie ma możliwości użycia danego słowa w kontekście lub używa go nadzwyczaj rzadko (np. *niewiarygodnie, nadzwyczaj, jednakże*), to je zapomina. Bez tego słowa można żyć, a jakże! Co więcej, charakterystyczne dla większości dzieci, które na tym etapie kończą kontakt z językiem mniejszościowym, jest to, że używają one języka domowego. Jest to język dość ubogi, dlatego trudno nim komunikować się np. podczas rozmowy o pracę.



Fot. Pixabay



Fot. Pixabay

Jeśli więc w okolicy zamieszkania rodziny dwujęzycznej znajduje się placówka, która wzmacnia język mniejszościowy, to rodzic powinien zapisać do niej dziecko. Oprócz oczywistych powodów, jak np. nauka piosenek, wierszyków, czytania i pisania, taka placówka:

- motywuje do używania języka mniejszościowego,
- uczy dziecko nowych słów od innych osób (nawet przekleństw, które też są niezbędne w potocznym użyciu języka),
- uczy rozumienia metajęzykowego (co to podmiot? co autor miał na myśli?),
- pokazuje dziecku, że nie tylko ono jest dwujęzyczne (a to bardzo ważne!),
- pozwala przynależeć do grupy.

CZY WIESZ, ŻE...

Polacy za granicą – nie licząc polskich obywateli, którzy znajdują się za granicą czasowo i niedługo, jak np. turyści, osoby w trakcie podróży służbowych – to Polacy (często polscy obywatele), które wprawdzie żyją za granicą już od dawna, ale decyzja o pobycie za granicą zapadła bez ich udziału lub zdecydowali się pozostać za granicą czasowo, wierząc, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, powrócą do niej. Do tej grupy należą Polacy żyjący na terenach, które przed II wojną światową należały do Polski (źródło MSZ)

Oczywiście, nie zawsze jest możliwość zapisania dziecka do takiej szkoły. Wtedy musimy sami wspierać dwujęzyczność, ale zapewniam, że ze szkołą i przedszkolem jest dużo łatwiej. Dlatego, jeśli macie tylko taką możliwość, to wykorzystajcie ją, choćby na próbę.

Zamiast podsumowania, krótka historyjka: Kaja ma siedem lat i wychowuje się w rodzinie mieszanej. Dzisiaj była zobaczyć naszą polską szkołę w Hamburgu. Od mamy dostałam taką wiadomość: *Kaja jest zachwycona i chciała jeszcze po kolacji odrabiać zadania, a tacie chwaliła się, że polska szkoła jest lepsza niż niemiecka.*



Katarzyna Czyżycka

Filolog polski, logopeda. Pracuje z dziećmi polonijnymi dwu- i wielojęzycznymi, które mają problemy z przyswajaniem języka polskiego (m.in. ORM, dysleksja, autyzm, zaburzenia neurologiczne). Dyrektor programowy Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli SWP.



Katarzyna Matwiejczuk

Cyprian Kamil Norwid – poeta osobny

Józef Łoskoczyński, Cyprian Norwid, XIX wiek. Wikimedia Commons

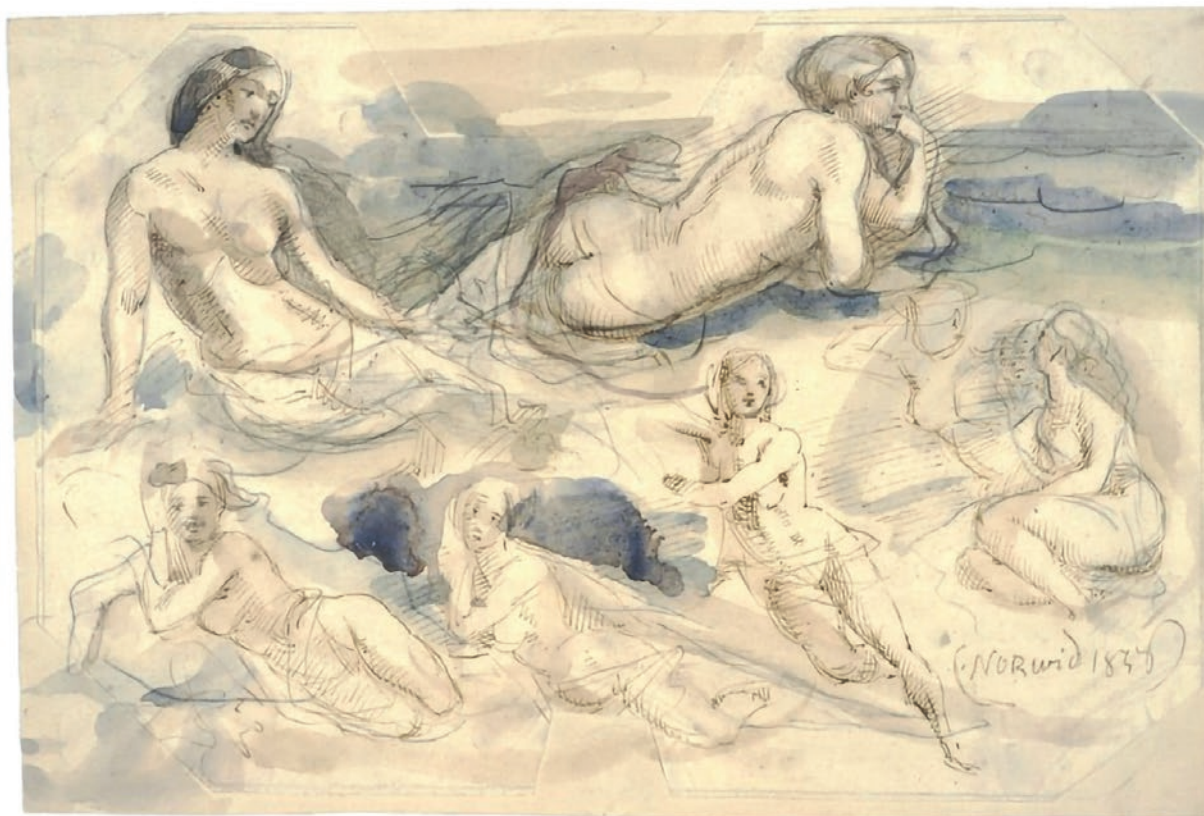
W roku 2021 przypada dwusetna rocznica urodzin Cypriana Kamila Norwida. Polski Sejm ogłosił zatem bieżący rok Rokiem Norwida. Przewrotnie jednak można powiedzieć, że do unieśmiertelnienia poety w świadomości odbiorcy kultury najbardziej przyczyniła się muzyka rockowa i największy entuzjasta jego twórczości wśród artystów XX wieku Czesław Niemen. Zanim jednak Norwid stał się wieszczem oraz częścią polskiej kultury popularnej, przeszedł drogę od zawiedzionych nadziei do kompletnego zapomnienia.

Norwid to spóźniony romantyk, a może pionier modernizmu, zawieszony był między epokami, odkryty został dopiero przez artystów okresu Młodej Polski. Niespełniony w miłości, w życiu rodzinnym, niezrealizowany jako artysta plastyk (choć to właśnie lekcje rysunku oraz rytownictwo przez jakiś czas stanowiły jego jedyne źródło utrzymania), jawi się jako postać tragiczna. Gdy przyglądamy się życiorysowi poety, uderza przede wszystkim towarzyszące mu przez całe życie cierpienie: niemal nieustanna nędza, osamotnienie, brak zrozumienia i niedocenienie przez współczesnych. Dotyczy to zarówno twórczości, jak i życia osobistego. Dopiero wiele lat po śmierci został uznany za wybitnego poetę, wieszczą narodowego, a jego utwory za arcydzieła. Warto pamiętać, że sztandarowy tom poezji Norwida *Vade-mecum*,

został wydany po śmierci poety, a pierwsza pełna wersja ukazała się dopiero w połowie XX wieku. Nawet dzisiaj wiersze Norwida są trudne w odbiorze, hermetyczne, aforystyczne i przeznaczone nie dla każdego odbiorcy. Artysta w swoich utworach zdawał się bardziej dbać o intelektualny ciężar niż o komunikatywność.

Pierwsze utwory i emigracja

Cyprian Ksawery Gerard Walenty Norwid herbu Topór urodził się 24 września 1821 roku w Laskowie-Głuchach niedaleko Radzymina jako syn ubogiego szlachcica. Osierocony przez rodziców w wieku 14 lat, wychowywany był przez babkę, rzekomą potomkinię króla Jana III Sobieskiego.



Cyprian Kamil Norwid, szkic *Najady*, 1845. Wikimedia Commons

W Warszawie rozpoczął naukę w gimnazjum, którego jednak nie ukończył. Zaczął uczęszczać do szkoły malarskiej, pociągając go bowiem sztuka i był w tym kierunku niezwykle utalentowany. Tutaj także zetknął się ze środowiskiem literackim, a konkretnie z Cyganerią Warszawską. Zadebiutował w roku 1840 na łamach „Piśmiennictwa Krajowego”. Jego pierwsze utwory poetyckie *Pióro*, *Pigmalion* oraz próby prozatorskie zostały przyjęte życzliwie przez krytykę i czytelników. Nawiązał też wówczas wiele przyjaźni, m.in. z pisarzem-podróżnikiem Władysławem Wężykiem, wraz z nim oraz Oskarem Kolbergiem odbył liczne wędrowki po Polsce, poznając bliżej kraj, ojczystą przyrodę, lud i jego obyczaje. Wywarło to duży wpływ na jego twórczość.

W roku 1842 w wieku 21 lat Norwid wyjechał za granicę, by nigdy już do Polski nie powrócić. Studiował początkowo w Niemczech, potem podróżował po Włoszech. W roku 1844 zamieszkał w Rzymie, gdzie poznał swą wielką niespełnioną miłość Marię Kalergis. Uczucie do niej, nieszczęśliwe i pozbawione nadziei na spełnienie, rzuciło cień na całe jego życie, potęgując samotność i rozgoryczenie. W roku 1849 poeta przybył do Paryża, gdzie z niezbyt długimi przerwami przebywał do końca życia. W Paryżu zaprzyjaźnił się ze śmiertelnie już wówczas chorym Fryderykiem Chopinem, którego muzykę podziwiał. Warto pamiętać, że to Norwid jest autorem słynnego nekrologu Chopina, w którym padają pamiętne słowa *Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem – świata obywatel*. Norwid poznał także Juliusza Słowackiego, z którym dyskutował o roli sztuki i piękna, o przyszłości Polski i o rewolucji, a także Adama Mickiewicza, jednak stosunki ze starszymi poetami nie należały do najcieplejszych. Hołdem oddanym

przez poetę wielkim przyjaciółom są tomy prozy poetyckiej *Czarne kwiaty* i *Białe kwiaty* (1856-1857).

Twórczość osobna

Mimo uczuciowego zaangażowania w sprawy ojczyzny Norwid trzymał się z dala od paryskiej emigracji i jej ideowych walk. Targały nim sprzeczne uczucia, co odbijało się w jego twórczości – z jednej strony podziwiał walczących o wolność rewolucjonistów, w głęboko humanistyczny sposób szanował każdego człowieka bez względu na kolor jego skóry czy wyznanie i głosił uszlachetniającą moc pracy, z drugiej strony – był mistykiem, wierzył w rządzący światem boski ład, w konieczność cierpienia i męczeństwa, co z kolei negowało istotę działań rewolucyjnych. Powstały wówczas takie utwory, jak: *Niewola* oraz traktat poetycko-filozoficzny *Pieśni społecznej cztery strony*, a także *Zwolon* i *Promethidion*. Ten ostatni to dialog o pięknie, sztuce i formie artystycznej, w którym poeta wyłożył zasady swojej estetyki. Jego marzeniem było, by sztuka towarzyszyła wszelkim przejawom życia codziennego i stała się ogólnym dobrem kultury narodowej. Pisał o tym następująco:

*Bo Piękno na to jest, by zachwycalo
Do Pracy – Praca, by się zmartwychwstało.*

Czesław Niemen śpiewa Norwida

Również z tego okresu pochodzi arcydzieło poetyckiego kunsztu Norwida *Bema pamięci żałobny rapsod*, w którym

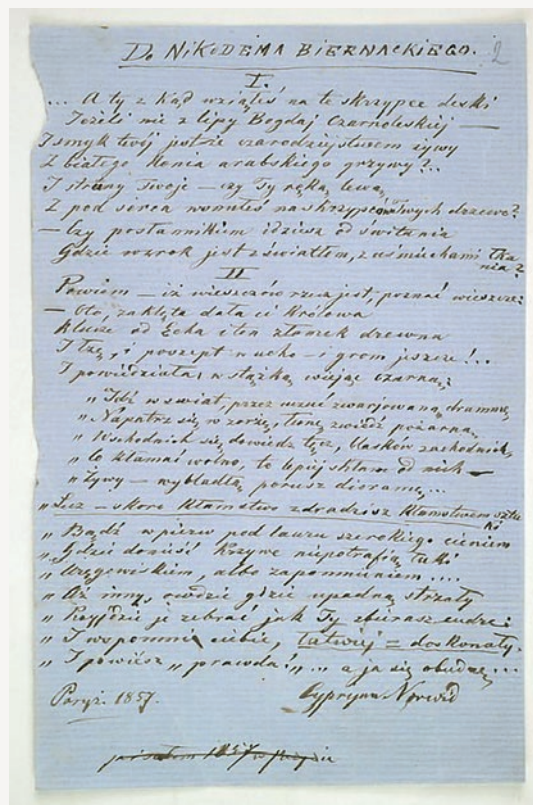


Plaskorzeźba Cypriana Kamila Norwida w Katedrze na Wawelu. Fot. Andrzej Barabas. Wikimedia Commons

poeta oddaje hołd bohaterowi rewolucji, widząc w jego śmierci zarzewie dalszej walki o wolność. Co ciekawe, wówczas wiersz nie ukazał się drukiem, został zlekceważony przez redakcje pism. Natomiast w czasach współczesnych stał się on najbardziej rozpoznawalnym utworem Norwida dzięki wspaniałej muzyce Czesława Niemena, który uczynił z niego niemal przebój na swojej płycie *Enigmatic* z roku 1970, zawierającej także inne wiersze poety. Odkrycie Norwida było dla Niemena wydarzeniem granicznym. Do nagrania słynnego 17-minutowego utworu sprowokował muzyka Wojciech Młynarski, choć po ukazaniu się płyty na głowę Niemena spadły gromy krytyki i oskarżenia o szarganie skarbu narodowej poezji, to właśnie dzięki tej interpretacji, a także kolejnym piosenkom do tekstów Norwida, utwory zapomnianego przez lata poety wciąż żyją. Wiadomo, że poezja lepiej wchodzi w krwiociąg kultury, kiedy łączy się z melodią. To, co Marek Grechuta zrobił z poezją Bolesława Leśmiana i Tadeusza Nowaka, Czesław Niemen uczynił z wierszami Norwida. W sumie nagrał 14 utworów z tekstami poety, między innymi znakomite *Marionetki*, w których pojawia się rewers tego, co słyszeliśmy w *Rapsodzie* – to nieco filozoficzne, nieco ironiczne spojrzenie kogoś, kto patrzy z boku na cały teatr świata.

*Czy nic nie pisać... tylko w słońca blasku
Sięść czytać romans ciekawy:
Co pisał Potop na ziarneczkach piasku,
Pewno dla ludzkiej zabawy.*

Niemen o swojej fascynacji Norwidem mówił tak: W życiu nie można być biernym. We wszystkim, co się robi, trzeba



Autograf wiersza Cypriana Kamila Norwida pod tytułem „Do Nikodema Biernackiego” napisanego 1857 roku w Paryżu. Fot. Archiwum Główne Akt Dawnych. Wikimedia Commons

walczyć. (...) Moja walka polega na tym, że łączę muzykę, z tekstem poetyckim, z tekstem w dodatku filozoficznym. Tu chodzi oczywiście o Norwida, którego słowa są wielkim apelem do nas – żyjących współcześnie. Norwid jest dla mnie synonimem walki z głupotą, ludzką, i dlatego musimy się z nim solidaryzować.

Inną artystką śpiewającą poezję Norwida była Wanda Warska, znakomita wykonawczyni piosenek *Czułość* i *W Weronie*.

W roku 1852 Norwid wyjechał na dwa lata do Ameryki. Kiedy tam nie znalazł spokoju i oparcia, powrócił do Paryża. Z nostalgii i bólu wygnania zrodził się wiersz *Moja piosnka*, również nagrany przez Niemena:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba,
Tęskno mi, Panie.*

Późniejsza twórczość

W późniejszych latach jego utwory stawały się coraz bardziej złożone, coraz dojrzalsze, choć nigdy nie stały się łatwe i przystępne. Nie miały w sobie tej śpiewności, które pozwoliły Stanisławowi Moniuszce stworzyć do ballad Mickiewicza niezapomniane pieśni. W niektórych utworach (*Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, *Ciemność*), dokonując obrachunku ze współczesnością, Norwid przeczuwał swoją pośmiertną sławę. Poeta zawsze żywo



Montmorency, Francja: grób Cypriana Kamila Norwida. Fot. HZ. Wikimedia Commons

reagował na wieści z Polski, boleśnie przeżył klęskę Powstania Styczniowego. Kiedy we wrześniu roku 1863 w odwecie za zamach na gubernatora kozacy zniszczyli pałac Zamoyskich na Nowym Świecie, Norwid napisał jeden ze swych najwspanialszych wierszy, należący do kanonu polskiej literatury *Fortepian Szopena*.

Pomimo samotności, skrajnego ubóstwa i fizycznego cierpienia oraz pogłębiających się problemów ze słuchem, mocno utrudniających i tak niełatwy kontakt z otoczeniem, Norwid tworzył praktycznie do końca życia. Oprócz poezji czy traktatów filozoficznych pisał również dramaty. Najbardziej znanym jest sztuka *Pierścień wielkiej damy*. Jest to tzw. biała tragedia, gatunek literacki stworzony przez Norwida, gdzie łączą się elementy komedii i tragedii, przeciwieństwo krwawej tragedii szekspirowskiej.

Śmierć w nędzy i osamotnieniu

Norwid zmarł w roku 1883 w Ivry pod Paryżem jako pensjonariusz przytułku dla ubogich polskich wygnańców, żegnany przez szczupłe grono znajomych i przyjaciół. Po upływie pięciu lat, gdy nie było nikogo kto mógłby opłacić miejsce na cmentarzu, jego szczątki wydobyto i pochowano we wspólnej mogile najbiedniejszych polskich emigrantów w Montmorency. Ziemia z tego grobu została w 2001 roku przewieziona do Polski i umieszczona w Krypcie Wieszczów Narodowych w Katedrze na Wawelu.

Niektórzy badacze literatury twierdzą, że wiersze najmłodszego w wieszczów reprezentują nowy – poro-

mantyczny – wzorzec liryki nowoczesnej, której pierwszymi reprezentantami byli nie tylko Charles Baudelaire i Arthur Rimbaud, lecz także Cyprian Norwid (zob. https://pdf.helion.pl/e_10id/e_10id.pdf). W XXI wieku Norwid ma ugruntowaną pozycję w historii literatury, a czy zachowa miejsce w sercach czytelników i słuchaczy, czas pokaże. Z pewnością pomoże mu w tym muzyka, z której najjaśniejszą polską gwiazdą tak ściśle spleły się jego losy.



Katarzyna Matwiejczuk

Filmoznawczyni, pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Autorka m.in. powieści *Jura* (2016), nagrodzonych sztuk dla dzieci *Wnuczka Stońca* i *AtumammamutA*. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Filmowym”, „Muzyce w Mieście”, „Kulturze Współczesnej”, tworzyła omówienia koncertów dla NFM we Wrocławiu, Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 27 listopada 2020 r.
w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Cypriana Kamila Norwida

W roku 2021 upłynie 200 lat od urodzenia Cypriana Kamila Norwida. Przyszedł on na świat 24 września 1821 r. na Mazowszu, w Łaskowie-Głuchach koło Radzymina. Był poetą, dramaturgą, prozaikiem, artystą sztuk pięknych i myślicielem. Zmarł 23 maja 1883 r. w Domu św. Kazimierza w Ivry pod Paryżem, opuszczony i zapomniany. Większą część życia spędził na emigracji, podróżując po Niemczech, Włoszech, Belgii, Anglii i Stanach Zjednoczonych, by ostatecznie osiąść w stolicy Francji.

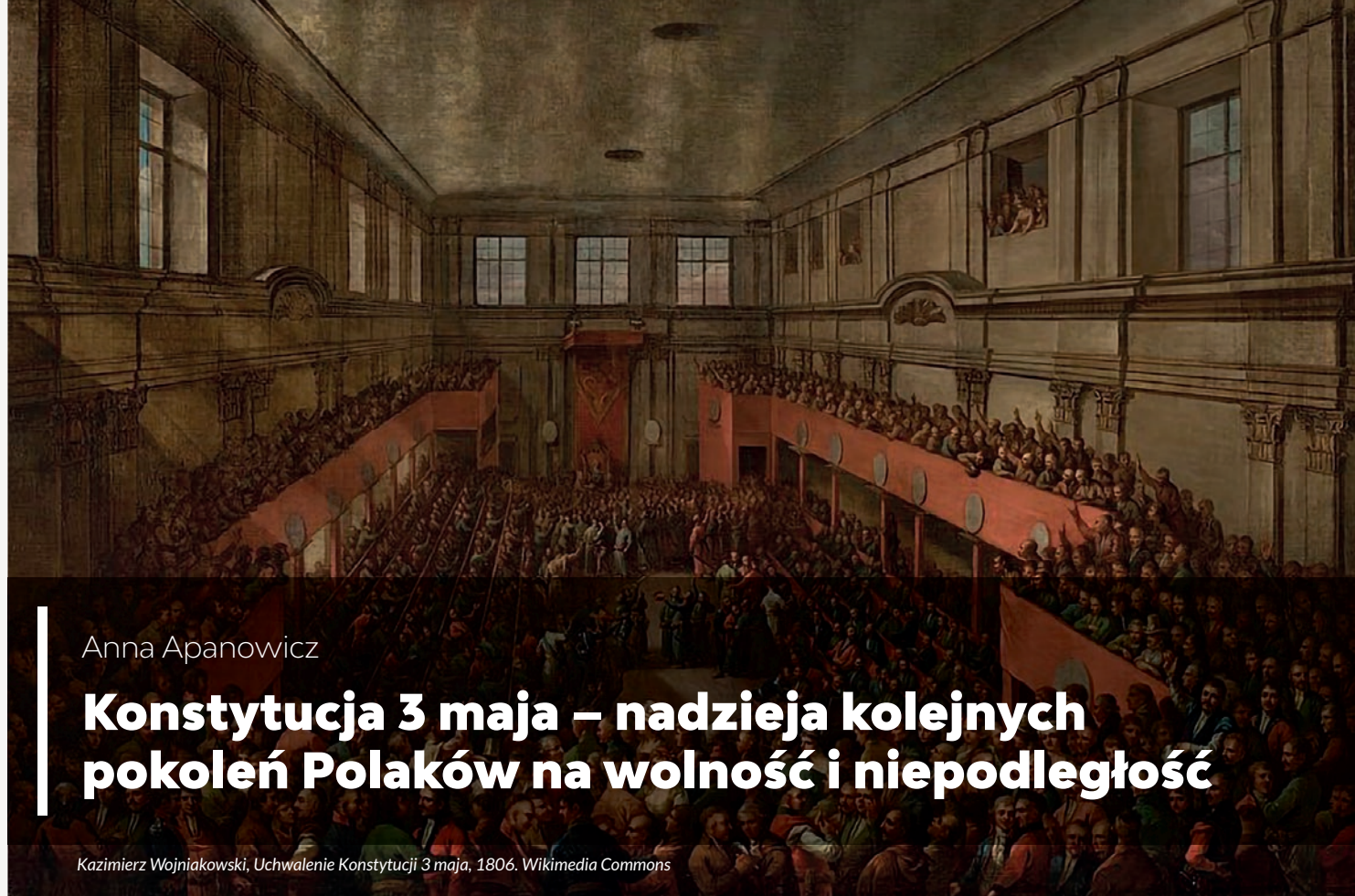
W swojej twórczości Cyprian Kamil Norwid odwoływał się do narodowej i europejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem oraz krytykiem różnych przejawów życia społecznego i politycznego. Patriotyzm podnosił do rangi najwyższej wartości. Podobnie ujmował jako świadomy oraz głęboko wierzący katolik kwestie etyczne, filozoficzne oraz teologiczne. Stale interesował go człowiek, na nim skupiał swą poetycką i artystyczną uwagę. Święty Jan Paweł II pisał: „Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem”. Na zawsze weszły do zbiorowej świadomości Norwidowe frazy, takie jak: „Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek”.

Jego nowatorska twórczość oraz bezkompromisowe sądy artystyczne, polityczne i moralne stopniowo odsuwały od niego czytelników. Tylko część jego dzieł została opublikowana za jego życia. Część z nich zaginęła, ale wiele zostało odszukanych po śmierci twórcy i wtedy, już w XX w., został odkryty na nowo.

Cyprian Kamil Norwid przeżył swą młodość w kraju, a lata dojrzałe na emigracji. W 1855 r. uznany przez zaborcze władze rosyjskie za politycznego „wygnańca” do Polski już nie mógł powrócić. W roku 2001 na Wawelu, w Krypcie Wieszczów Narodowych umieszczona została urna z ziemią z grobu Norwida. Poeta „tułacz” symbolicznie powrócił do Ojczyzny.

Najwybitniejsi polscy poeci podążali szlakiem Norwida. Jego twórczy wkład w nowoczesną polską literaturę, a szerzej w polską kulturę, jest ogromny, na wielu polach decydujący. W uznaniu zasług Cypriana Kamila Norwida dla polskiej sztuki i polskiej kultury, w 200-lecie jego urodzin, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2021 Rokiem Cypriana Kamila Norwida.

MARSZAŁEK SEJMU
Elżbieta Witek



Anna Apanowicz

Konstytucja 3 maja – nadzieja kolejnych pokoleń Polaków na wolność i niepodległość

Kazimierz Wojniakowski, Uchwalenie Konstytucji 3 maja, 1806. Wikimedia Commons

Na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy.

230 lat temu, 3 maja 1791 roku, przyjęta została pierwsza konstytucja w Europie, która miała odmienić losy Rzeczypospolitej. Niestety, jak wiemy z historii, zmieniła ona tylko rzeczywistość na kilkanaście miesięcy, a potem stała się mitem i marzeniem kolejnych pokoleń o wolności i niepodległości.

Początek

5 sierpnia 1722 roku w Petersburgu zostały podpisane traktaty dotyczące I rozbioru Rzeczypospolitej. Mimo licznych protestów, pod naciskami Rosji, Austrii i Prus, 30 września 1773 roku Sejm je przyjął – I rozbiór Polski stał się faktem. Około 35% terytorium i około 30% ludności Rzeczypospolitej znalazło się pod obcym panowaniem. Mimo dotkliwych strat, udało się zachować pewną niezależność. Polska choć pod silnym wpływem i kontrolą – szczególnie Moskwy, istniała na mapach Europy i zabrała się za przeprowadzanie reform.

Udało się uregulować sprawy skarbowe, powołano Radę Nieustającą oraz Komisję Edukacji Narodowej, która była fenomenem na skalę światową i przyczyniła się do poprawy edukacji oraz wychowania w duchu oświecenia i patriotyzmu pokoleń Polaków.

Lata porozbiorowe w Polsce były przesycone duchem oświecenia. Na salonach głośno rozmawiano o konieczności reform społecznych, politycznych czy ustrojowych. Odnowa również dotknęła sztuki i architektury. To właśnie wtedy Bernardo Bellotto tworzył wspaniałe obrazy przedstawiające Warszawę, a Zamek Królewski został odnowiony.

6 października 1788 roku za zgodą Katarzyny II zwołany został Sejm, który w historii zapisał się jako Sejm Czteroletni lub Wielki. Do jego zadań należało przeprowadzenie reform niezbędnych do ratowania Rzeczypospolitej.

Sejm Czteroletni

Stronnictwa, król, mocarstwa ościenne, każdy w Sejmie widział swoją szansę. Powołane zostały komisje, których zadaniem było uporządkowanie spraw finansowych, gospodarczych i wojskowych. Już na samym początku obrad udało się przyjąć ustawę zwiększającą liczbę wojska do 100 tys. Kolejnym sukcesem było zdobycie zgody na przeprowadzenie pierwszego spisu ludności. Udało się również nałożyć podatek na dobra szlacheckie i kościelne, którego dochód szedł na utrzymanie wojska. Dużym osią-

gnięciem było przyjęcia prawa o miastach królewskich, które nadawało mieszczanom szereg praw dostępnych wcześniej jedynie szlachcie.

Największym jednak sukcesem Sejmu Wielkiego było uchwalenie Konstytucji. Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy Potocki i Tadeusz Matuszewicz działający za zgodą i z wsparciem króla przygotowali projekt ustawy. Data jej ogłoszenia nie była przypadkowa. Twórcy ustawy wiedzieli, że napotka ona mocny sprzeciw najsilniejszej szlachty. Dlatego też wybrali czas zaraz po Wielkanocy. Większość oponentów nie zdążyła wrócić z przerwy i znajdowała się w swoich posiadłościach. 2 maja 1791 roku w Pałacu Radziwiłłowskim odczytano publicznie projekt Konstytucji. 3 maja na Zamku Królewskim strzeżonym przez Gwardię zebrał się Sejm, który liczył 182 posłów i senatorów na ogólną liczbę około 500. Większością głosów połączonych stanów udało się przyjąć ustawę zasadniczą, nadając jej znaczenie jedynego gwaranta bezpieczeństwa i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej.

Konstytucja

Konstytucja uchwalona 3 maja była aktem nowym, wyprzedzającym swoje czasy. Składała się z 11 artykułów. Wiele z jej zapisów na tamte czasy było innowacyjnych. Oto te najważniejsze:

- Zachowanie tolerancji i wolności religijnej.
- Naród został suwerenem kraju.
- Wzięcie chłopów pod opiekę państwa.
- Odebranie prawa głosu gołocie.
- Wprowadzenie dziedzicznej monarchii konstytucyjnej.
- Zniesienie liberum veto. Ustawy miały być uchwalane większością głosów.
- Władca nie był odpowiedzialny przed sejmem, ale jego decyzje wymagały kontrasygnaty.
- Zniesienie wolnej elekcji.
- Zakazano zwoływania konfederacji.
- Zakazano posiadania prywatnych wojsk.
- Zlikwidowano podział Rzeczypospolitej na Koronę i Księstwo Litewskie.
- Uregulowano częstotliwość zbierania się sejmu.
- Dokonanie trójpodziału władzy na: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Upadek

Od początku Konstytucja miała zagorzałych przeciwników, szczególnie wśród bogatej szlachty, magnaterii. Głównym zarzutem, jaki podnoszono, było odebranie wła-

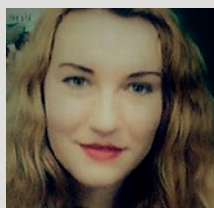
dzy szlachcicom i wzmocnienie króla. Nosiło to znamiona zamachu na wolność szlachecką. W oczach oponentów oznaczało to zerwanie umowy między królem a narodem, którego przedstawicielami była właśnie szlachta. Tak naprawdę chodziło o zabranie im możliwości posiadania wojsk, zwoływania konfederacji czy praktycznej władzy nad państwem dzięki liberum veto.

Uchwalenie Konstytucji nie tylko wywołało oburzenie wśród szlachty, lecz także ściągnęło na Polskę ponownie wzrok Moskwy, która po zakończeniu wojny z Turcją i Szwecją coraz uważniej zaczęła się przyglądać poczynaniom w Warszawie. Również inne mocarstwa ościenne w Konstytucji zobaczyły wroga, który może obalić monarchie absolutne i nowy łądy panujący w Europie.

Moskwa z chęcią wyciągnęła pomocną dłoń do polskich magnatów, którzy byli niezadowoleni z rzeczywistości panującej w Polsce. Korzystając z uprzejmości sąsiada, Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski utworzyli konfederację targowicką i proklamowali odrzucenie Konstytucji. W odpowiedzi na to Sejm odebrał buławę hetmańską Potockiemu i Rzewuskiemu.

Nie poddali się jednak i poprosili Rosję o pomoc wojskową. 18 maja 1792 roku granicę polską przekroczyła około stu tysięcy armia rosyjska. Rzeczypospolita w tym czasie wystawić mogła jedynie trzydziestosiedmiotysięczną armię, nad którą dowództwo objął Józef Poniąkowski i Tadeusz Kościuszko. Pomimo przeważającej liczebności wojsk rosyjskich Polacy odnosili sukcesy. Niestety w lipcu 1792 roku w obawie przed oblężeniem Warszawy, król Stanisław August Poniąkowski poddał się i przeszedł na stronę konfederacji. Kapitulacja władcy spowodowała rozbić polskich sił oraz udanie się na emigrację licznej inteligencji. Pod koniec 1793 roku doszło do II rozbioru Polski.

Pomimo rozbiorów, powstań, rusyfikacji i germanizacji Konstytucja 3 maja pozostała w pamięci Polaków jako przykład patriotyzmu. Kolejne pokolenia brały ją za magiczny symbol, który stanowił oręż w walce o niepodległość. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku dzień uchwalenia Konstytucji stał się świętem państwowym. Obchodzenie go zostało zdelegalizowane przez władzę sowiecką i hitlerowską w okresie okupacji podczas II wojny światowej. Władze po wojnie w 1951 roku ponownie zdelegalizowały obchody. Od kwietnia 1990 roku święto uchwalenia Konstytucji ponownie wróciło na karty kalendarza i co roku jest hucznie obchodzone.



Anna Apanowicz

Absolwentka kryminologii i studiów euroazjatyckich na Uniwersytecie Warszawskim. Zrealizowała projekt Wolontariatu Europejskiego w Rosji. Zafascynowana Wschodem, szczególnie historią i kulturą narodów Kaukazu Północnego i Kozaków dońskich. W wolnym czasie uczy obcokrajowców języka polskiego. W latach 2017-2018 pracowała w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 27 listopada 2020 r.
w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Konstytucji 3 Maja

3 maja 1791 roku Sejm Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego uchwalił Konstytucję 3 Maja – niosącą gwarancje swobód obywatelskich, tradycje chrześcijańskie, tolerancję i wartości Oświecenia, która stała się dokumentem tworzącym późniejszą tożsamość suwerennego narodu. Uchwalona jako pierwsza w Europie i druga na świecie Ustawa Rządowa stanowiła dowód głębokiego patriotyzmu oraz zrozumienia spraw obywatelskich i społecznych.

Przyjęta przez aklamację w dobie zagrożenia Ojczyzny Konstytucja 3 Maja była próbą zaangażowania obywateli w ratowanie Rzeczypospolitej przed atakami państw ościennych poprzez utorowanie drogi do długofalowych reform demokratycznych oraz wzmocnienia państwa w celu obrony niepodległości.

Konstytucja 3 Maja wprowadziła trójpodział władzy. Jej postanowienia były wymierzone przeciw liberum veto. Przyjęto w niej nowatorskie rozwiązania w zakresie parlamentaryzmu. Stanowiła dojrzałe i oryginalne dzieło oświeconych reformatorów i wpisywała się w europejski i światowy program ówczesnych przemian.

Zajmująca szczególne miejsce na kartach wspólnej historii Polski i Litwy majowa Ustawa Rządowa, przyjęta na Zamku Królewskim w Warszawie, regulowała organizację władz państwowych, prawa i obowiązki obywateli. Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów w październiku 1791 roku jeszcze trwalej równoprawnie związało Koronę i Litwę, dając siłę do przyszłej walki o niepodległość potwierdzonej żarliwością, krwią bohaterów i poległych w kolejnych zrywach narodowowyzwoleńczych.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, świadomy znaczenia Konstytucji 3 Maja jako ważnego elementu pamięci zbiorowej, oddając hołd wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego wiekopomnego aktu – myślicielom politycznym, posłom na Sejm Czteroletni, przedstawicielom ówczesnego obozu patriotycznego oraz pokoleniom Polaków, których niezłomna walka pozwoliła na przetrwanie lat niewoli i odzyskanie niepodległości, zachęca do refleksji nad dziedzictwem Konstytucji 3 Maja współcześnie i ustanawia rok 2021 Rokiem Konstytucji 3 Maja.

MARSZAŁEK SEJMU
Elżbieta Witek

W NASTĘPNYM NUMERZE

- Polacy na Antypodach
- Wojenna tułaczka polskich dzieci do Nowej Zelandii
- Tadeusz Różewicz w filmowej odśłonie
- Scenariusze zajęć i metodyka nauczania

Dom Polonii

ul. Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

Recepcja: 89 646 95 96

mail: recepcja@dompoloniiostroda.pl

www.dompoloniiostroda.pl

